



AKADEMIA MROKU

WIĘZY KRWI

„BĘDZIESZ GOTOWA UMRZEĆ, ŻEBY ZOSTAĆ WYBRANĄ”



GABRIELLA POOLE

GABRIELLA POOLE

AKADEMIA MROKU 02

WIĘZY KRWI

“Cassie zadrżała. Jej głód znowu narastał, czuła to. Duch się przebudził i umierał z głodu”.

Akademia Darke’a to szkoła niepodobna do innych. Elitarna akademia co semestr przenosi się do nowego egzotycznego miasta, uczniowie są nieprawdopodobnie piękni, wyrafinowani i bogaci.

W tym semestrze tajemnicza elitarna akademia przeniosła się do Nowego Jorku, a Cassie Bell nie jest już niewinną nową dziewczyną. Teraz jest silna, zdeterminowana i ma własne sekrety. Cassie została wprowadzona w świat Wybranych i usiłuje poradzić sobie z niesamowitymi mocami, niebezpiecznym romanssem i wrogim duchem w swoim wnętrzu domagającym się pożywienia. Kiedy powraca dawny wróg zdecydowany zemścić się, Cassie zostaje wystawiona na najcięższą próbę.

Czy zdoła uratować przyjaciół przed przerażającym losem, czy zniszczy ich ratując siebie?

Nieważne, gdzie przeniesie się akademia, śmierć zawsze za nią podąży...

PROLOG

- Ej, dzieciaku. Nie dajemy ci spać?

Głos brzmiał znajomo, ale był dziwnie przytłumiony i odległy. Jakby dochodził z dna studni. Cassandra Bell z wysiłkiem otworzyła oczy i patrząc przed siebie, zamrużyła niepewnie. Stół był nakryty dla trzynastu osób. Na środku stołu stał nieco blady indyk, wyraźnie dostatecznie duży tylko dla ośmiu osób.

Tanie ciastka z supermarketu i papierowy obrus. Tłuste kiełbaski i rozgotowana brukselka.

Boże Narodzenie w wydaniu z Cranlake Crescent.

Czy to możliwe, że minęły tylko trzy tygodnie od czasu, kiedy jadła wyśmienite francuskie dania z wysokiej jakości porcelany i kryształów w eleganckiej stołówce Akademii Darke'a? Wydawało się, że minęły całe wieki.

- Co się stało?

Cassie skupiła uwagę na postaci o włosach w kolorze piasku, siedzącej po drugiej stronie stołu. A tak, Patrick. Jej opiekun. Jedyne powód, dla którego powrót do domu opieki był do zniesienia. Zmusiła się do uśmiechu.

- Nie jesteś głodna, Cassie? - Jilly Beaton, zajmująca miejsce u szczytu stołu, wtrąciła słodkim głosem. - To do ciebie niepodobne. Od dwóch tygodni pożerasz wszystko, co jest w twoim zasięgu.

Cassie zacisnęła pięści, wbijając paznokcie w skórę. Wredne uwagi Jilly stawały się coraz gorsze, od kiedy wróciła z Paryża. Normalnie nie dałaby jej satysfakcji, ale jej cierpliwość malała z każdym dniem.

- Tak, właśnie straciłam apetyt - warknęła, odsuwając krzesło i wstając. - Przepraszam.

- Cassie Bell, nie możesz odejść... - zaczęła Jilly, ale dziewczyna już wyszła z pokoju.

Patrick złapał ją u dołu schodów, jego twarz wyrażała troskę.

- Cassie, co się dzieje? Zachowujesz się dziwnie, odkąd wróciłaś z Paryża. Dziewczyna zatrzymała się na chwilę. Co mogła powiedzieć? Czy mogła mu zdradzić prawdę o akademii? O Wybranych i ich mrocznych sekretach? I co jej się przydarzyło w tym ciemnym miejscu pod Łukiem Triumfalnym? O przerwany rytuale, który sprawił, że duch Estelle Azzedine został uwięziony, tylko w połowie zakotwiczony w umyśle Cassie? O tym dziwnym głodzie, który narastał w niej od tamtej chwili, i o tym, że wiedziała, że ten indyk i kiełbaski nie będą w stanie go zaspokoić? Niemożliwe.

- Po prostu tęsknię za przyjaciółmi - wymamrotała. -Rozumiesz?

Na twarzy Patricka odmalowała się ulga.

- Oczywiście. Rozmawiałaś z kimś dzisiaj?

- Wczoraj wieczorem dostałam mejla od Isabelli. I jeden od, hm, Ranjita.

- Co to za Ranjit?

- Jeden chłopak z mojej klasy - odpowiedziała sfrustrowana Cassie. -

Dlaczego pytasz?

Patrick uśmiechnął się szeroko i jego niebieskie oczy zamigotały.

- Bo się zarumieniłaś, wypowiadając jego imię.

- Daj spokój! - szturchnęła go żartobliwie.

- Więc nie jest twoim chłopakiem?

- Nie, nie jest - odpowiedziała zbyt szybko. -Uhm.

- Nie. Serio - bawiła się rękawem kaszmirowego swetra, który Isabella wysłała jej na gwiazdkę. - To... skomplikowane.

Ha! To niedomówienie stulecia. Te kilka ukradzionych chwil sam na sam z Ranjitem w żaden sposób nie dały im czasu na stwierdzenie, co ich łączy. Wiedziała tylko, że serce ścisnęło się jej z tęsknoty, kiedy o nim myślała, ale on był teraz w domu, w Indiach. Tysiące kilometrów stąd. Na razie musiała wytrzymać to, że za nim tęskni - tak bardzo, że mogłaby umrzeć. Pograżona w myślach podskoczyła na dźwięk dzwonka komórki. Wyjęła telefon z kieszeni džinsów i niemal go upuściła, gdy zobaczyła, kto dzwoni.

- O wilku mowa - zachichotał Patrick i wrócił do jadalni.

Cassie skrzywiła się w myślach, słysząc te słowa. Wciąż nie do końca rozumiała, czym tak naprawdę byli Wybrani. Bogowie i potwory, zażartował raz gorzko Ranjit. Którym był? Nie wiedziała. Nie była pewna, czy on wie.

Odrzucając na bok wątpliwości, przycisnęła telefon do ucha.

- Ranjit!

Nawet z drugiego końca świata musiał odbierać jej głupi uśmiech.

- Cassandro. - Jego miękki ciepły głos sprawił, że zapomniała o przeszywającym deszczu ze śniegiem, a nawet na chwilę o trawiącym ją głodzie. - Wesółych świąt.

- Tobie też. - Bez tchu usiadła na schodach. To karygodne, jak bardzo za nim tęskniła, i bardzo niewygodne. - Dobrze cię usłyszeć.

- Wszystko w porządku? - spytał z troską.

- W porządku. W porządku. Tylko trochę...

- Głód jest coraz silniejszy, prawda?

Cassie przez chwilę milczała. Ulgą było rozmawianie z kimś, kto wiedział, przez co przechodziła. Ranjit wiedział, jak to jest.

- Tak - powiedziała w końcu i zaśmiała się niepewnie. - Trafiłeś.

- To długo nie potrwa, Cassandro. Półtora tygodnia. Dasz sobie radę?

- Tak, ze mną okej. Serio. Ja tylko... - zawahała się, a potem pomyślała:

Zaryzykuj, dziewczyno! - ...tęsknię za tobą. Bardzo.

- O Boże, ja też. - Namiętność w jego głosie była szokująca, nietypowa dla zazwyczaj wyluzowanego i opanowanego Ranjita. To brzmiało niemal tak, jakby mu ulżyło. - Tęsknię i martwię się o ciebie. Czy, eee, Estelle się odzywała?

- Raz czy dwa - przełknęła ślinę. - Ale babsztyl ostatnio był cicho. Mam nadzieję, że zdechnie z głodu.

- Nie licz na to, Cassie.

- Tak, wiem.

- Uważaj na siebie, proszę.

Nie mogła się powstrzymać od uśmiechu.

- Pewnie. I do zobaczenia wkrótce.

- Nie mogę się doczekać - zaśmiał się gardłowo. - Słuchaj, muszę kończyć. Zadzwoń, kiedy będę mógł.

Do oczu napłynęły jej łzy i ścisnęło ją w żołądku.

- Cześć, Ranjit. Wesołych świąt.

- Tobie też. Pamiętaj, że tęsknię za tobą.

Cassie zamknęła telefon i zaczęła pochlipywać. Schowała twarz w dłoniach, zaszokowana ogromem odczuwanej tęsknoty. Och, to śmieszne. Podobno jest twarda. Da radę. Pragnienie, by się pożywić, pragnienie, by być z Ranjitem...

Przestań. Przestań!

Cały kłopot w tym, że była głodna. Opanowana przez desperacki, niepojęty głód za czymś więcej niż zwykle jedzenie. Ale nie mogła nic zrobić poza przeczekaniem go. Jeśli dostatecznie długo nie jesz czekolady, nie czujesz na nią ochoty. Jeśli wytrzymasz kilka tygodni bez papierosów, potem już nie chcesz zapalić.

Tak, a jak na jakiś czas zrezygnujesz z oddychania, stracisz ochotę na tlen!
Cassie zeszywniała.

Doprawdy, moja droga. Naprawdę mnie bawisz!

Zignoruj ją, powiedziała sobie Cassie. Nie zwracaj uwagi. Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Sam głos Estelle w jej głowie sprawiał, że głód ogarnął ją ze wzmożoną siłą - prawie straciła równowagę, zataczając się do tyłu.

Usłyszała, jak otwierają się i zamykają drzwi. Odgłos kroków. Głos...

- Cassie? Dobrze się czujesz? - zapytał troskliwie Patrick. Wyprostowała się, zacisnęła pięści. Dobrze? Co to miało znaczyć? Oczywiście, że dobrze się czuła! Nigdy nie miała się gorzej niż dobrze, nigdy nie była mniej niż potężna i piękna, i pewna siebie. Co za głupi człowiek!

Nie! Tyle dla niej zrobił. Chyba nie poradziłaby sobie bez niego.

Szept Estelle był jak syk węża.

Może zrobić znacznie więcej, moja droga.

Patrick wydawał się zaniepokojony jej rozgorączkowanym, wbitym w niego wzrokiem.

Tak. Estelle miała rację. Dobry przyjaciel, taki jak Patrick, zawsze był gotów dać coś z siebie. Był silny, młody, pewny siebie. Idealny.

- Cassie?

Och, była tak potwornie głodna. Rozciągnęła wargi w parodii uśmiechu.

- Wszystko okej.

Nic nie mów. Pozwól mu podejść bliżej. Czuję jego zapach... Patrick cofnął się o krok i wydawało się jej, że zadrżał.

- Przestań się wygłupiać, Cassie. Twój obiad stygnie. Dla mnie jesteś dostatecznie ciepłutki.

- Okej, przepraszam. Zostawię cię w spokoju. - Odwrócił się. - Wróc, jak będziesz gotowa.

Stój!

Zerwała się ze schodka, niemal poleciała za nim. Złapała go za kołnierz, ciągnąc do tyłu i odwracając do siebie twarzą. Zacisnęła palce na jego szczęce i przyciągnęła bliżej. Próbował się wyrwać, ale nie miał szans. Żadnych. Roześmiała się głośno.

Jego oczy były pełne przerażenia, a na twarzy czuła spanikowany oddech. Znowu go czuła: och, jego życie! Odśloniła zęby i nagle zobaczyła w szybce w drzwiach jakąś postać. Na chwilę jej serce stanęło, a ona zeszywniała i zawarczała. Ten ktoś odpowiedział warknięciem, dzikim i szalonym jak wściekłe zwierzę. A potem poczuła w brzuchu nieznośny ciężar, bo już wiedziała. To było jej odbicie.

- O mój Boże! - Puściła Patricka tak szybko, że upadł na podłogę.

Potykając się, zrobiła kilka kroków do tyłu, z dala od niego. Jego przestraszone oczy wpatrywały się w nią, źrenice miał tak rozszerzone, że jasnyniebieskie tęczęwki były ledwo widoczne. Tego się spodziewała. Ale nie spodziewała się słów, które popłynęły z jego ust.

- O Boże, Cassie! Nie ty. Tylko nie ty!

Co?

Przez ułamek sekundy stała tam, z ustami zakrytymi rękami, gapiąc się na Patricka. A potem odwróciła się na pięcie i uciekła. Nie zwolniła, przeskakując po dwa stopnie schodów, wpadła do swojego pokoju, z furją złapała krzesło i podstawiła pod klamkę. Proszę. Tylko tak mogła się zabezpieczyć. Mogła go zabezpieczyć.

Cassie opadła na podłogę, wyczerpana. Mogło być gorzej, powiedziała sobie, kiedy jej serce zwolniło do normalnego rytmu. Dużo gorzej.

Och, kogo próbuje nabrać? Straciła nad sobą kontrolę. Mogła skrzywdzić Patricka. A nawet go zabić. Cassie wcisnęła pięść do ust i zacisnęła na niej zęby, aż pojawiła się krew. Jeszcze tylko kilka dni, to wszystko. Za kilka dni będzie z powrotem w akademii. A tam będzie jej tajemniczy dyrektor sir Alric Darke. Musi być w stanie jej pomóc. Do tego czasu nie będzie się z nikim widywać.

Ale, Cassandro, moja droga. Jestem głodna!

Zawodzący i wściekły głos rozchodził się w jej głowie, która wydawała się lekka i pusta. Cassie była wręcz oszołomiona głodem. Ale będzie to kontrolować. To tylko kilka dni. To tylko kwestia czasu...

Właśnie! W jej głowie jak w studni odbijał się echem głos Estelle, słyhać w nim było usprawiedliwienie, ogromny głód, ale również triumf. O tak, Cassandro, najdroższa dziewczyno! To tylko kwestia czasu...

ROZDZIAŁ 1

Taśmociąg bagażowy na lotnisku JFK ruszył i powoli zaczęły się na nim pojawiać bagaże. Cassie stała ściśnięta w tłumie, onieśmielona wszechobecnym zgiełkiem i krzątaniną, desperacko usiłując odnaleźć swoją poobijaną walizkę, żeby móc jak najszybciej stąd wyjść. Miejsca obok niej zajmowali po jednej stronie wysoki, spocony biznesmen, po drugiej niezwykle gadatliwa starsza pani, oboje wypatrujący jak sępy swoich bagaży, cały czas wiercąc się, a przy tym szturchając i popychając Cassie. Żadne z nich nie wydawało się dobrym kandydatem do pożywienia się nim, ale z braku laku...

O nie, przestań! Cassie miała ochotę płakać, brakowało jej siły. Chwilę wcześniej, skulona na miejscu przy oknie, unikała spoglądania na innych pasażerów. Gdy samolot schodził do lądowania, widziała, jak za oknem wstaje świt, oświetlając Statuę Wolności, ale w ogóle jej to nie obchodziło. Nie docierał do niej symboliczny wymiar tego widoku - wschód jej własnego Nowego Świata. Nie obchodziły jej piękna symetria i panorama miasta. Chciała tylko, aby samolot wylądował,

żeby mogła odetchnąć świeżym powietrzem, powietrzem, które nie trafiło wcześniej do czyichś płuc i które teraz tym kimś pachniało. Chciała tylko wydostać się z tego pełnego ludzi samolotu, znaleźć z daleko od tego tłumu, tego obfitego bufetu energii życiowej.

Przynajmniej kontrolowała swój apetyt. Siedem godzin. Powinna być z siebie dumna, prawda? To niezłe osiągnięcie.

Oczywiście, moja droga! I masz absolutną rację. Cieszę się, że się powstrzymałyśmy. Jedzenie w samolocie jest takie suche i pozbawione smaku.

Cassie wbrew sobie parsknęła głośnym śmiechem.

- Słonko, może się przesuniesz? - Biznesmen przepchnął się obok niej i sięgnął po swoją walizkę.

Cassandra przewróciłaby się, gdyby nie wpadła na urażoną tym starszą panią. Dziewczyna zachwiała się, wyczerpała już niemal resztki sił. Ostry zapach potu mężczyzny był przytłaczający. Kwaśno-słona woń sprawiła, że jej nozdrza się rozszerzyły. To tylko pot, ale pachniał witalnością, życiem. Biznesmenowi było gorąco i jego przeciążone serce biło głośno: słyszała je, wyczuwała. Zapach mężczyzny drażnił jej nozdrza jak... miska czipsów. Tak, tak, dobre. Cassie oblizwała kąciki warg, skupiona na jego ustach, obserwowała, jak wciąga i wypuszcza powietrze...

Przeklinając, mężczyzna przepchnął się obok niej, jego bagaż uderzył ją w nogi. I już go nie było. Straciła swoją okazję. Do oczu napłynęły jej łzy i nie wiedziała, czy ulgi, czy wściekłości.

Straciłaś! Nie! My go straciliśmy! Głos Estelle był na wpół obłąkany.

Znajdź kogoś! Znajdź kogoś natychmiast!

Cassie niejasno zarejestrowała, że jej walizka, przewiązana widoczną z daleka starą elastyczną liną Patricka, także pojawiła się na taśmociągu, ale nie zwróciła na to uwagi. Przeszukiwała tłum głodnym wzrokiem i nie przejmowała się już niczym innym. Niczym poza...

To! To, szybko!

Odwróciła się chwiejnie na pięcie i namierzyła osobę, którą miała na myśli Estelle. To była młoda, silna kobieta. Smukła, ale wysportowana piękność o ciemnej skórze i śródziemnomorskim typie urody. Miała ze sobą dziecko, które oddała jego ojcu, po tym jak je pocałowała i uśmiechnęła się do niego. Teraz młoda, silna kobieta odwróciła się i klik-klik--klik, stukając obcasami, ruszyła w stronę toalet.

Nie to! Ona! - krzyknęła w myślach Cassie. Ona! To jest człowiek...

Tak, tak, jak sobie chcesz. Ona! Prędko! Ucieknie nam!

Cofając się szybko - i czując, jak trawiący ją głód miesza się z podnieceniem polowaniem i dodaje jej energii - Cassie utorowała sobie drogę przez tłum i pospieszyła za stukotem obcasów.

Dziwne, że tak wyraźnie je słyszała, mimo całego hałasu i zamieszania dookoła, i niekończących się niewyraźnych ogłoszeń nadawanych przez głośniki. Jakby całe jej jestestwo skupiło się na uderzaniu tych obcasów o podłogę, każdy nerw jej ciała rejestrował obecność tej kobiety. Trochę przed nią

to - ona! - otworzyła drzwi toalety. Klik-klik-klik. Cassie przyspieszyła, miała na nogach znoszone trampki, więc jej kroki były ciche. Już prawie. Już prawie! Pospiesz się!!!

Tak, Estelle, pożywimy się. Będziemy jeść!

- Cassie!

Wykrzyczane powitanie zakłóciło jej koncentrację. Niemal. Przed chwilą szła pełna determinacji, teraz się zawahała.

- Cassandro Bell!!! Skarbie!

Komar. Brzęczy, przeszkadza. Chciała go pacnąć, zabić. Chciała krzyknąć, żeby zostawił ją w spokoju. Potrzebuję...

Ktoś na nią wpadł, wytrącając ją z równowagi i zamykając w ciepłym, pachnącym drogimi perfumami uścisku.

- Casssieee!

Przez ułamek sekundy Cassie walczyła z obejmującymi ją ramionami, rzucając głodne spojrzenie na drzwi toalety, które zamknęły się delikatnie za tą kobietą i jej energią życiową. A potem odzyskała władzę nad sobą, a towarzyszący temu wstrząs był tak silny, że niemal bolesny. Co ona zrobiła? Co ona prawie zrobiła!

- Isabella? - Bliska płaczu Cassie odwzajemniła uścisk, łapiąc się przyjaciółki, jakby tylko ona trzymała ją przy zdrowych zmysłach.

Tak, w takim razie ta! Nada się! Nada się, mówię ci! Nie! To wewnętrzne warknięcie było tak ostre, że Estelle się zamknęła. Na razie.

- Och, Isabella. Cieszę się, że cię widzę.

- Nawzajem! Przyleciałaś samolotem z Londynu? Wylądował pięć minut przed tym z Buenos Aires. Co za traf! Cudownie!

Kiedy Argentynka odgarnęła z twarzy lśniąca brązową grzywkę, Cassie pomyślała z sympatią, że przyjaciółka wciąż wypowiada się, używając samych wykrzykników.

- I czeka na nas Jake! Esemesowałam do niego, jest na zewnątrz, w terminalu.

- I zatrzymałaś się, żeby się ze mną przywitać? - Cassie lekko uniosła brwi. - Pochlebia mi, że nie przebiegłaś po mnie, żeby się do niego dostać. Isabella wzdychała do przystojnego nowojorczyka, odkąd pojawił się w akademii. Para zeszła się wreszcie dopiero pod koniec poprzedniego semestru i miała jedynie tydzień, zanim dziewczyna poleciała do domu, do Argentyny (pierwszą klasą, ma się rozumieć). Nie było więc specjalnie zaskakujące, że teraz nie mogła się doczekać spotkania z Jakiem.

- Oj, Cassie! - Isabella zaśmiała się, ale jej oczy trochę pociemniały, gdy przyjrzała się przyjaciółce, którą wciąż obejmowała. - Wyglądasz bardzo pięknie. Zbyt chuda, tak? Ale bardzo, bardzo piękna.

- Rany, dzięki. Pochlebstwo daleko cię zaprowadzi - Cassie uśmiechnęła się słabo. Teraz naprawdę kręciło się jej w głowie. To tylko podekscytowanie, powiedziała sobie. I zmęczenie długim lotem. Nie ma o co się martwić. Musi tylko mieć chwilę spokoju.

Ale Isabella znowu się śmiała, wciąż kipiąc entuzjazmem.

- Nie mogę już się doczekać, aż wszyscy znowu będziemy razem! Ty, ja i Jake! No dalej, chodźmy w końcu! - Niespodziewanie puściła rękę przyjaciółki.

- Pewnie. To... chodźmy...

Ale łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Bez możliwości wsparcia się na ramieniu Isabelli Cassie zachwiała się i poczuła, jak uginają się pod nią kolana. Upadłaby, gdyby ta nie złapała jej za rękę swoim mocnym chwytem gracza w polo.

- Cassie? Cassie?

Cassie zmarszczyła brwi. Głos przyjaciółki chyba zmienił się przez święta.

Wydał jej się dziwny. Odległy. Zanikający.

A może to ona znikła. Znikła w ciemności. W zimnej, ciemnej pustce.

I przepadła w niej...

ROZDZIAŁ 2

- Cassandro? Cassandro!

Kolejny znajomy głos. Nie mogła skojarzyć, do kogo należy, ale był mocny i krzepiący. Wiedziała, że teraz wszystko będzie dobrze. Może dlatego, że umarła. Musiała umrzeć, bo nie słyszała już hałasu lotniska i czuła się tak, jakby otaczała ją bańka spokoju.

- Cassandro! - Chrapliwy głos stawał się coraz bardziej nagły.

Ktoś klepnął ją w policzek i zaraz potem w drugi.

- Cassandro, ocknij się.

Z jękiem zmusiła się do uniesienia powiek.

Rozmazana twarz wydawała się równie znajoma jak ten głos. Ascetyczna, sroga, a jednocześnie przystojna. I z grymasem zmartwienia.

- Sir Alric...

- Zgadza się. Obudź się.

Mrugając z powodu ostrego światła, Cassie uniosła się na łokciach, łapiąc się poduszki. Kanapa. Duża, skórzana

kanapa. Przez chwilę myślała, że naprawdę nie żyje, a to są zaświaty. I to bardzo wygodne zaświaty, widziała bowiem tylko całe kilometry niebieskiego nieba. A potem zorientowała się, że otaczają ją szklane ściany, a za nimi w porannym słońcu jawiły się błyszczące wieżowce i pokryte śniegiem czubki drzew w... Central Parku!

Niebo ponad drzewami było krystalicznie czyste, poprzecinane białymi strugami po przelotach samolotów. Zamrugła niepewnie, oglądając z tej dziwnej, leżącej perspektywy wspaniałą panoramę Nowego Jorku. A raczej z perspektywy sir Alrica.

Gwałtownie wróciła jej pełna świadomość rzeczywistości. Próbowła wstać, ale opadła z powrotem na kanapę. Usłyszała ciche westchnienie ulgi i pojawiła się Isabella, która usiadła na kanapie obok niej i ją uściskała. Cassie rozejrzała się niewidzącym wzrokiem po luksusowym, stylowym biurze.

- Ale mnie przestraszyłaś! Jejku, Cassie!

Coraz wyraźniej widziała obecne w pokoju osoby.

Isabella, oczywiście, i stojący blisko niej Jake, wyglądał, jakby mu bardzo ulżyło, ale też jakby niezbyt dobrze czuł się w tym pomieszczeniu. Kiedy Cassandra spojrzała w jego przyjazne brązowe oczy, uśmiechnął się słabo.

- Cześć, Cassie. Dobrze cię widzieć.

- Ciebie też miło widzieć, Jake.

Ale Cassie nie tylko była naprawdę zadowolona, że go widzi. Czowała też ogromną ulgę. W ostatnim semestrze Jake poznał

sporo sekretów Wybranych - więcej, niż to było bezpieczne dla kogoś, kto nie był jednym z nich. Nie miała pewności, czy chłopak wróci do akademii po tym, gdy się dowiedział, że jedna z uczennic (i wówczas obiekt jego uczuć), Katerina Svensson, zamordowała jego siostrę Jessicę. Pokusa, żeby zniszczyć przykrywkę organizacji, która zatuszowała morderstwo i pozwoliła wywinąć się Katerinie, ukaranej jedynie wyrzuceniem ze szkoły, musiała być bardzo silna. A jednak był tutaj, w gabinecie dyrektora.

Co sprawiło, że wrócił? Uczucie do Isabelli? Dziwne poczucie lojalności wobec rodzeństwa przeniesione na Cassie, dziewczynę, która podobno wyglądała zupełnie jak jego zmarła siostra? A może wrócił, żeby zająć się „niedokończonymi sprawami”, o których mówił przed odjazdem?

Jej słaby uśmiech jeszcze bardziej przygasł, kiedy spojrzała, z pewnym wahaniem, na sir Alrica. Nie zmienił się, jego piękna twarz była tak samo przystojna. W szarych oczach malowało się jakieś napięcie i nie uśmiechał się, jednak nie wyglądał też na rozzłoszczonego.

- Zaraz, jak ja...? - Cassie potarła czoło. Ostatnie, co pamiętała, to taśmociąg z bagażami, zapach potu, ścisk i upał. I potrzebę czegoś...

Potrzebę tak silną, że zostawiła...

- Moja walizka! Zostawiłam ją! Ja nie...

- Wszystko w porządku - Isabella machnęła uspokajająco ręką. -

Odebrałam ją.

-Ale jak...

- To na pewno ta, nie martw się - przyjaciółka się uśmiechnęła. -

Wiedziała, która. Wszędzie rozpoznałabym tę zasłużoną walizkę.

Cassie pokręciła głową, tylko na chwilę zbita z tropu.

- Wysłużoną, Isabella. Moją wysłużoną walizkę. A ochrona? Urzędnicy imigracyjni? Jak ty...

- Kiedy zemdlałaś, Isabella od razu się ze mną skontaktowała - wyjaśnił sir Alric. - Mam znajomości w Departamencie Bezpieczeństwa Krajowego, udało się więc szybko załatwić tę sprawę. - Spojrzał powściągliwie na Jake'a, jakby bał się ujawnić zbyt wiele. - Jestem pewien, że wolisz teraz zostać ze swoimi przyjaciółmi, ale najpierw mamy pewne sprawy do załatwienia, ty i ja. Isabello i Jake'u, proszę, muszę porozmawiać z Cassandrą. W cztery oczy.

Isabella i Jake wymienili niepewne spojrzenia. Cassie chciała kiwnąć im głową, aby ich uspokoić, ale sam widok przyjaciół sprawił, że głód przeszył ją jak miecz, odbierając oddech. Wstała chwiejnie i zatoczyła się na dyrektora. Położył jej dłonie na ramionach gestem, który wyglądał na przyjacielski, ale jego palce tak mocno wbijały się w jej ciało, że pewnie zostawiały siniaki. Mimo to Cassie ledwie zwróciła uwagę na ból. Cała zeszywniała, jej mięśnie napięły się jak struny, tak desperacko pragnęła się pożywić i wiedziała, że sir Alric tak naprawdę ją przytrzymuje.

- Isabello, Jake'u, proszę, zostawcie nas teraz. Chłopak skrzywił się, słysząc zimny ton w głosie dyrektora.

- Nie jestem pewien...

- Nie martwcie się - Cassie ścisnęła dłonie Isabelli nieco za mocno. -
Wszystko w porządku. Do zobaczenia wkrótce. Obiecuję.

- Jesteś pewna? - zapytał Jake, otwarcie rzucając sir Alri-cowi wrogie spojrzenie.

- Jasne - była bardziej niż pewna, desperacko pragnęła, by już wyszli. Nie była pewna, jak długo jeszcze wytrzyma bez rzucenia się na któreś z nich.

- Serio, Jake. Idź, proszę, wszystko w porządku.

Chłopak odetchnął głęboko i wziął za rękę swoją dziewczynę.

- Będziemy na zewnątrz. Do szybkiego, Cassie.

- Tak - powiedziała słabym głosem, wykrzywiając usta w czymś na kształt uśmiechu. - Och, proszę, proszę, idźcie już.

Zanim drzwi się zamknęły, jeszcze raz zobaczyła zmartwioną twarz przyjaciółki, a potem zacisnęła powieki, chwiejąc się z głodu.

Poczuła, jak dyrektor siłą sadza ją z powrotem na kanapie, i udało się jej zmusić do uniesienia powiek akurat na czas, żeby zobaczyć, jak brzydki i złowrogo wyglądający portier Marat podchodzi do niej, trzymając w dłonach małą skórzaną skrzynkę. Jakim cudem pojawił się tak bezszelestnie? Słaniając się, przesunęła się bliżej.

- Musisz się pożywić, Cassandro - zdawało się jej, że głos sir Alrica niesie się echem po pokoju.

Marat ostrożnie umieścił szkatułkę na stojącym przed nią mahoniowym stoliku do kawy.

- Nie mogę.

- Nie robiłaś tego przez kilka tygodni. Umierasz. Nie powinienem był pozwolić ci wyjechać, kiedy skończył się semestr, ale nie spodziewałem się, że będzie tak źle. Nie rozumiem, dlaczego twój głód tak szybko rośnie, ale tak jest. I musisz go zaspokoić.

Zbyt osłabiona, żeby płakać, jęknęła, chowając twarz w dłoniach.

- Nie mogę.

- Musisz - powiedział twardo dyrektor. - Uważasz, że postępujesz altruistycznie, ale tak naprawdę jesteś samolubna. Przykro mi z powodu tego, co ci się przydarzyło, Cas-sandro. Przykro mi, że zostałaś do tego zmuszona. Jednak jestem odpowiedzialny nie tylko za ciebie, ale też za ducha Wybranej. - Skinął na portiera, a ten srebrnym kluczem otworzył pudełko.

Cassie niepewnie śledziła jego ruchy. Wieko szkatułki zdobił symbol, który dziewczyna natychmiast rozpoznała: pięciocentymetrowy skomplikowany wzór składający się z przecinających się linii. Widziała go już wcześniej, był wytatuowany na ciele niektórych uczniów Akademii Darkea; widniał też na jej łopacie, ale rozmazany i niepełny. Nie wiedziała, co oznacza ten wzór, ale miała świadomość, co dawał noszącej go osobie.

Był znakiem Wybranych.

Marat uniósł wieko szkatułki i sir Alric popatrzył z szacunkiem na rząd kryształowych fiolek znajdujących się w środku. Na każdej z nich również był wytłoczony znak Wybranych i każda była bardzo piękna, ale ich półprzezroczysta zawartość świeciła jak płynna perła, migocząc przez delikatny kryształ. Cassie była tak oczarowana, że niemal zapomniała o wściekłym głodzie.

Dyrektor ponownie skinął głową ku Maratowi. Mały pojemnik, który portier wyjął z kieszeni, nie mógł bardziej różnić się od pięknej szkatułki. Było to zamknięte na zatrzask białe plastikowe pudełko. Służący założył lateksowe rękawiczki i bezceremonialnie otworzył pojemnik, wyciągając z niego plastikową paczkę. Rozerwał ją i wyjął strzykawkę jednorazową. Cassie wytrzeszczyła oczy.

- Co to jest?

Sir Alric też zakładał rękawiczki, a wyraz jego twarzy stał się chłodny i rzeczowy.

- Nazwijmy to tymczasowym rozwiązaniem, Cassandro. Dyrektor delikatnie wsunął igłę w jedną z fiolek i wciągnął do środka strzykawki niewielką dawkę perłowego płynu.

- Musisz nauczyć się pożywiać. Ale to - powiedział, unosząc strzykawkę - da nam kilka dni wytchnienia.

- Co to jest? - spojrzała na igłę z obawą. - Co to jest? Nie pozwolę sobie tego wstrzyknąć!

Cassie próbowała wykręcić się, tak żeby uniknąć strzykawki, ale poczuła, że ktoś łapie ją mocno i przyciska

do kanapy, unieruchamiając ją w jednej pozycji. Marat. Rany, był naprawdę silny, nie mogła wyrwać się z jego żelaznego uścisku, ale i tak szamotała się, walcząc z całych sił, kiedy podszedł do niej sir Alric. Przez sekundę na jego twarzy odmalowały się żal i współczucie, ale potem stała się surowa.

- Nie ruszaj się. To jedyny sposób. To dla twojego dobra -był zupełnie opanowany, kiedy pochylił się nad wyrrywającą się i kopiającą uczennicą. - I dobra wszystkich innych.

Czuła, jak potarł kciukiem jej ramię, a potem ukłucie igły.

Przez chwilę bała się, że wstrzyknął jej truciznę. Uczucie byłoby takie samo, prawda? To było jak porażenie prądem, tak silne, że straciła jasność myślenia. Przez jej żyły przepłynął chłodny strumień, szybko zastąpiony gorącym -i siły. Zrzuciła ze swoich ramion dłonie portiera i zerwała się na równe nogi, napięta, z zaciśniętymi pięściami. Okropny, rozrywający wnętrzności głód zniknął, jakby zerwała krepujące ją więzy, ale jej wzrok był rozmazany, oślepiało ją światło, a przed oczami pojawiły się mroczki. Znowu straciła równowagę i opadła na skórzaną kanapę, zaciskając powieki, mając nadzieję, że odzyska ostrość widzenia...

Kiedy otworzyła oczy, sir Alric siedział w fotelu naprzeciwko, podpierając brodę ręką. Marat i szkatułka zniknęli.

- No więc, Cassandro, jak się czujesz?

Przywołała w myślach wydarzenia sprzed chwili. Usiadła gwałtownie, wściekła.

- Co to było? Proszę mi powiedzieć, co to jest?! Nie zwrócił uwagi na jej gniew.

- To wydestylowane rozwiązanie. Wyciąg z łez pierwszych Wybranych, ma ponad tysiąc lat. Myślisz, że proponuję je każdemu? Powinnaś wiedzieć, że masz szczęście. Jest niezwykle potężny.

Cassie odetchnęła głęboko, przyjmując to do wiadomości. A więc to nie narkotyk. I nie trucizna. Może to coś, co jej pomoże...

- Mogłabym to robić? Wstrzykiwać je sobie, zamiast czerpać energię od innych ludzi? - Jej oczy zaświeciły z ulgą.

- Nie - odpowiedział szorstko dyrektor. - To jednorazowe rozwiązanie. Zawartość szkatułki to wszystko, co istnieje. Nie możesz tego dostać. Nauczysz się pożywiać. Tak jak my wszyscy.

Znowu ogarnęła ją rozpacz, dwakroć silniejsza, gdy nowo odnaleziona nadzieja okazała się złudna.

Korzystając z tego, że zaskoczona Cassie zamilkła, sir Alric wstał.

- Nie możesz zagłodzić ducha, który jest w tobie. Bez łez szybko znalazłabyś się w punkcie krytycznym. Gdy w końcu pragnienie zdobycia pożywienia stałoby się zbyt silne, straciłabyś kontrolę i kogoś zaatakowała. Ten ktoś mógłby zostać ranny, mógłby nawet zginąć. I to mógłby być ktokolwiek. -Przerwał na chwilę, żeby spotęgować efekt swoich słów. - Nawet Isabella i Jake.

- Nie wiedziałam - szepnęła. - Nie zdawałam sobie sprawy.

- Oczywiście, że nie - odpowiedział Darke, a jego głos nieco złagodniał. - Właśnie po to istnieje akademia,

Cassandro. Moim obowiązkiem jest nauczyć każdego nowego członka Wybranych, jak w bezpieczny sposób czerpać energię od innych, żeby nie zagrażać sobie lub innym. Kiedy nadejdzie czas, ciebie też tego nauczę. Ale na razie zastrzyk zagwarantował ci chwilę oddechu. Sądzę, że jej potrzebowałaś. Dlatego zapytam ponownie: jak się czujesz?

- Lepiej - przyznała. - Znacznie lepiej. Czy mogę już iść?

- Oczywiście. Twoi przyjaciele będą się o ciebie martwić.

- Są na zewnątrz. Powiedzieli, że zaczekają. Sir Alric uśmiechnął się krzywo.

- Obawiam się, że przespałaś większość poranka. Isabella i Jake odeszli stąd ponad dwie godziny temu. Wyjaśniłem im, że potrzebujesz odpoczynku, choć pana Johnsona trzeba było dość długo przekonywać. Podejrzewam, że są teraz w swoich pokojach. Musisz z nimi sporo przedyskutować. -Przerwał. - Zwłaszcza z panną Caruso.

- Co pan ma na myśli? - spytała Cassie pełnym napięcia głosem.

- Cassandro, twoja wytrzymałość mnie zadziwia. Walczyłaś z narastającym głodem dłużej, niż się spodziewałem. Ale teraz nie masz już luksusu wyboru. No, może z jednym wyjątkiem.

- Tak? - uniosła głowę.

- Żeby nauczyć się pożywiać w bezpieczny sposób, będziesz potrzebowała partnera, źródła życia, jeśli tak wolisz je nazwać. Dlatego właśnie wszyscy należący do Wybranych uczniowie dostają współlokatora, który nie jest członkiem

tej grupy. Musisz więc podjąć decyzję. Możesz zamieszkać z nową współlokatorką, z kimś, z kim jesteś mniej... związana emocjonalnie - dyrektor wzruszył ramionami - albo...

- Proszę tego nie mówić - wyrzuciła z siebie.

- Muszę, Cassandro, przykro mi. Albo nauczysz się czerpać energię życiową Isabelli.

ROZDZIAŁ 3

Atrium sprawiało niesamowite wrażenie. Nie mogło bardziej różnić się od paryskiej siedziby akademii, ale ten budynek położony na Upper East Side zapierał dech w piersi: architektoniczna doskonałość stworzona z lśniącego szkła i marmuru. Budynek był tak wysoki, że kiedy Cassie spoglądała w górę na szklany dach, wydawało się jej, iż ten lekko się porusza i kołysze. Niebo nad nią wciąż było tak oszałamiająco błękitne, że aż zakręciło się jej w głowie. Proste, nowoczesne linie ścian łagodziły jedynie sadzawka pośrodku atrium i porastające ją liściaste rośliny. Cassie uśmiechnęła się, przystając, by zanurzyć palce w zimnej wodzie, i popatrzyła na zdobiącą środek fontanny rzeźbę z brązu.

- Cześć, stara - wyszeptała do brązowej figury. - Jeszcze się nie pozbyłaś tego cholernego łabędzia?

Leda oczywiście nie zareagowała na zaczepkę i wciąż rozmarzonym gestem wyciągała ramiona do boga przemienionego w dzikie zwierzę. Z kamienia u jej stóp tryskała woda.

Liczne paprocie i pnące rośliny gęsto porastały sadzawkę, oplatały kamienie i błyszczący marmur. Wśród nich były oczywiście orchidee. Cassie dotknęła jednego czarnego płatka. „Mali ulubieńcy sir Alrica”, powiedział o nich Ranjit. No jasne. Darke lubił to, co piękne, niespotykane, mroczne...

Cassie była zaskoczona, że widok rzeźb sprawił jej przyjemność. Ich alabastrowe sylwetki lśniły w zimowym słońcu wpadającym tu od strony Piątej Alei. Ustawiono je wzdłuż ścian przestronnego głównego holu: Achilles i Hektor, Narcyz, Diana i Akteon. I ta, która zawsze wywoływała u niej dreszcz: Kasan-dra i Klitajmestra. Kasandra, kobieta, której nikt nie wierzył. Kasandra wchodząca do domu, w którym czuła krew...

Drżąc, Cassie przypomniała sobie, jak ukryła się za tą rzeźbą i czekała, aż Keiko wbije w jej ciało nóż. A jednak ona wciąż tu była: teraz na wiele sposobów podobna do psychopatycznej dziewczyny, która pomogła Katerinie zamordować siostrę Jakea. Także była dziwadłem, może nawet potworem jak Keiko. Nie była już słabą Kasandra, bezradną ofiarą. Bliżej jej było do żadnej krwi Klitajmestry. Była Wybraną.

I co właściwie oznaczało bycie jedną z Wybranych? Cassie spojrzała na swoje odbicie w wodzie. Na lotnisku Isa-bella zasugerowała, że stała się piękniejsza. Sama Cassie nie zauważyła żadnej zmiany, ale teraz, kiedy się przyjrzała, stwierdziła, że może jej kości policzkowe były nieco mocniej zarysowane, a jej zielono-żółte oczy stały się bardziej wyraziste. Ale wiedziała, że Wybrani to znacznie więcej niż tylko

wygląd. Widziała ich nadnaturalną siłę i umiejętności walki, poczuła ją na własnej skórze. A teraz, kiedy wszechogarniający głód nie tłumił innych doznań, czuła tę siłę we własnym ciele. To sprawiło, że miała więcej pewności siebie i była bardziej wyluzowana niż kiedykolwiek wcześniej. Uroda, siła, pewność siebie - ekscytująca kombinacja. Ale wszystko to zależało od pożywania się. Czerpania energii życiowej od jakiejś niewinnej osoby.

Wysuszone... Tak powiedziała Isabella, kiedy opowiadała współlokatorce o śmierci Jessiki. Jej ciało było uszkodzone. Czy Cassie mogła zrobić to samo przyjaciółce? Nie. Nie pozwoli, nie może na to pozwolić. Ale sir Alric jasno jej wytłumaczył, że musi nauczyć się pożywać cudzą energią. Nie mogła już być współlokatorką Isabelli.

Ale nie mogła też znieść tej myśli. Isabella była jej najlepszą przyjaciółką. Musi więc nauczyć się czerpać od niej energię w bezpieczny sposób.

Ale jeśli coś pójdzie nie tak...

Nie, to było niemożliwe: myśli Cassie kręciły się w kółko i nie mogła znaleźć żadnego rozwiązania. Obok niej, plotkując i narzekając, przechodzili spieszący się uczniowie. Niektórzy ciągnęli za sobą bagaż, za innymi szli szoferzy. Czy mogłaby mieszkać z którymś z tych rozpieszczonych dzieciaków? Nie, to było nie do pomyślenia, oni z pewnością powiedzieliby to samo. Sfrustrowana Cassie odwróciła się i chciała odejść. I wpadła na kogoś, kto przytrzymał ją przed upadkiem.

- Och, przepraszam.

- Nie przepraszaj - głos był miły, znajomy, rozbawiony. I sprawił, że jej serce podskoczyło.

- Ranjit!

Zanim powiedziała coś więcej, zamknął jej usta gwałtownym pocałunkiem. Przymknęła powieki, czuła rękę chłopaka na talii, jego wargi na swoich. Bezwiednie wspięła się na palce i zanurzyła dłonie w jego błyszczących czarnych włosach, przyciągając go do siebie. Usłyszała, jak Ranjit gwałtownie wciągnął powietrze, zaczął całować ją jeszcze namiętniej, obejmując ją coraz mocniej.

Dopiero kiedy stracili równowagę, wpadając na gapiącego się na nich pierwszorocznika, Ranjit rozluźnił uścisk. Cassie oblała się krwistym rumieńcem i też go puściła, cofając się trochę. Przez chwilę nie mogła nic wykrztusić ani podnieść wzroku na Ranjita, ale była doskonale świadoma niedowierzających spojrzeń otaczających ich uczniów. I wyraźnie słyszała ich głośne szepty podnoszące się w całym atrium.

- Nie wierzę własnym oczom...

- O mój Boże.

- On? On i ona?

- Ranjit Singh? Wiedziałem, że ma słabość do stypendystek, ale sądziłem... Hindus odchrząknął i Cassie wreszcie spojrzała mu w oczy. Uśmiechał się nieco zażenowany.

- To chyba się wydało - zachichotał.

Niepewnie położył dziewczynie rękę na ramieniu i skierował ją za węgiel budynku, z dala od gapiącego się tłumu. Dziewczyna nie wyobrażała sobie, że jej serce może bić szybciej niż teraz, ale przyspieszyło, gdy poczuła jego dotyk.

- Tak, zdaje się - rzuciła. - Sorry... nie jestem pewna, co się właściwie stało.

- Hm, ja też nie. - Jego złotobrzazowe policzki zarumieniły się. - Tęskniłem za tobą - zaśmiał się. - Jakby to nie było oczywiste.

Cassie nie mogła powstrzymać rozlewającego się na jej twarzy wielkiego uśmiechu.

- Ja też. To były długie święta, prawda?

- Ty mi powiedz.

Zastanawiała się, czy chłopak trochę z niej nie kpi, ale jego twarz była równie surowa i piękna jak zawsze. Widniało na niej coś jeszcze, pragnienie podobne do pragnienia Cassie. Cholera, ależ on jest gorący. Głos przez telefon to jedno, ale zapomniała o jego zwierzęcym uroku. Niemal czuła, jak jego serce zaczyna bić mocniej, i od razu wiedziała, że znowu chce jej dotknąć - niemal tak samo jak ona chciała...

Ożeż, Cassie!

Bezwiednie podeszła do niego i znowu chciała się przytulić, powstrzymała się w ostatniej chwili. To się działo za szybko. Po tym co się stało, była trochę zawstydzona. Może nawet trochę przestraszona.

Przypomniała sobie obietnicę Estelle. „Już nigdy nie będziesz się bała, Cassandro...”.

To nie do końca była prawda. Udało się jej przestraszyć samą siebie, dając się tak publicznie ponieść. Poczwała, że się rumieni, wyobrażając sobie, jak cała szkoła się na nich gapi.

- Cassandro? - Ranjit też wyglądał na nieco zmieszanego. Podobnie jak ona, zrobił krok do przodu i zatrzymał się w ostatnim momencie.

- Przepraszam - wymamrotała. - Zdaje się, że rozłąka wzmocniła moje uczucia bardziej, niż myślałam.

Ranjit się zaśmiał.

- Wiem, co masz na myśli.

- Słuchaj, chyba powinnam pójść, hm..., się odświeżyć. Jeszcze nie znalazłam swojego pokoju i powinnam porządnie przywitać się z Isabellą. Może spotkamy się później na kawie? - zaproponowała.

- Tak, to chyba dobry pomysł. O piątej?

- Świetnie - rzuciła okiem na zegarek. - Właściwie, może być wpół do piątej?

Uśmiechnął się.

- To o wpół do piątej.

- Super, to do zobaczenia - odwzajemniła uśmiech i odwróciła się, żeby odejść, ale Ranjit nagle złapał ją delikatnie za rękę. Ciepło jego skóry sprawiło, że zadrżała.

- Poczekaj, zanim pójdziesz, powiedz: wszystko okej? W święta, kiedy rozmawialiśmy przez telefon, miałem wrażenie...

- Wiem. Teraz już wszystko w porządku. Serio. Opowiem ci wszystko, jak się spotkamy.

Przez chwilę patrzył jej w oczy, jakby chciał sprawdzić, czy mówi prawdę. Cassie dostrzegła w jego spojrzeniu ten ognisty błysk, który tyle razy widziała w jego oczach, ale nie odwróciła wzroku. Mocniej ścisnął jej rękę. Szmer wody przelewającej się w fontannie wydał się jej głośniejszy, podobnie jak stukot obcasów drogich butów na marmurowej posadzce. A potem piskliwy chichot jakiegoś dziewiątoklasisty sprawił, że oboje podskoczyli. Hindus puścił jej dłoń, pokręcił wąpiąco głową i uśmiechnął się:

- Skoro tak mówisz.

- Tak. Zobaczymy się później na kawie. Ja stawiam!

- Okej. Dokąd idziemy?

- Nie martw się, bogaty paniczyku - mrugnęła. - To Nowy Jork, prawda? Z pewnością znajdę odpowiednio zapyziały lokal.

Głęboki, ciepły jak miód śmiech Ranjita odbił się echem po atrium. Boże, pomyślała, można by butelkować ten śmiech i sprzedawać samotnym dziewczynom na całym świecie.

- W takim razie znajdź mi jakiś zapyziały lokal, Cassandro Bell.

Spotykamy się tutaj.

- Nie spóźnij się - zrobiła groźną minę.

- Nie odważyłbym się - wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Zrobiła, co mogła, żeby znaleźć jakąś obskurną kawiarenkę bez zadęcia, ale wydawało się, że w tej części Nowego Jorku takie nie istnieją. Sir Alric miał swoje standardy i najwyraźniej nie bez powodu umieścił akademię w tej okolicy.

Jej oddech zamarzał w mroźnym powietrzu, gdy tak szła ulicą i spoglądała z zachwytem na gigantycznie wysokie budynki, jednak z radością pozwoliła Ranjitowi przejąć dowodzenie. Kawa to w końcu tylko wymówka, by zostać z chłopakiem sam na sam, no i rozejrzeć się po mieście. Na chwilę mogła zapomnieć o potworach i demonach.

Spacerowali Piątą Aleją, byli jedną z anonimowych par wśród tłumu energicznych, elegancko ubranych ludzi. Ledwie mogła się zdecydować, co oglądać, dobrze więc, że Ranjit wiedział, dokąd idzie. Poprowadził ją Wschodnią Siedemdziesiątą Ósmą do Madison Avenue, do modnej i eleganckiej kafejki, która miała w ofercie oszałamiający wybór kaw i była pełna modnych i eleganckich klientów.

- Rany, obawiam się, że jednak ty płacisz. - Cassie uniosła ze zdziwieniem brwi, patrząc na ceny w menu. Zdjęła chustę, którą miała zawiązaną wokół szyi, i złożyli zamówienie.

- Kawa jest tego warta - podał jej kubek zachęcającym gestem. - Chociaż to, dlaczego ktoś chciałby dodać syropu cytrynowego do dobrej kawy, jest dla mnie niezrozumiałe.

- Ummm. Tak dobre jak łyżki Wybranych - mruknęła zaczepnie, relaksując się po raz pierwszy od dawna. - Przywraca energię do życia.

Ranjit mrugnął, zdziwiony. - Sir Alric dał ci łyżki?

- No tak - mruknęła do niego. - Jestem przypadkiem specjalnym.

- Ożeż - Hindus pokręcił głową z niedowierzaniem. -A wspominał, że...

- Że to jednorazowa sprawa? Tak. Dzięki za przypomnienie. - Cassie zacisnęła zęby. To tyle, jeśli chodzi o zrelaksowanie.

- A więc teraz musisz się nauczyć pożywiać.

- Tak słyszałam.

- No tak... um... - Ranjit chyba zauważył niezadowolenie malujące się na twarzy dziewczyny i chcąc zyskać na czasie, zbyt szybko wypił gorącą kawę. Wciągnął powietrze i skrzywił się. - Czy to będzie Isabella?

- Nie wiem. Słuchaj, musimy teraz o tym gadać? Uśmiechnął się przepraszająco.

- Nie. Przepraszam.

Cassie napiła się kawy. Nie chciała się złościć. Nie teraz, nie z nim.

Westchnęła, odstawiła filiżankę i zaczęła przesuwając palcem po jej krawędzi. - Jak sądzisz, ile mam czasu, zanim będę musiała zdecydować?

- Kilka tygodni. Może mniej - chłopak zniżył głos do szeptu, gdy obok przeszedł kelner. - Twój głód pojawił się wcześniej, niż ktokolwiek mógł przypuszczać. To niesamowite, Cassan-dro. - Z czymś w rodzaju podziwu dodał: - Bezprecedensowe!

- Mówisz jak sir Alric - odpowiedziała. -1 to nie jest fajne. W zasadzie tylko on mówi do mnie per Cassandro. To znaczy poza...

- ...Estelle - dokończył Hindus. - Wolałabyś, żebym nazywał cię Cassie?

- Wiesz, chyba tak.

- Więc tak cię będę nazywał, Cassie - uśmiechając się, położył rękę na jej dłoni.

Cholera, pomyślała. To naprawdę miłe uczucie. I silne. I dające wsparcie.

Wolnym ruchem splótła palce z jego palcami.

- Nie chciałeś, żebym dołączyła do Wybranych, prawda?

- Nie, nie chciałem. Wołałem, żebyś nie została w to zamieszana. - Jego uśmiech był smutny. - Ale teraz jest już za późno.

- I tak czy siak byłabym w to zamieszana. W ten czy inny sposób. To Isabella miała zostać Wybraną, mam rację? Była oczywistą kandydatką. I wtedy to ja byłabym jej źródłem życia?

Ranjit zeszywniał. A potem wolno kiwnął głową, nie spuszczać oczu z jej twarzy.

- Może. Ale zrobiłbym wszystko, żeby do tego nie dopuścić.

Cassie zmarszczyła brwi. Wołałaby taki scenariusz niż to, co ją teraz czekało. Zostałaby źródłem? Gdyby to Isabella dołączyła do Wybranych i gdyby poprosiła przyjaciółkę, żeby została jej źródłem życia, co Cassie by zrobiła? Doskonale wiedziała co. Odmówiłaby. Uciekła. Wydarła się na cały głos i wezwała gliny.

- Wiesz - zaczął Ranjit, jakby czytał w jej myślach. - Możesz się pożywić bez jej wiedzy. Mimo że wie, co się z tobą stało, są sposoby, dzięki którym...

- Nie - zaprotestowała zdecydowanym tonem. - Nie będę okłamywać mojej najlepszej przyjaciółki. Sir Alric powiedział, że możesz nauczyć nas obie. - I znacznie ciszej dodała: -To znaczy, jeśli Isabella się zgodzi...
- To dla twojego dobra, Cassie. Musisz nauczyć się, jak w bezpieczny sposób czerpać energię. A jeśli robisz to poprawnie, naprawdę nie skrzywdzisz jej w żaden sposób.

Zacisnęła powieki i jęknęła sfrustrowana. Poczowała, że Ranjit ściska jej dłoń. Westchnął głęboko i spróbował się uśmiechnąć.

- Słuchaj, po prostu cieszę się, że tu jesteś i że dobrze się czujesz. Damy sobie z tym radę... razem. - Pochylił się i delikatnie pocałował ją w usta. Dopiero po chwili z ociąganiem przerwał pocałunek. - A co do tego... - szepnął, opierając czoło na jej czole.

- Tak? - Jej głos był ochryply.

- Myślę, że dobrym pomysłem będzie, jeśli trochę zwolnimy. Bo nie wiem, co się stało w atrium, ale czułem, że... no nie wiem, tracę kontrolę? - rzucił Cassie ostrożne spojrzenie, a ona pokiwała głową i uśmiechnęła się.

- Ja też. Co nie znaczy, że narzekam.

- Mnie także się podobało. Jednak chodzi o to, że wzięwszy wzgląd na okoliczności i... poprzednie doświadczenia, nie chciałbym, by cokolwiek poszło źle. Powinniśmy być ostrożni.

Uspokajającym gestem pogłaskał ją po ramieniu i odchylił się, by dopić swoją kawę. Cassie spojrzała na swoją, którą

ledwo zaczęła. Wcześniej właściwie o tym nie myślała, ale to, jak powiedział „poprzednie doświadczenia” oraz wyraz jego twarzy, gdy wspomniała, że miała być źródłem Isabelli, mówiło niemal wszystko. Jessica.

Siostra Jakea spotykała się z Ranjitem przed śmiercią. A nawet miała widzieć się z nim tej nocy, której została zabita. Dziewczyna, z której Katerina i Keiko wysały całą energię życiową, była - tak wszyscy mówili - bardzo do Cassie podobna. Ta myśl sprawiła, że zakreśliło się jej w głowie. Dobra, to może być nieco dziwne.

- Cassie? - głos Ranjita wyrwał ją z zamyślenia. - Powinniśmy już iść. Wyglądasz na zmęczoną.

Na jego pięknej twarzy znów widziała uśmiech, delikatnie położył dłoń na jej ramieniu, a jej jeszcze raz zakreśliło się w głowie - tym razem z właściwego powodu.

To śmieszne, pomyślała. Nie jesteś Jessicą. To nie to samo. Nie wmawiaj sobie, że to się nie uda, zanim tak naprawdę się zaczęło.

Zmusiła się do uśmiechu i wstała:

- Zmęczona? No to zobaczymy, ścigajmy się do akademii!

ROZDZIAŁ 4

W korytarzu było ciemno. Cassie biegła, niecierpliwie czegoś szukając. Kogoś. Skreśliła w jeszcze większe ciemności. Nie, nie ciemności - przed sobą widziała jarzące się czerwono oczy. Wynurzające się z mroku. Zbliżające się do niej. Nie. To ona do nich się zbliżała...

On tam jest, Cassandro! Złap go. Weź go, to on jest dla nas tym jedynym. Nie pozwól mu przekonać cię, że jest inaczej. Jesteśmy sobie przeznaczeni. Potrzebujemy go.

Cassie na oślep wyciągnęła przed siebie ręce, ale jej ramiona objęły tylko pustkę.

Me chcesz być sama, prawda, Cassandro? Wyciągnij do niego rękę. Złap go. Nie chcemy być same. Chcemy ich obu. Ty i ja, on i jego...

- Ranjit?

To był tylko niewyraźny pomruk, który odbił się echem w pustej przestrzeni. Jeszcze raz sięgnęła w ciemność, jej ręce dotknęły czegoś. Ramiona, przygarbione i muskularne. Jego naga skóra niemal paliła jej dłoń. A potem objął ją,

przycisnął do siebie tak mocno, że ledwo mogła oddychać. Jej palce jak szpony wbiły się w jego plecy.

Tak, Cassandro. Nie opuszczaj go! Nie możesz go opuścić!

- Nie opuszczę.

Nie opuścisz. Nie? Ale mnie porzuciłaś! Dlaczego mnie porzuciłaś, Cassandro? Wiesz przecież, że istnieje samotna częśćka mnie. Ta, którą zostawiłaś.

- Co? Jestem tutaj! Estelle?

Poczułaś tę pustkę, prawda, moja droga? Tylko przez chwilę, ale czułaś ją. Wyobraź sobie, co to znaczy być tutaj uwięzioną. To nie jest miłe.

Dlaczego jesteś taka nieuprzejma? Biedna, biedna Estelle. Pozwolisz mi tu zostać? Chcesz, żebym była podzielona? Żebyśmy obie były podzielone? Jak możesz?!!!

Cassie zbudziła się gwałtownie. Odrzuciła kołdrę i usiadła, cała spocona, nie mogąc złapać tchu. Przeczesała palcami włosy. Wciąż było ciemno, do pokoju wpadał jedynie niewyraźny blask latarni. To był tylko zły sen, nic więcej. Westchnęła. Po tym wszystkim co się stało, to cud, że nie śniła więcej koszmarów. Uśmiechnęła się krzywo. Czasami wydawało się jej, że całe dotychczasowe życie było złym snem. W dodatku w głowie ciągle słyszała głos Estelle, mieszającej jej myśli. Jednak teraz go nie słyszała, więc może wybuch gniewu minął i duch pozwoli Cassie spokojnie przespać resztę nocy.

Mimo to jej serce wciąż biło jak oszalałe, i to nie tylko ze strachu. Czuła potworny ból, winę i żal, jakby na przekór sobie.

Biedna, biedna Estelle...

Dziewczyna potarła skronie i jęknęła - bezgłośnie, by nie obudzić Isabelli. Z jednej strony Cassie żałowała Estelle. Kiedy rytuał, który miał je na zawsze połączyć, został przerwany, część ducha Wybranej pozostała poza ciałem Cassie, oddzielona od reszty. Od tamtej pory Estelle błagała dziewczynę, by pozwoliła tej części do niej dołączyć. Jednak nawet gdyby wiedziała, jak to zrobić, Cassie nie była pewna, czy chciałaby na to pozwolić. Fragmenty obrazów przeszłości Wybranej pokazywały, że jest dumna i silna, ale też mściwa, okrutna i samolubna. Cassie obawiała się, że jeśli w pełni połączy się z Estelle, może stać się taka jak ona.

Szukając po omacku szklanki z wodą na stoliku nocnym, dziewczyna natknęła się na jedno ze stojących tam zdjęć. Zirytowana wzięła je, aby przesunąć, i zamarła.

Coś było nie tak. Kształt ramki był jakiś dziwny. Podniosła rękę, by lepiej obejrzeć zdjęcie. Jej dłoń zadrżała, kiedy nieostre sztuczne światło oświetliło przedmiot. Metalowa ramka się stopiła. Tak to w każdym razie wyglądało. Metal powyginał się, w niektórych miejscach wybrzuszył, w innych skurczył, jakby znalazł się zbyt blisko ognia. Uśmiechnięte twarze Patricka i dzieciaków z Cranlake zmieniły się w ohydne maski. Przerazona Cassie dotknęła stolika, ale był zupełnie zimny. Przełknęła ślinę. Usiadła na brzegu łóżka i wzięła do ręki inną fotografię, zdjęcie Ranjita, które zrobiła mu z zaskoczenia pod koniec poprzedniego semestru. To też było całkiem zniszczone: srebro ramki wyglądało tak jak stopiony воск, który na powrót

zastygł- A twarz Hindusa, wcześniej nieśmiało uśmiechnięta, była nie do rozpoznania.

Przepełniona żalem dotknęła zdjęcia, oczy wypełniły się łzami. Co ona zrobiła?

Zaraz. Dlaczego niby zakłada, że to ona coś zrobiła?

Przezucie, nic więcej...

Nieszczęśliwa zaklęła pod nosem, ale chyba niezbyt cicho, bo Isabella obróciła się i przeciągnęła, ziewając. Ledwo Cassie zdążyła schować pod poduszkę zniszczone ramki, gdy przyjaciółka otworzyła oczy. Jeszcze raz ziewnęła i się uśmiechnęła.

- Dzień dobry, Cassie... mmm... - powiedziała, po czym nagle usiadła. - Ej! Jesteśmy w Nowym Jorku!

Cassandra pokręciła głową. Od razu poczuła się nieco lepiej. Jakim cudem Isabella tryska entuzjazmem o tej porze? Nic się nie zmieniła od czasów, gdy były w Paryżu - co było przyjemne, zważywszy, że wszystko inne jednak się zmieniło.

- Wyluzuj, skarbie - powiedziała, specjalnie sztucznie przeciągając słowa.

- Jest szósta rano. Słońce nie wstanie jeszcze przez godzinę.

Isabella przewróciła oczami.

- Cassie, ten akcent jest raczej z Karoliny Południowej niż z południowego Bronxu, nawet ja to wiem. A teraz... -opadając z powrotem na poduszki, zatarła z zadowoleniem ręce: - Co będziemy dzisiaj robić?

-Hm, oprócz rozpoczęcia szkoły, tak? - zapytała Cassie.

- Tak, tak, oprócz tego. Jesteśmy w mieście, które nigdy nie śpi! I my też nie powinniśmy!

- Uhm - nie zamierzała wspominać, że ona ma już pewne sukcesy na tym polu. - Wiesz, że pierwsza lekcja to matma, nie?

- Nie, nie, nie i jeszcze raz nie! Nie będę o tym myślała! -wyjęczała Isabella. Przerwała i z ukosa spojrzła na przyjaciółkę. - Musimy pogadać o tobie!

- O Boże - westchnęła Cassie. - Znowu. Najpierw Ranjit, a teraz ty. Nie możemy pogadać o czymś innym?

Isabella skrzyżowała ramiona na piersi:

- Dałam ci wczoraj spokój, bo spotykałaś się ze swoim indyjskim księciem, o czym też swoją drogą musisz mi opowiedzieć. - Mrugnęła do przyjaciółki. - Ale wiem, że coś przede mną ukrywasz. Zemdlałaś na lotnisku! Nie wyglądałaś tak strasznie i na tak głodną, tylko dlatego że nie zjadłaś śniadania albo się przeziębiłaś. Powodem jest to, co ci zrobili, prawda? Na ceremonii Wybranych.

Cassie potarła kark.

- Tak - wymamrotała.

Isabella kiwnęła głową. Zmrużyła oczy.

- Okej. No i co z tym zrobiłaś?

- Sir Alric miał... eee... rozwiązanie - Cassie uśmiechnęła się radośnie, mając nadzieję, że to wyjaśnienie powstrzyma na jakiś czas kolejne pytania, nawet jeśli nie powiedziała całej prawdy. Potrzebowała czasu. Dużo czasu. - W całkiem dosłownym sensie. Rozwiązanie w płynie.

- Masz na myśli jakiś narkotyk? - Isabella zasłoniła dłonią usta. - Cassie, nie jestem przekonana, czy...

- Proszę cię, nie ma czym się martwić.

- Ach tak? - znowu skrzyżowała ramiona i uniosła pytająco brew. - Skoro nie ma czym się martwić, dlaczego jesteś taka nieszczęśliwa? Za dobrze cię znam, żeby dać się nabrać. Dlaczego jesteś taka nerwowa i zachowujesz się podejrzanie?

- Podejrzanie...

- No wykrztuś to z siebie, Cassie Bell! Pokonana, Cassie podeszła i usiadła na jej łóżku.

- Pamiętasz, co ci powiedziałam o Keiko i Alice? O tym, że widziałam, jak Keiko karmi się energią Alice? No więc w ten właśnie sposób Wybrani utrzymują się przy życiu. - Westchnęła ciężko, unikając spojrzenia Isabelli.

- Wysysają energię życiową z innych, którzy nie są Wybranymi. I, jak się okazuje, ja też będę musiała to robić... - zamilkła. Nie mogła się zdobyć na to, żeby kontynuować i zadać przyjaciółce pytanie, które musiało paść.

Ta nie odpowiedziała. Może, pomyślała Cassie, przypomina sobie mój potworny opis Keiko wysysającej energię ze swojej bezradnej współlokatorki. Albo przywołuje wizję siostry swojego chłopaka zabitej przez koleżanki, które pozbawiły ją energii życiowej...

Cisza, która zaległa w pokoju, była gęsta od powstałego napięcia, ale Cassie nie mogła się zmusić do podniesienia wzroku - nie chciała zobaczyć odrazy i przerażenia malujących się na twarzy Isabelli. Za chwilę nastąpi koniec. Przyjaciółka wyjdzie z pokoju, pójdzie do dyrektora i zażąda zmiany współlokatorki. Oczywiście, powie, że będą przyjaciółkami, ale nigdy nie zapomni, o co prosiła ją Cassie. Nigdy nie wybaczy...

- Dobra.

- Co? - Cassie wydawało się, że się przesłyszała.

- Powiedziałam, że dobra. Będiesz czerpać energię ode mnie. - Widząc niedowierzanie przyjaciółki, Isabella machnęła rękami. - Słuchaj, nie mówię, że to idealny układ. Jedno jest pewne, miałam zupełnie inny obraz Wybranych, zanim dowiedziałam się, że to wszystko jest takie zwariowane. Ale jestem też pewna czegoś innego: ty nie jesteś podobna do Keiko. Ani trochę. Ona była szalona. A ty - uśmiechnęła się - no cóż, czasem ci odbija. Ale jesteś moją bardzo dobrą przyjaciółką, Cassie Bell. Jeśli tego właśnie potrzebujesz, więc właśnie to musimy zrobić. Cassie gapiła się na nią.

- Isab...

Ta uniosła rękę i przerwała jej:

- Poczekaj. Alice nie widziała, co Keiko jej robi, prawda?

- Nie - Cassie nerwowo skubała paznokcie. - Wybrani mają taki specjalny napój. Sprawia, że zapominasz o wszystkim. Uważają, że tak jest uprzejmiej.

Cassie nareszcie zmusiła się, żeby spojrzeć Isabelli w twarz, ale nie zobaczyła obrzydzenia. Przyjaciółka kiwnęła głową, zdeterminowana i poważna.

- A jednak ty nie chciałaś mnie oszukiwać, Cassie. Powiedziałaś mi wszystko i to znaczy, że mi ufasz. Dziękuję. Ale ja też będę z tobą szczerą, bo też ci ufam - pokiwała ostrzegawczo palcem: - Nie wolno ci nigdy dać mi tego napoju. Nie pozwolę się oszukiwać albo okłamywać.

- Isabello, nie wiem, czy...

- Cassie, musisz się pożywiać. To oczywiste. To dlatego sir Alric tak się o ciebie martwił, prawda? - ujęła przyjaciółkę za rękę.

- On... tak. Powiedział, że mnie nauczy, pokaże nam obu, jak bezpiecznie to robić.

- No właśnie, sir Alric to dobry człowiek. Wie, co jest konieczne, co jest, a co nie jest ryzykowne. Nie martw się. - Uśmiech Isabelli był ostrożny, ale szczery. - Jeśli pokaże nam, jak to bezpiecznie robić, wszystko będzie dobrze. Będę twoim... Jak to nazywacie?

Cassie przełknęła.

- Moim źródłem życia. Ale zaraz. A co z Jakiem? On nigdy ci na to nie pozwoli.

- Jake to mój chłopak, a nie szef - prychnęła Isabella. - Masz rację, to na pewno mu się nie spodoba, ale też nie on o tym decyduje. Ja nie jestem Jessicą, a ty nie jesteś Keiko. A poza tym czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal.

- Nie możesz tego przed nim ukrywać.

- A dlaczego nie? Dziewczyna ma prawo mieć swoje tajemnice - odpowiedziała, a jej ciemne oczy błysnęły. - Gdy nadejdzie właściwy moment, to mu powiem. On zrozumie.

Cassie gapiła się na przyjaciółkę. Czy to nie idealny rozwój wydarzeń?

Była szczera z Isabella, a ona zgodziła się z własnej woli.

Dlaczego więc wciąż czuje się jak śmieć?

- No dobra - odetchnęła i uśmiechnęła się. - Dziękuję ci. Dziękuję ci, Isabello.

- Proszę bardzo. Tylko uważaj, żeby nie przesadzić - także się uśmiechnęła. - Jestem pewna, że moja energia życiowa daje niezłego kopa. - Nie ma opcji, żebyś zbliżyła się do ciebie, dopóki sir Alric nie nauczy mnie wszystkiego o tym całym pozywianiu się. - Zawstydzona i niepewna Cassie zagryzła wargę. Jak do tego doszło? Isabella spojrzała na nią i zachichotała.

- Wyraz twojej twarzy mówi wszystko. Będzie dobrze. A poza tym, bycie Wybraną ma swoje plusy. Co z Ranjitem? Słyszałam, jak zwałił cię z nóg wczoraj w atrium. Z pewnością jest to pewien bonus, co? - zrobiła szelmowską minę i Cassie się zaśmiała. - Posłuchaj - ciągnęła, a w jej oczach pojawiły się psotne iskierki - wolałabym, żeby ta cała sprawa z Wybranymi nigdy się nie zdarzyła. Ale niestety, zdarzyła się i jesteś w to wplątana. A skoro twój los został dokonany, możesz równie dobrze trochę się zabawić.

Cassie już chciała ją poprawić, ale pomyślała: nie, los został dokonany, to całkiem niezłe określenie:

- Nie zamierzam zacząć zadzierać nosa. Isabella prychnęła:

- Ha! Rzeczywiście, twój nos jest już wystarczająco zadarty. Cassie uśmiechnęła się krzywo.

- I oczywiście nie będziesz zgrywać przywódcy stada, to do ciebie nie pasuje. Nie zapominaj, że wciąż jesteś sobą - Argentynka złapała ją za ramiona i potrząsnęła.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz. Przyjaciółka zignorowała tę uwagę.

- Ej, i możesz mnie zaprosić do świętego salonu Wybranych. I ekstra czas wolny dla Wybranych oznacza więcej czasu na Madison Avenue.

- Skąd wiedziałam, że uda ci się wcisnąć w to wszystko zakupy? - powiedziała Cassie, a na jej twarzy nareszcie pojawił się prawdziwy wesoły uśmiech. Wstała energicznie i przeciągnęła się: - No dobra, ubierzmy się i poszukajmy śniadania. Będę potrzebowała co najmniej godziny, żeby wyglądać tak dobrze jak ty teraz. A wierz mi, nie wyglądasz najlepiej.

Isabella rzuciła w nią poduszką:

- Świnia. A poza tym to nieprawda. Wyglądasz bardzo pięknie, odkąd dostałaś swoje słynne „rozwiązanie”. Ale poczekaj tylko, jak zaczniesz czerpać energię ode mnie! - zaczęła się przechwalać. Cassie zdołała się zaśmiać. Złapała przyjaciółkę za kostkę i zaczęła wyciągać ją z łóżka. - Ruszaj się. Nie możesz unikać Herr Stolza w nieskończoność.

- Prawda - odrzuciła kołdrę i wstała, robiąc nadąsaną minę. - Ale mając tak potężną współlokatorkę, miałam nadzieję, że mogę próbować.

Cassie zachichotała.

- Wszyscy mamy swoje problemy. Ja zostałam opętana przez demona, ty musisz stawić czoła zabójczym równaniom mistrza matematyki.

- Wiesz co? - westchnęła Isabella. - Nie wiem już, co gorsze...

ROZDZIAŁ 5

Cassie aż za dobrze pamiętała, jak niepewnie czuła się na początku poprzedniego semestru - jak ryba wyciągnięta z wody. I musiała też wyglądać jak ryba, jeśli choć trochę przypominała grupkę mijanych nowych studentów: wytrzeszczone oczy i szeroko otwarte ze zdziwienia usta. Stłumiła uśmiech. Współczuła im, ale jednocześnie czuła się trochę lepsza. Nie była już bezradnym żółtodziobem, w szkole czuła się niemal jak u siebie. To naprawdę było miłe uczucie.

Zgubiła Isabellę w tłumie studentów w atrium, witających się z entuzjazmem i usiłujących przebić się nawzajem opowieściami o egzotycznych wakacjach. Idąc w stronę klasy Herr Stolza, dostrzegła jedną znajomą twarz. Obok rzędu eleganckich szafek zamykanych na zamki elektroniczne stał Jake. Kiedy podeszła, wyglądał na trochę zdenerwowanego.

- Hej, Jake! Jak leci?

- Hm, okej, Cassie. W porządku, a u ciebie? Czujesz się już lepiej? - objął ją niezdarnie na powitanie i dziewczyna poczuła uścisk w gardle. Kilka miesięcy zajęło im pokonanie

wzajemnej nieufności, a potem, gdy udało się im zaprzyjaźnić, wydarzenia potoczyły się zbyt szybko. Teraz Cassie była nie tylko żywym wspomnieniem jego zmarłej siostry, ale też jedną z Wybranych - częścią grupy odpowiedzialnej za śmierć Jessiki. Nic dziwnego, że pojawiło się między nimi napięcie; jego odczucia musiały być, jak jej, równie poplątane. Cassie miała nadzieję, że udowodni Jake'owi, że wciąż może jej ufać - i jemu, i sobie...

Kiedy ruszyli do sali, Cassie zauważyła bladą i nerwową rudowłosą dziewczynę, która przed drzwiami klasy upuściła podręczniki. Obok niej natychmiast pojawił się wysoki chłopak. Schylił się, by jej pomóc, i dotknął jej łokcia w taki sposób, że biedaczka zadrżała. Gapiła się na chłopaka z rozdziawionymi ustami, a ten podał jej książki i Cassie nareszcie zobaczyła jego twarz. Lalusiowaty przystojniak o olśniewającym uśmiechu.

Richard Halton-Jones.

Cassie ogarnęło gwałtowne zimno. Najwyraźniej wcale się nie zmienił - wciąż niepoprawny podrywacz. Wystarczy, że zobaczy kogoś - kogokolwiek - odmiennej płci i po prostu nie może się powstrzymać.

Kiedyś myślała, że to urocze, teraz wspomnienie ich ostatniego spotkania było jak cios w brzuch. Lubiała go, ufała mu, nawet zaczęła wierzyć, że on też jest nią zainteresowany, i proszę, do czego to doprowadziło. To Richard zwabił ją do podziemi pod Łukiem Triumfalnym na ceremonię, w której w żadnym wypadku nie chciała brać udziału. Nie obchodziło ją, że zrobił to na prośbę

starej madame Azzedine, której spodobała się Cassie i która wyobraziła sobie, że dziewczyna będzie idealnym nowym nosicielem jej ducha.

Gdyby nie Richard, Cassie nie wpakowałyby się w to wszystko.

Gwałtownie odwróciła wzrok i szybko przeszła obok niego, licząc, że jej nie zauważy. W końcu miał szczęście, że nie został wylany ze szkoły. Z pewnością nawet ktoś tak bezczelny musi czuć wstyd w jej obecności, po tym co zrobił...

Chyba jednak nie. Położył rękę na jej ramieniu, zatrzymując ją.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo się zmieniłaś - wyszeptał. Odwróciła się na pięcie i rzuciła mu gniewne spojrzenie. Mijali ich ostatni spieszący się na lekcje uczniowie, wciąż

głośno plotkujący i podekscytowani początkiem nowego semestru, a Herr Stolz stał już przy tablicy, chrząkał i stukał w biurko.

Richard go zignorował.

- Cześć, Cassie.

- Lekcja się zaczyna - rzuciła oschle. To też zignorował.

- Wyglądasz... niesamowicie.

- Dzięki - jej ton był lodowaty.

- Ach. Twój głos też się zmienił.

Wymyśliła to sobie czy w tych słowach słyhać było cień żalu? Kogo to obchodzi? Odwróciła się i zobaczyła, jak do sali wpada Isabella i rzuca się na Jakea, niemal przewracając jego krzesło. To wywołało jego uśmiech, jednak Cassie zauważyła,

że chłopak, który wcześniej pisał coś jak opętany w swoim zeszycie, nadał wygląda na nieco rozkojarzonego. Zmarszczyła brwi. Jej przyjaciółka tak długo starała się podbić serce Jakea, że miała nadzieję, że ten poświęci jej trochę więcej uwagi. Usiadła obok nich w ławce.

- Ostrożnie, Isabella! Zdemolujesz klasę.

- Och, Cassie, tu jesteś! Nie bój się, umięśnione ciało Jake'a jest dostatecznie mocne, aby wytrzymać mój ciężar -zatrzepotała rękami, patrząc na swojego chłopaka, który wreszcie odłożył długopis i pocałował ją w nos.

Rozglądając się po sali, Cassie stwierdziła, że eleganckie nowoczesne ławki i krzesła są najprawdopodobniej zbyt solidne, aby zarwać się pod kimkolwiek. Były nieprawdopodobnie nowoczesne w porównaniu z tradycyjnymi drewnianymi meblami z paryskiej siedziby akademii.

Wyglądały, jakby zostały wyrzeźbione z niebieskiego lodu przez samego Philipea Stracka.

- Cassie!

Obejrzała się, zaciekawiona, kto ją woła, i zobaczyła małą grupę siedzącą z tyłu klasy, nieco oddzieloną od reszty uczniów. Niektórzy przyglądali się jej z niechęcią, inni z ostrożnymi uśmiechami, ale wszyscy bez wyjątku byli oszałamiająco piękni.

Wybrani. Jej nowa „rodzina”.

Ayeesha i jej irlandzki chłopak Cormac, dwójka z tych bardziej przyjaznych, pomachali jej z entuzjazmem. Dziewczyna z Barbadosu znowu zawołała Cassie i wskazała jej wolną ławkę obok siebie. Wydawała się zupełnie szczerą i nie wywoływała

w Cassie tego poczucia co inni - że powinna mieć się na baczności. Na pewno Ayeesha nie była jedną z zakapturzonych sylwetek skrywających się w cieniu w podziemiach Łuku Triumfalnego. Na pewno... Cassie zadrżała, przypominając sobie swoje przerażenie.

- Chyba ktoś cię wyzywa - powiedział Jake. Niezupełnie udało mu się ukryć pogardę.

Cassie szybko odwróciła wzrok.

- Nie bądź głupi. Donikąd stąd się nie ruszam. Siedzę z wami jak zawsze.

- Och, jesteśmy zaszczyceni, panno Bell - zaintonowała Isabella z przewrotną nutką w głosie, ale zamilkła, widząc prośące spojrzenie przyjaciółki. Ostatnie, czego Cassie potrzebowała, to wrażenie, że oczekuje teraz innego traktowania, zwłaszcza w obecności Jake'a - już nie była pewna jego uczuć w stosunku do niej.

Szturchnęła go żartobliwie i zmusiła się do uśmiechu.

- A tak, zajarzyłam. Chcesz się pozbyć piątego koła u wozu i mieć Isabelle tylko dla siebie, tak?

Jake zachichotał i uniósł ręce w udawanym proteście, ale jego uśmiech szybko zbladł, kiedy spojrzał na zbliżającego się do nich chłopaka.

- Sądzę, że mamy komplet kół - wymamrotał, odwracając się.

- Czy to miejsce jest zajęte?

Cassie gwałtownie uniosła głowę, a serce podskoczyło jej w piersi.

- Ranjit! - zaczerwieniła się, słysząc niczym niezamaskowany entuzjazm we własnym głosie. - Ehm, cześć. Nie, nie jest zajęte.

- Mogę prosić o ciszę? - Herr Stolz próbował, z niewielkim skutkiem, wymóc spokój na uczniach. - Witam was wszystkich z powrotem. Panie Singh, proszę usiąść. Musimy zaczynać.

Hindus skinął mu nonszalancko głową i eleganckim ruchem zajął miejsce obok Cassie. Isabella spojrzała na przyjaciółkę i zachichotała, Jake wciąż milczał z poważną miną. Ignorując zdziwione szepty (najwyraźniej jednak nie wszyscy widzieli ich w atrium), Cassie otworzyła podręcznik i z uwagą wygładziła strony. Zarumieniła się, gdy Ranjit spojrzał na nią i się uśmiechnął. Mrowienie na karku było znakiem, że wiele innych par oczu też na nią patrzy. Obejrzała się przez ramię, spodziewając się zobaczyć wbite w siebie spojrzenia połowy Wybranych.

Dlatego była zaskoczona, kiedy zobaczyła, że tylko Richard przygląda jej się smutnym wzrokiem.

Jednak w trakcie lekcji musiał odzyskać typową dla siebie radość życia, najwyraźniej rozweselony rzucaniem sarkastycznych uwag pod adresem nauczyciela. Gdy po dzwonku Ranjita przez chwilę zatrzymał Herr Stolz, podszedł do Cassie, czarujący jak zwykle.

- Gniewasz się na mnie. Gniewasz się! Cassie, słodka dziewczyno, nie zniosę tego. Zabiję się. Nie, stoczę się do rynsztoka. Sprzedam swe ciało za kilka pensów i umrę na jakimś

strychu, blady i wychudzony. Zmarnuję swój potencjał. Będę pisał pełną desperacji i tragizmu poezję. Będę...

- Zamknij się, Richardzie - dziewczyna odwróciła się, poprawiając trzymany ciężki stos książek. Rozejrzała się wśród przepychających się uczniów, szukając Isabelli i Jakea. Zobaczyła, że już wyszli na korytarz i byli całkowicie pochłonięci sobą. Natomiast Ranjit rozmawiał ze swoim współloka-torem, Duńczykiem o imieniu Thorvald.

- Dla ciebie, ślicznotko, się zamknę - odparł gładko Richard.

- Marzę o tym. Wszyscy o tym marzą.

- Wciąż jestem w twoich marzeniach? - przyłożył rękę do piersi, udając omdlenie z zachwyty.

Cassie skrzywiła się, niezadowolona z siebie. Jeśli da się wciągnąć w te żarty, jest spore prawdopodobieństwo, że mu wybaczy. A on na wybaczenie nie zasługuje.

- Zjeżdżaj. Serio. Na pewno zdajesz sobie sprawę, że twój urok już na mnie nie działa.

Zostawiła go samego i ruszyła w stronę Isabelli, z poczuciem mściwej satysfakcji. Richard wciąż stał w drzwiach, widziała jego odbicie w szklanym oknie. Wyglądał na zagubionego i autentycznie zranionego.

Dobrze mu tak.

Natychmiast o nim zapomniała, kiedy podszedł do niej Ranjit i delikatnie położył rękę na jej plecach, co sprawiło, że przeszedł ją dreszcz. Tuż za nim byli Ayeesha i Cormac. Z pewnym ociąganiem Cassie odwróciła się do nich i uśmiechnęła.

- Cześć wam.

- Hej, Cassie, Ranjicie - zawołała Ayeesha, podchodząc.

Spojrzała na Hindusa i kiwnęła mu głową z wyraźnym szacunkiem. Cassie wciąż nie do końca wiedziała, jak wygląda hierarchia Wybranych, ale nie było wątpliwości, kto stoi najwyżej. Poczowała lekkie podniecenie na myśl o tym, że to ona spotyka się z tą najważniejszą osobą. Na twarzy zaś Ranjita pojawił się cień uśmiechu, jakby wiedział, o czym w tej chwili pomyślała.

- Nie odchodź - ciągnęła Ayeesha. - Chodź z nami do salonu. Powinniśmy ci pokazać co i jak.

- Właśnie tam idziemy, pomyśleliśmy, że darujemy sobie zajęcia z literatury - dorzucił Cormac.

Cassie odetchnęła głęboko. Mimo wyraźnego zainteresowania Isabelli miała cichą nadzieję, że uda się jej uniknąć wizyt w salonie na trzecim piętrze: ekskluzywnym przeznaczonym dla szkolnej elity i otoczonym czcią pokoju Wybranych.

- Eee, mam teraz przerwę i chciałam dokończyć rozpakowywania i tym podobne. I nie wiem, czy opuszczanie lekcji to dobry pomysł...

- Oj, nie martw się tym. No chodź! Chodź i poznaj pozostałych.

Pogadajmy. To naprawdę dobra okazja.

Czy była choć w części na to gotowa? Wśród nich pewnie byli ci, którzy ubrani w czerwone kaptury przykuli ją stołu i oddali na łaskę Estelle Azzedine. I nie wiedziała, którzy z nich...

- No zgódź się - wtrąciła się Isabella, szturchając ją w ramię. - To może być fajna zabawa.

Spojrzenie Jake'a mogłoby zabić. Jego milczenie było dla Cassie nadzwyczaj wymowne i już otworzyła usta, aby odmówić. Ale wtedy trzy szesnastolatki przeszły przez atrium. Jedna z nich - Sara? - spojrzała na nią wymownie i wyszeptała coś półgłosem, co wywołało śmiech jej koleżanek. Cassie nie słyszała dokładnie jej słów, ale wyraźnie usłyszała „przeciętna” i była niemal pewna, że to było o niej.

Sara należała do Wybranych. Czy jej oczy nie wyglądały znajomo? Czy nie widziała tych lodowatych błękitnych tęczy przez rozcięcia w czerwonym kapturze? Poczła narastającą wściekłość. Był tylko jeden sposób, żeby się przekonać.

- Wiesz, to świetny pomysł - powiedziała głośno do Ayeeshy. - Przyjdę później, po południu.

- Super! To do zobaczenia.

Kiedy Ayeesha i Cormac odeszli, Cassie poczuła ucisk w sercu. Żałowała, że zadziałała pod wpływem impulsu. Nie była gotowa iść do salonu.

Rzuciła niepewne spojrzenie na Jake'a, gdy właśnie Ranjit odwrócił się do niej i wziął ją za rękę:

- Też mam kilka rzeczy, którymi muszę się zająć. Ale po angielskim spotkam się z tobą i możemy pójść tam razem.

Cassie uśmiechnęła się, patrząc, jak odchodzi swoim pełnym gracji krokiem. Skąd wiedział, co powiedzieć? Z nim przy boku wizyta w salonie nie wydawała się już taką fatalną perspektywą.

- Bratanie się z wybrańcami. No nie mogę się doczekać.

- Cassie! Co ci mówiłam o patrzeniu na jasną stronę życia? Ciesz się tym, co dobre. Gdybym miała okazję opuścić nudną

lekcje literatury, nie wahałabym się ani chwili! - Isabella szturchnęła współlokatorkę. -Au, Jezu, Isabella!

- Co ty i Ranjit zamierzacie spróbować, co? - powiedział z napięciem w głosie Jake. Cassie widziała, że ma taką ochotę zadawać pytania, jak ona na nie odpowiadać. Szła z przyjaciółmi, ale wzrok wbijała w swoje znoszone trampki.

- Och, tak. Wiem, że to może być trochę krępujące, ale to jeden z tych dobrych, Jake. Jestem tego pewna.

- No cóż, cieszę się, że ty jesteś pewna. Isabella spojrzała na niego gniewnie.

- To znaczy, pewnie masz rację - uściślił z wahaniem. Ale mówiąc to, nie patrzył na Cassie. Wiedziała, że długo podejrzewał Ranjita o zamordowanie swojej siostry. Nawet wyznanie Kateriny, że to ona razem z Keiko dokonały tej zbrodni, nie wystarczyło, by przekonać Jake'a, że Hindus zupełnie nie ponosi winy za śmierć Jess. I Cassie musiała przyznać, że wciąż kilka pytań wymagało odpowiedzi. Ranjit miał się spotkać z Jessicą w dniu, w którym została zabita, ale Katerina wysłała kogoś, by go zatrzymał i tym samym nie dotarł na czas na spotkanie. Kto to był? I czy znał plan Kateriny? Cassie nie była pewna, czy chce się tego dowiedzieć. I miała przeczucie, że nawet gdyby była pewna, on i tak nie będzie chciał jej powiedzieć.

Jessica Johnson. Wspomnienie o niej zaciążyło na tak wielu relacjach z innymi. Cassie miała czasami wrażenie, że tamta dziewczyna wciąż żyje i jest razem z nimi w akademii...

- Jake... - zaczęła.

Pokręcił głową i dobrodusznie klepnął ją w ramię.

- Hej, nie zwracaj na mnie uwagi. Chyba jeszcze nie do końca wybaczyłem i zapomniałem. Ale jestem tu, a to już coś. A poza tym ta piękna dziewczyna kazała nam się rozchmurzyć. Sorry, kochanie - rzucił, obejmując Isabellę ramieniem.

- Nie ma problemu - odpowiedziała, ciesząc się z komplementu.

Jake odchrząknął i zmienił temat, jednak na taki, który Cassie też wolała zostawić nietknięty.

- To kiedy dowiem się, co się stało w gabinecie Darkea? Chcę wiedzieć, co powiedział. I co ty zrobiłaś, Cassie?

- Umm...

- Wyglądasz teraz sto razy lepiej, to pewne. Czy to ma coś wspólnego z tym, eee, pozywianiem się? - Jego głos brzmiał zwyczajnie, ale nie udało mu się do końca ukryć natarczywości, i Cassie zaczęła się martwić, że wyciągnął odpowiednie wnioski. - No dalej, co tam się stało? No, przyznaj się. - Spróbował się uśmiechnąć.

Cassie rzuciła okiem na Isabellę i zauważyła, że przyjaciółka lekko kiwnęła głową. Odetchnęła, ale znowu nie była w stanie spojrzeć Jake'owi w oczy.

- Sir Alric zrobił mi zastrzyk. To był taki jakby narkotyk. Ale tak naprawdę nie.

Chłopak milczał przez chwilę, która wydawała się wiecznością.

- Narkotyk? - odezwał się w końcu.

- Tak. Nic niebezpiecznego. To coś, co mogą brać Wybrani. Żeby uciszyć głód. - To przecież nie było kłamstwo.

- Aha - wyglądał na zaskoczonego. - No a co z tym pożywianiem się?

- Dostałam zastrzyk i... i teraz wszystko w porządku. -Cassie skrzyżowała palce za plecami.

- Serio? - Jake zmarszczył brwi. - No to ekstra. Dlaczego, do cholery, mi nie powiedziałaś? To wydaje się całkiem proste. Rany, martwiłem się tym, no wiesz, po tym co robiła Keiko i w ogóle.

- Tak. Nie. To znaczy teraz jest okej - Cassie ledwo zdołała się uśmiechnąć. Poczucie winy ją przytłaczało.

Chłopak uśmiechnął się smutno.

- Cieszę się, że już dobrze się czujesz.

- Dzięki.

- Dobra - Isabella chrząknęła głośno, a gdy się odezwała, w jej głosie słyhać było lekkie zdenerwowanie. - Jesteś teraz zadowolony, Jake? Jej chłopak uśmiechnął się szeroko i z udawaną potulno-ścią kiwnął głową.

- W takim razie muszę pogadać z Cassie - pogroziła Jake o-wi palcem i wzięła przyjaciółkę pod ramię. - Sam na sam.

- Ej, czego nie mogę usłyszeć? - zapytał płaczliwym tonem.

Isabella puściła Cassandrę i objęła go za szyję. Pocałowała z zapałem w usta, a potem puściła: - Babskie sprawy.

To chyba go przekonało. Uniósł ręce w geście poddania.

- Okej. W takim wypadku zdecydowanie idę sobie. Do zobaczenia później, dziewczyny.

Isabella uśmiechnęła się i pomachała na pożegnanie. Kiedy zniknął z pola widzenia, Cassie głośno wypuściła powietrze.

- Czuję się jak świnia - wymamrotała. Isabella klasnęła w dłonie:

- Dziękuję, Cassie.

- Za co? Za to, że go okłamałam?

- Za zachowanie dyskrecji. Nie chcę, żeby wiedział o pozywianiu się. To wywoła bolesne wspomnienia o Jess.

Cassie pozwoliła przyjaciółce poprowadzić się do windy.

- W końcu się dowie.

- Tak - przyznała Isabella nieszczęśliwym głosem. - Ale nie teraz, dobra?

- Im dłużej czekamy...

- Tym dłużej będzie szczęśliwy. Niewiedza jest błogosławiona, prawda?

Więc jeszcze mu nie mówmy.

- Dobrze - westchnęła Cassie, kiedy drzwi windy cicho otworzyły się na ich piętrze. - Ale w zamian za trzymanie buzi na kłódkę chcę przysługi.

Isabella wzięła ją pod rękę:

- Wal śmiało. Chcesz konia do gry w polo? Przyjaciółka zachichotała:

- Taa, jasne. Chcę tylko skorzystać z twojego laptopa, żeby sprawdzić mejle.

- Och, prosisz o tak wiele - Isabella teatralnym gestem odrzuciła do tyłu włosy i się zaśmiała. Weszła do pokoju, rzuciła torbę na łóżko i postukała palcem w laptop. - Proszę bardzo!

Cassie się zalogowała, weszła do swojej skrzynki i przejrzała wiadomości. Kilka mejli od dzieciaków z Cranlake z kilkoma naprawdę kiepskimi żartami, które sprawiły, że zaśmiała się głośno. Poza tym nic ciekawego, oferty z odwiedzanych wcześniej stron. Nudy. Była jeszcze jedna. Mimo że Cassie się jej spodziewała, imię nadawcy ostatniej wiadomości wywołało gwałtowny dreszcz. Czując przyływ winy, odetchnęła głęboko.

Od: Patrick Malone

Temat: Fw: Fw: Jak leci?

Musiała oddać mu sprawiedliwość - był uparty. Wysłał już trzy mejle, niemal identyczne. Jak jej się podoba Nowy Jork? Jak lot? Czy z nią wszystko okej? Nie daje znaku życia, czy coś się stało? Cassie, czy możesz, proszę, chociaż potwierdzić, jak się czujesz?

Westchnęła. Jak się czuła? Niegotowa do rozmowy. I na pewno niegotowa stawić czoła temu, co się wydarzyło w czasie świąt Bożego Narodzenia.

Albo dowiedzieć się, co Patrick może wiedzieć o tym wszystkim...

Delikatnie nakierowała kursor na przycisk „skasuj”.

..Skasować tę wiadomość?”.

Zawahała się tylko przez chwilę, a potem kliknęła „tak”.

ROZDZIAŁ 6

Cassie odetchnęła. Świętokradztwem wydawało się choćby dotknięcie inkrustowanych drzwi salonu Wybranych. Wzór był tak skomplikowany, tak delikatny, że niemal bała się, iż drewno pęknie pod jej dotykiem.

Ale powiedzmy szczerze: nie tego tak naprawdę się obawiała. Rzuciła nerwowe spojrzenie Ranjitowi, gdy podszedł do drzwi i położył dłoń na lśniącej srebrnej klamce.

- Spokojnie, będzie dobrze - mruknął, biorąc ją za rękę.

Przewróciła oczami i spróbowała się uśmiechnąć. Chłopak nacisnął klamkę i drzwi się otworzyły.

Kiedy weszli, Cassie na moment zatkało. Dlaczego spodziewała się salonu z paryskiej siedziby akademii, z antykami, ciemnymi kolorami, wysadzanymi klejnotami lampami i szklanymi naczyniami? Ten przestronny pokój mieszczący się tuż pod gabinetem sir Alrica był pełen światła, wpadającego przez szklane ściany odbijające jasnoniebieskie zimowe niebo. Skórzane sofy w kolorze kości słoniowej miały proste kształty: meble były eleganckie, minimalistyczne

i z pewnością bardzo drogie. Jej trampki zapiszczały na drewnianej podłodze, gdy przeszła przez pokój, czując na sobie liczne spojrzenia, od zaskoczonych przez przyjacielskie do otwarcie wrogich.

- Cześć! - Cormac wstał, a Ayeesha uśmiechnęła się jednym ze swoich zaraźliwych uśmiechów. - Dobrze was widzieć. Chodź, Cassie, i poznaj pozostałych.

To niesamowite, że Wybrani dzielili się na małe, ale bardzo wyraźne grupy. Ci, po których Cassie spodziewała się, że będą trzymali się razem, stali obok siebie - podzieleni zgodnie z cechami osobowości i nastawienia do otoczenia (przyjaznego lub wręcz przeciwnie). Powiązania między niektórymi grupami były niewidoczne, ale oczywiste - jak małe galaktyki, krążyły wokół siebie, ale unikały kontaktu. Między innymi powietrze niemal iskrzyło od napięcia. Miała też wrażenie, że członkowie poszczególnych grup podlegali innym w sposób, który nie miał nic wspólnego z wiekiem.

Bez względu na powód tych podziałów, chwilowo wszyscy obecni w salonie zjednoczyli się w obserwowaniu Cassie i Ranjita i z zainteresowaniem spoglądali na ich złączone ręce.

Cormac beztrąsko wskazywał na kolejne osoby, kończąc prezentację:

- ...i oczywiście Sara. Vassily'ego i Indię znasz z ostatniego semestru, i Yusufa też. Przepraszam, jestem pewien, że Ranjit może cię przedstawić. Nie ma potrzeby, żebym ci to mówił. - Zaśmiał się ciepło.

Cassie odpowiedziała uśmiechem i trochę zaczęła się roz. luźniać. Potem drzwi salonu znowu się otworzyły i natychmiast na powrót poczuła się spięta. Głos, który usłyszała, gdy przybyły witał się wylewnie z grupką stojącą w kącie pokoju, był do bólu znajomy.

Richard.

Zaskoczona rzuciła okiem w tamtą stronę. Jak mogło nie przyjść jej do głowy, że on najprawdopodobniej tu się pojawi? Może specjalnie wyrzuciła to pamięci. Gdy ich spojrzenia się spotkały, Richard, w niemym powitaniu, udał, że dotyka runda nieistniejącego kapelusza, uśmiechając się przy tym niezobowiązująco i na szczęście nie nawiązując rozmowy.

Ranjit obrzucił go nieufnym wzrokiem.

Cormac zajął z powrotem miejsce na luksusowej kanapie obok swojej dziewczyny, a Cassie westchnęła ciężko.

- Okej, mam to za sobą. Możemy już iść? - szepnęła do Ranjita przez wyszczerzone w krzywym uśmiechu zęby.

Spojrzał na jej napiętą twarz i roześmiał się zaraźliwie. Patrzył jej w oczy i intensywność tego spojrzenia sprawiła, że nie mogła się poruszyć. Poczowała spokój. Gapiała się na niego jak zahipnotyzowana, aż - niemal w zwolnionym tempie - Ranjit objął ją ramieniem i pocałował w usta.

Wydawało się, że czas się zatrzymał, kiedy rozplynęła się w tym pocałunku, zapominając o swoich obawach. Przerwało im dopiero głośnie chrząknięcie, które nagle jej przypomniało, że wciąż stoją pośrodku pokoju. Cormac wydawał się trochę rozbawiony, Richard zaś wyglądał jak rażony piorunem.

Nie no znowu - wymamrotała, uśmiechając się z zażewaniem. - Nie jesteśmy przypadkiem, nieco, hm, zbyt na widoku?

_ Och, oczywiście, może, um... - Ranjit lekko potrząsnął głową, jakby chciał oczyścić myśli, i zaprowadził ją do innej kanapy stojącej w kącie pokoju. Gdy tam szli, w grupie Richarda rozległ się głośny, wesoły śmiech, ale on się nie przyłączył. Wciąż nie odrywał wzroku od Cassie, a jego oczy pełne były trudnych do określenia emocji.

Cassie i Ranjit usiedli, a gdy chłopak naturalnym ruchem objął ją ramieniem, jej serce podskoczyło. Zmusiła się do wyrzucenia z myśli wspomnienia wyrazu twarzy Richarda.

- Dobra, przyznaję. To całkiem fajne - zniżyła głos. - I cieszy mnie, że wszyscy są tak samo zaszokowani widokiem ciebie, jak mnie. -

Szturchnęła go żartobliwie w żebra. Zarumienił się i z zaskoczeniem zobaczyła, że był nieco zawstydzony.

- Chyba tak.

- Dlaczego? - spojrzała na niego zaintrygowana.

- Po śmierci Jess trzymałem dystans do pozostałych. Wiedziałem, że któreś z nich to zrobiło, ale nie wiedziałem kto. Podejrzywałem wszystkich.

Prawie w ogóle nie przychodziłem do salonu. To utrudniło przyjazne kontakty. A poza tym są w stosunku do mnie ostrożni z innych jeszcze powodów.

- Jakich?

- Wybrani szanują siłę i władzę, to nas określa. - Westchnął: - A ja jestem silny, Cassie. W akademii jestem jednym

z najsilniejszych Wybranych. Wywołuję u nich nerwowość albo zazdrość. Cassie zanurzyła palce w jego czarnych jak noc włosach.

- Co ty nie powiesz? - zażartowała. Zaśmiał się cicho. -A swoją drogą, skąd wiedzą, że jesteś taki potężny? Skąd mogą to wiedzieć?

Rzucił jej pytające spojrzenie:

- Ty tego nie widzisz? Wzruszyła ramionami: -Nie.

- Spróbuj. Spójrz na innych. Spróbuj wyczuć ich siłę. Usiłując nie robić tego w zbyt oczywisty sposób, Cassie

nieco się obróciła, tak by móc widzieć cały pokój:

- Co mam robić?

- Po prostu się rozluźnij. Otwórz swój umysł i to nastąpi samo.

Czując się bardzo niezręcznie, zaczęła patrzeć na innych uczniów. Przez chwilę wszystko było takie samo. A potem, powoli, zaczęła dostrzegać blask, który wypływał z każdego z nich. Kula światła na wysokości serca.

- Są piękne - wyszeptała.

- To duchy Wybranych - odpowiedział szeptem Ranjit. -Im jaśniejsze światło, tym duch jest silniejszy.

Niektóre kule paliły się delikatnym blaskiem, inne intensywniej. Światło dobywające się z serca Cormaca było niezbyt mocne i spokojne, ale Ayeeshy było mocne jak blask reflektora. Dziewczyna musiała być naprawdę potężna. Rozglądając

się po pokoju, Cassie zobaczyła, że podział na grupy niemal całkowicie zależy od posiadanej mocy.

Yusufa, którego duch palił się niemal tak samo jasno jak Ayeeshy, otaczali trzej Wybrani o mniejszej sile, jakby liczyli na jego ochronę i opiekę. W jednym kącie zebrała się większa grupa świecąca znacznie słabszym światłem, jakby szukali bezpieczeństwa w liczebności grupy. Wśród nich był Richard i Cassie z zaskoczeniem zobaczyła, że jego duch świecił blaskiem niewiele większym od płomienia świecy. Dziwne, zawsze myślała, że on zajmuje w hierarchii Wybranych wysokie miejsce...

- A teraz popatrz na mnie - usłyszała melodyjny głos Ran-jita i kiedy zwróciła na niego wzrok, zaparło jej dech. Zobaczyła jego oślepiające światło. Rozświetlało jego pierś jak spadająca gwiazda, przyćmiewając wszystkie inne.

Albo prawie wszystkie.

Cassie zobaczyła, że z jej ciała wydobywało się światło tak samo jasne jak to Hindusa, ale inne. Nie było, tak jak jego, skoncentrowane wokół serca, tylko trochę rozproszone. Kiedy wyciągnęła rękę, by dotknąć jego twarzy, widziała poświatę otaczającą jej ramię jak aureola. Potrząsnęła głową i pozwoliła, by wizja światła zbladła.

- Jestem inna - powiedziała cicho. Ranjit wziął ją za rękę:

- Jesteś doskonała.

Cassie poczuła, że jej serce zamiera. Uśmiechnęła się do niego nieśmiało:

- Skoro tak mówisz.

- Teraz zobaczyłaś to, jacy są naprawdę. Może to jednak byłby dobry pomysł, żeby niektórych z nich poznać bliżej. Jest tu kilka porządnych osób, wiesz?

Pochyliła się i zalotnie musnęła ustami jego wargi. Jego spojrzenie działało na nią jak magnes, nie mogła utrzymać rąk z dala od niego.

- Wiem - rzuciła żartobliwym tonem.

- Gdybyś zmieniła zdanie, to chyba lubisz też trochę tych nieprzyzwoitych.

- Co? - Cassie zmarszczyła brwi.

Ranjit wskazał ruchem głowy Richarda, teraz siedzącego samotnie na jednej z kanap i przeglądającego egzemplarz „National Enquirer”.

- Jak to lubię go? - odchyliła się, nieco najeżona.

- No, nieustannie z tobą flirtował, przez cały semestr, od sierpnia do grudnia...

- I to moja wina, tak?

Ranjit nagle zaszczywniał i zmrużył oczy.

- Nie, ale nie odrywasz od niego wzroku, od kiedy tu przyszedł.

Czy on myśli, że go nie chcemy? Chcemy! Cassandro, musisz go przekonać!

Cassie zamarła, słysząc w swojej głowie aż za dobrze znany głos. Ranjit zdjął rękę z jej ramienia i odwrócił się, by na nią spojrzeć.

- Daj spokój, Cassie. To zupełnie oczywiste, że jest tobą zainteresowany. A ty go lubiłaś. Na mnie ledwo spojrzałaś, dopóki..-

- Ha! - przerwała z niedowierzaniem. - Lubiłam go aż do momentu, w którym mnie oszukał, co zakończyło się tym, że mam w sobie cholernego demona!

I jesteśmy mu za to wdzięczne, moja droga!

Cassie na chwilę zamknęła oczy, usiłując zignorować uwagi Estelle.

Babsztyl był cicho od czasu tamtego koszmaru, dlaczego więc teraz się odezwała?

Oczy Ranjita błysnęły:

- Demona? Tak myślisz? To kim ja jestem?

- Dlaczego tak się zachowujesz? - syknęła, bardziej odwracając się w jego stronę.

Przez moment patrzył wściekły, potem odetchnął głęboko i jego spojrzenie złagodniało. Wyciągnął rękę i dotknął jej kolana.

- Przepraszam, Cassie, nie chciałem... - zniżył głos. - Słuchaj, przepraszam. Może to nie najlepszy pomysł, żeby teraz o tym rozmawiać. Cassie rzuciła okiem na boki. Pojawiło się kilka złośliwych uśmiezków, kiedy podnieśli głosy. Także odetchnęła i z pewnym wahaniem na powrót przytuliła się do chłopaka.

- Okej... może po prostu ci wybaczę?

- Świetnie. Może po prostu więcej nie wspomnę o Richardzie Halton-Jonesie?

- Znakomicie - na jej twarzy pojawił się uśmiech. Postanowiła zapomnieć o tym epizodzie. - A swoją drogą... co dzisiaj się dzieje w świecie Wybranych?

- Plan, o ile się nie mylę, zakłada oglądanie filmu. Masz ochotę?

- Pewnie.

Kiedy to mówiła, jeden ze starszych uczniów uniósł pilota i zasłony zaczęły zasuwac ogromne okna. Z kliknięciem i cichym szumem z sufitu zjechał wielki ekran i włączył się projektor, najnowsze cudo techniki.

- Okej, definitywnie spoko - rzekła, zdjęta podziwem.

Kiedy światła przygasły, Cassie usiadła wygodniej, usiłując zapomnieć ten wyraz twarzy Ranjita: zazdrosnego, ze zmrużonymi oczami, tak szybko wpadającego w gniew. Nigdy go takim nie widziała. Było oczywiste, że wciąż muszą wiele o sobie się dowiedzieć. A poza tym, czy nie cieszyła się, że był o nią zazdrosny? To miłe uczucie. Pokrzepiające. Czyżby przesadnie zareagowała? Niepotrzebnie się na niego wściekła? Pewnie tak. Ale to była tylko drobna sprzeczka i wydawało się, że on już o tym zapomniał.

Westchnęła i zamknęła oczy. Otaczająca ją ciemność była taka przyjemna, przytulna - po chwili zapomniała o filmie i wszystkim innym. Czuła tylko bliskość Ranjita. Oszłamiający zapach jego ciała. Spokojny, miarowy oddech unoszący jego pierś. Zacisnęła palce na jego dłoni. Jeśli przestanie wszystko przesadnie analizować, może nawet zapomni o swoich zmartwieniach...

ROZDZIAŁ 7

Cassie zakłęła cicho i po raz piąty zaczęła się zastanawiać, czy zostałaaby usunięta ze szkoły za zrzucenie komputera z siedemnastego piętra.

Na początku semestru wydawało się, że nowy nauczyciel informatyki, pan Jackson, jest łagodny. Ale teraz, kilka tygodni później, zamienił się w potwora. Ich ostatnie zadanie, stworzenie nowej podstrony strony internetowej Akademii Darkea, mogłoby być ciekawe i zabawne, gdyby nauczyciel nie upierał się, żeby realizacja zawierała tak skomplikowaną strukturę i grafikę. Cassie zawsze była dobra w projektowaniu stron, ale miała już po dziurki w nosie Dreamweavera i tworzenia obrazów. Miała ich już w głowie zdecydowanie zbyt wiele.

Nocne wizyty Estelle stały się częstsze - w ostatnim tygodniu były aż trzy - i mimo że nie było powtórki z wypadku Ze stopionymi ramkami, Cassie nie potrafiła pozbyć się Uczucia, że te dwie rzeczy się wiążą. Rozważała zapytanie o to Ranjita, ale wiedziała, że zmartwiłby się, że jego

dziewczyna słyszy w głowie głos Estelle, i nie chciała stawiać go w niekomfortowej sytuacji.

Westchnęła, ponownie skupiając się na ekranie komputera. Może Jake mógł jej pomóc - nie odrywał się ostatnio od swojego laptopa, czy to na lekcjach, czy to poza nimi. Nigdy go nie uważała za miłośnika komputerów, ale...

Wstała i cicho przeszła przez salę, pochylona, aby nie zauważył jej pan Jackson.

- Ej, Jake, mógłbyś...

- Cassie! - Niemal wyskoczył ze skóry. Oblał się czerwienią i kliknął „minimalizuj” okienko na ekranie, ale dziewczyna zdążyła przeczytać napis u góry strony.

AKADEMIA DARKEA: AKTA UCZNIÓW - TAJNE

- Jake, co to było? - zapytała rozkazującym tonem.

- Kurczę, Cassie - odpowiedział, usiłując zbyt to śmiechem: - przez ciebie prawie dostałem zawału.

- Powinieneś projektować stronę, a nie włamywać się do danych szkoły - rzuciła z irytacją, wyrywając mu myszkę. - I co właściwie robisz?

Próbujesz fałszować oceny z chemii?

- Ej, zostaw... - zaprotestował Jake. - Aua - machnął rękami z niezadowoleniem, kiedy otworzyła okno.

Żołądek jej się ścisnął. Odwróciła się do chłopaka, ale on wbił wzrok w blat stołu i nie chciał spojrzeć jej w oczy.

- Jake, masz jakiegokolwiek pojęcie, w jakie możesz się wpakować kłopoty? To prywatne akta Kateriny! W co ty grasz, do cholery?

- Nie draż tematu, Cassie. To nie twoja sprawa.

- Nie moja sprawa? Ona próbowała mnie zabić, pamiętasz?

Spojrzenie chłopaka stało się twarde.

- Tak, i zabiła moją siostrę. A ty to pamiętasz? Myślałaś, że tak to zostawię?

- Już o tym rozmawialiśmy...

- Przyznała się! Powiedziała nam, że ją zabiła, i śmiała się z tego. A wszystko, co zrobił Darke, to wylanie jej ze szkoły. Czy to fair? No cóż, może dla Wybranych, ale mnie takie poczucie sprawiedliwości jest obce. Cassie strach zmroził krew w żyłach:

- Nie zamierzasz chyba jej szukać? Powiedz mi, że nie.

- Nie pytaj, to nie będę kłamał.

- Jake, posłuchaj - usiłowała nadać swojemu głosowi rozsądny ton: - Obiecuj mi, że z tym skończysz. Proszę cię. Oboje wiemy, że Katerina zabiła Jess, ale nie jesteśmy w stanie tego udowodnić, nawet jeśli ją znajdziesz.

Chłopak westchnął z goryczą:

- W tej chwili zadowolę się jej znalezieniem. I łatwiej to powiedzieć, niż zrobić. Adres w aktach jest szwedzki i już go sprawdziłem. Svenssonowie sprzedali dom miesiąc temu i zniknęli. Nie podali nowego adresu.

Ogarnęła ją ulga. Wybrani mieli takie znajomości, powiązania, że Jake nie miał szans jej odnaleźć, jeśli nie chciała zostać znaleziona.

- Proszę, wiem, że to trudne, ale musisz odpuścić. Spojrzał na nią przepraszająco.

- Nie mogę. Jestem to winien Jess. Znajdę Katerinę. Zostanie ukarana za to, co zrobiła. Przysięgam.

- Panie Johnson? Panno Bell? Nie wiedziałem, że wspólnie pracujecie nad tym zadaniem.

- Hm, nie... - odpowiedziała Cassie. - Przepraszam, panie Jackson, pytałam Jakea, jak edytować kod HTML - wymamrotała.

- Może jestem tradycjonalistą, ale mam wrażenie, że pytania podczas lekcji powinny być kierowane do nauczyciela.

- Tak, proszę pana - zacisnęła zęby.

- To może wrócisz na swoje miejsce, a ja zobaczę, w czym ci pomóc.

Wracając, Cassie rzuciła Jakebwi ostatnie, błagalne spojrzenie, ale wydawało się, że był całkowicie pochłonięty swoją pracą przy komputerze. Wyglądał na zdeterminowanego. Tak zdeterminowanego jak jeszcze nigdy. Zapowiadały się kłopoty...

ROZDZIAŁ 8

- Wiesz, że nigdy nie byłam na randce na stacji kolejowej? - powiedziała Cassie.

Ranjit uśmiechnął się szeroko.

- Nie wiesz, co cię ominęło.

Co on nie powie! Bardzo się ucieszyła, kiedy wczesnym popołudniem zaproponował, aby trochę dzisiaj pozwiedzali. Miała wrażenie, że kłótnia w salonie Wybranych oddaliła ich od siebie, więc być może czas spędzony sam na sam to jakoś naprawi. Jednak kiedy zaprowadził ją na stację, przekonanie, że to będzie romantyczne pojednanie, na które liczyła, ją opuściło.

Na szczęście szybko zmieniła zdanie, gdy Ranjit zaprowadził ją do baru z owocami morza. Nawet mając bardzo małe doświadczenie w takich sprawach, Cassie miała nadzieję, że skorupiaki posłużą jako afrodyzjak...

- Dobrze, prawda? - zapytał, spoglądając spod długich Clemnych rzęs.

Kiedy zajął się jedzeniem drogich owoców morza, Cassie rzuciła okiem na innych klientów. Trzy

kobiety przy stoliku obok rozmawiały z ożywieniem, wymieniając się jakimiś pikantnymi plotkami. Obserwowała ich usta, dyskretnie wciągając zapach, który wydzielają. Ich aury pachniały w zasadzie bardziej apetycznie niż ostrygi, ale nie obawiała się, że je zaatakują. Jeszcze nie. Jej głód na razie nie powrócił. Łzy wciąż działały, dzięki Bogu. Miała jeszcze czas.

- Dobrze się czujesz, prawda? - upewnił się Ranjit, dotykając jej dłoni.

Poczuła na skórze mrowienie.

- Doskonale. - I jakby na dowód połknęła kolejną ostrygę i odchyliła się z zadowoleniem na krześle. Sufit był niesamowity: sklepiony, wykafelkowany i jasno oświetlony. - Piękne miejsce.

- Wiem, że to zabrzmie dziwnie, ale główny peron wygląda jeszcze lepiej. - Zaśmiał się. - Skończyłaś? Zapłacę i możemy iść na górę. Odłożył serwetkę na obrus w czerwoną kratę i skinął na kelnera. Podał mu lśniąca czarna kartę kredytową, nawet nie patrząc na rachunek. Cassie zaśmiała się cicho. Zamożność uczniów Akademii Darkea, którą oni traktują jak coś oczywistego, nigdy nie przestanie jej zadziwiać.

Ranjit podszedł i podał jej płaszcz. Uśmiechnęła się, gdy zatrzymał ręce na jej ramionach nieco dłużej, niż to było konieczne.

- Wszystko w porządku między tobą a Jakiem? Zawahała się, zdziwiona pytaniem i czujna po tym, co się stało, kiedy wypłynął temat Richarda.

- Tak. Dlaczego miałoby być inaczej?

- Nie wiem. Po prostu nie widziałem, żeby spędzał z tobą tyle czasu co wcześniej. Wiem, że nie zachwyca go nasz związek. Po tym, co stało się Jess, nie wyobrażam sobie też, żeby był zachwycony tym, że będziesz czerpała energię życiową od Isabelli.

Cassie przekłęta w myślach jego spostrzegawczość. Jake rzeczywiście trzymał się na dystans od czasu ich małej pogawędki na zajęciach informatycznych. Ale jak wiele mogła zdradzić Ranjitowi? Nie była jeszcze gotowa powiedzieć komukolwiek o jednoosobowej misji wymierzenia sprawiedliwości Katerinie, na pewno nie.

Grając na czas, zajęła się starannym zawiązywaniem apaszki. W końcu uśmiechnęła się przepaszająco.

- Tak, masz rację. Jest między nami pewne... napięcie. Ale nie wie jeszcze o tej sprawie z pożywianiem.

Uniósł brwi.

- Serio? Może tak będzie lepiej. Ale jak długo możesz to przed nim ukrywać? Jake nie jest głupi.

- Wiem - zrobiła smutną minę. - Ale tak naprawdę jeszcze nic nie zrobiłyśmy, więc jeszcze nie skłamałyśmy. A Isabella naprawdę, naprawdę nie chce, żeby wiedział.

- Tak, w to akurat wierzę. A swoją drogą, masz niesamo-^tą przyjaciółkę.

" Jest bardzo odważna - odpowiedziała cicho Cassie. - uważniejsza niż ja. Jutro mamy spotkanie z sir Alrikiem. Isabella i ja. Udzieli nam pierwszej, hm... lekcji.

- To dobrze. Będzie ci znacznie łatwiej przyzwyczać się do bycia jedną z nas, kiedy uspokoisz się w sprawie pozywiania się.

Wzdrygnęła się nieprzyjemnie, słysząc jego słowa. „Jedną z nas”. To jej przypomniało, że Ranjit był członkiem Wybranych, tak samo jak złowieszcze zakapturzone sylwetki kryjące się w ciemnościach podczas rytuału. Niewiele jej powiedział o mrocznej naturze jego ducha, o ich „konflikcie charakterologicznym” - złym duchu wewnątrz dobrej osoby. Może to było jak z nią i Estelle. Czyżby zakochiwała się w potworze? Aon?

Oczywiście, że nie, moja droga...

Cassie się spięła, kiedy wchodzili po schodach. Chłopak wyczuł jej niepokój.

- Cassie, wiem, że dla ciebie sporo się zmieniło i potrzebujesz czasu, żeby się do tego przyzwyczać, ale obiecuję, nie wszystko w tym jest złe.

- Łatwo ci mówić, twój duch nie zakłóca ci myślenia przypadkowymi wypowiedziami - odwróciła się do niego i uśmiechnęła bez przekonania, ale uśmiech zaraz zniknął z jej twarzy. Nagle dopadł ją ponury nastrój. - To znaczy, masz większe poczucie jedności ze swoim duchem, nawet jeśli walczysz z jego naturą. Ja jestem outsiderem wśród outsiderów. Nic mnie z wami nie łączy. Wy wszyscy jesteście bogaci, dobrze wychowani, zajmujecie wysokie pozycje w społeczeństwie. A ja jestem stypendystką, na litość boską,

omijając już wszystko inne... - zamilkła i zatrzymała się u szczytu schodów, oddychając nierówno. Ranjit wziął ją za rękę.

-Ty - pochylił się nad nią - musisz przestać tak martwić się o wszystko.

Może nie jestem w stanie rozmawiać z moim duchem, ale jestem po twojej stronie. Poza tym mam pewne pojęcie o tym, co przechodzisz. Uwierz lub nie, ale moje życie nie jest zupełnie beztroskie, bez względu na to, co możesz o tym myśleć. - Wydawało się, że chce ją pocieszyć, ale w jego głosie nie było pewności.

Przerwał na chwilę, przymknął oczy, jakby próbował zablokować jakąś myśl. Zamiast kontynuować, pocałował swoją dziewczynę. A potem, po czasie, który wydawał się wiecznością, oderwał usta. Cassie wyrwał się cichy jęk. A może to tylko w jej głowie...?

W końcu, wciąż milcząc, Ranjit wziął ją za rękę i poprowadził w dół po schodach. Na chwilę zapomniała o wszystkich problemach.

- Ożeż - zaparło jej dech.

Stali w hali dworcowej stacji Grand Central, pod słynnym zegarem. Na ogromnej powierzchni tłoczyli się podróżni ' turyści, ale ona widziała tylko gigantyczne łukowane okna, eleganckie kamienne ściany, a przede wszystkim nieprawdopodobnie piękny zdobiony malowidłami sufit. Nie mogła oderwać od niego wzroku.

W końcu opuściła głowę, czując lekki zawrót od tak dłu-8lego spoglądania w górę.

- To Zodiak.

- Tak - chłopak podtrzymywał ją w pasie. - Namalowany nie w tę stronę. Widzisz?

- Nie, naprawdę?

- Tak, przez pomyłkę. Rodzina Vanderbiltów ufundowała to dzieło na początku ubiegłego wieku. Kiedy zauważono błąd, Vanderbiltowie oświadczyli, że pomyłka była celowym zabiegiem. Powiedzieli, że to tak, jakby patrzeć w dół na gwiazdy. Z punktu widzenia Boga.

Powoli Cassie znowu uniosła głowę, starając się to wszystko zapamiętać.

- Podoba mi się - mruknęła. - Punkt widzenia Boga. Bardzo na miejscu.

- No dobrze, Cassie Bell. Skoro mamy już za sobą pierwszą trudną randkę...

- Uhm? - Co racja to racja.

- Proszę, mogę cię znowu dokądś zabrać? - zapytał szybko. - Na prawdziwą randkę? - jego zakłopotany uśmiech zypełnie ją rozbroił. - W Dniu Zakochanych?

Cassie westchnęła. Nigdy nie była na prawdziwej randce w dniu św. Walentego. Gdyby nie wystawy sklepowe pełne pudełek czekoladek i kwiatów, zapomniałaby, że ten dzień się zbliża.

- Okej - powiedziała wolno, czując nagły rumieniec. Uniósł brew w niemym oburzeniu i roześmiał się głośno.

- Przepraszam. Tak, będę zachwycona.

- Cudownie! - Uśmiech rozjaśnił mu całą twarz, nadając mu inny wygląd. Cassie pomyślała, że bardzo by chciała częściej wywoływać u niego ten wyraz twarzy. _ Wolno mi zapytać, dokąd idziemy?

- Nie, absolutnie nie. To niespodzianka.

- Świetnie - odpowiedziała przekornie. - Nie żebym miała już dość niespodzianek.

- Ha, ha. Słuchaj, wciąż jest jeszcze wcześnie. Chcesz popatrzeć na odjeżdżające pociągi?

Wsunęła swoją dłoń w jego rękę, kiedy szli wśród tłumu spieszących się ludzi.

- To co my tu mamy? Tommyego Pociąg Parowy? Pociąg do Hogwartu? Ranjit się zaśmiał i ścisnął jej dłoń.

- Najzwyklejsze pociągi Metro-North. Ale nigdy nie wiadomo, miej oczy szeroko otwarte.

Szli powoli, patrząc na tysiące nowojorczyków i turystów. Cassie cieszyła się, że są razem i nie muszą nigdzie się spieszyć.

- To wygląda jak taniec. Jak to możliwe, że ci wszyscy ludzie cały czas na siebie nie wpadają?

- Nigdy tak o tym nie myślałem. Masz rację, to niesamowite. Co jeszcze możemy zrobić? Chcesz zobaczyć sklepy?

- Ha! Oglądania sklepów mam aż za nadto z Isabellą - chichotała Cassie, co niemal zagłuszył gwizd odjeżdżającego pociągu.

- Przyznaję, że mi ulżyło.

Dziewczyna puściła jego rękę i zrobiła krok w tył, odchylając głowę, by spojrzeć w górę.

- Kto by pomyślał, że dworzec kolejowy może być taki ciekawy?

- Wiesz, niemal został zniszczony, kiedy... Cassie! Znikąd pojawił się ktoś biegnący do zatrzymującego się pociągu i brutalnie odepchnął Cassie. Kompletnie zaskoczona, krzycząc, zatoczyła się na bok.

Była świadoma ruszającego pociągu, ogłuszającego dźwięku, kiedy się zbliżał, a ona stała, chwiejąc się na krawędzi peronu, oraz pisku, który mógł być reakcją przerażonego świadka. Zamachała ramionami, lecąc w tył.

Ranjit skoczył i zacisnął dłoń na jej nadgarstku, odciągając na bezpieczną odległość od krawędzi peronu. Gdy ją złapał, poczuła, jak podmuch wywołany pędem pociągu podrzuca jej włosy. Po czym poczuła też solidny grunt pod nogami i mocny uścisk ramion Ranjita.

- Wszystko w porządku. Z nią też w porządku. Dziękujemy -błady z powodu szoku uspokoił kilku zatroskanych podróżnych i po kilku sekundach on i Cassie zostali zostawieni w spokoju, a tłum spieszących się ludzi mijał ich, nie niepokojąc.

Dziewczyna cała się trząsała.

- Dzięki, mój rycerzu na białym koniu - jej głos drżał.

- Rany, było blisko - Ranjit przytulił ją mocniej. - Kim był ten idiota?

- Nie wiem. Cholerni nowojorczy. Pewnie był spóźniony - udało się jej zaśmiać.

Pociąg, do którego ten ktoś chciał wsiąść, właśnie odjeżdżał. Chłopak spojrzał jeszcze gniewnie w jego stronę, a potem znowu przytulił Cassandre.

- Jesteś pewna, że wszystko okej?

- Tak. Serio. - Zadrzała i ciasniej otuliła się płaszczem.

- Wiesz co? Myślę, że dziś mamy już dość zwiedzania.

- Zgadzam się. Stacje kolejowe, co? Ciekawe, ale też niebezpieczne. -

Uśmiechnęła się niepewnie. - Wracajmy.

ROZDZIAŁ 9

Cassie nie spała dobrze tej nocy. Za każdym razem kiedy zaczynała przysypiać, czuła podmuch nadjeżdżającego pociągu, słyszała zgrzyt hamulców. A w tym męczącym półśnie nie było łapiących ją i odciągających rąk - to ona wyciągała ręce i ciągnęła Ranjita za sobą. W snach po prostu spadała i spadała, a w jej uszach dźwięczał głos Estelle... Znowu się ocknęła, oddychając ciężko. Na zewnątrz wciąż było ciemno, ale w półmroku spojrzała na zegarek. Jęknęła. Czuła się boleśnie pozbawiona snu. Usiadła na brzegu łóżka, obawiając się, że znowu wpadnie w ten dziwny półsen. To by było typowe.

- Czas wstawać. Hej, partnerko, obudź się.

Isabella chrapała, dopóki Cassie nie zaczęła jej szarpać -wtedy spróbowała z powrotem zakopać się w pościeli.

- Cassie, nie...

- Cassie tak. Wstawaj. Musimy iść do sir Alrica, parniC' tasz?

- Jutro. To może poczekać do jutra...

- Już jest jutro, Isabello!

W końcu Cassie uciekła się do wypróbowanego i wielokrotnie stosowanego sposobu: złapała ją za kostkę i wyciągnęła z łóżka. Dopiero spadając na podłogę, Isabella naprawdę się obudziła. Wściekła, mrugnęła i spojrzała na Cassie zamglonym wzrokiem spod rozwichrzonej grzywki, po czym odgarnęła włosy z twarzy.

- A tak. Sorry. Jesteśmy umówione, prawda?

Gdy obie się ubierały, a później podczas drogi do gabinetu dyrektora, Isabella, co było irytujące, wydawała się kipieć radością i energią jak zazwyczaj. Jeśli się denerwowała, dobrze to ukrywała. To Cassie czuła się zmęczona, ociężała i miała napięte nerwy.

Uniosła rękę, aby zapukać, ale drzwi się otworzyły same. Cassandra rozpoznała uśmiechniętego Wybranego, który wychodził z gabinetu.

- Cześć, Paco, cześć Louis - Isabella uśmiechnęła się do niego i jego współlokatora, który wyszedł za nim z pokoju.

- Hej! - Paco wydawał się dziwnie ożywiony jak na tak wczesną godzinę. Jego oczy błyszczały i emanował energią.

Za to Louis ziewał. Spojrzał na dziewczyny śpiącym wzrokiem.

- Wy też, co? - potarł oczy i potrząsnął głową. - Co też? - zapytała Cassie.

- Dodatkowe poranne lekcje łaciny. Totalna upierdliwość, nie?

Cassie zdołała się lekko zaśmiać i kiwnąć głową, ale nie umknęło jej porozumiewawcze mrugnięcie Paca, przegna czone tylko dla niej. Zignorowała go. Sir Alric poprosił je do gabinetu i chłopcy zniknęli z ich pola widzenia.

- Cassandro, Isabello - uśmiechnął się krzepiaco do każdej z nich. -
Dziękuję, że przyszłyście.

- Przecież nie mamy wyjścia, prawda? - zauważyła Cassie sucho.
Darke zaśmiał się krótko.

- Isabello, witaj, Cassandra powiedziała mi, że rozmawiała z tobą o jej...
szczególnych potrzebach. I że zgodziłaś się zostać jej źródłem życia.
Rozumiem, że jesteś pewna tej decyzji?

Isabella uśmiechnęła się spięta.

- Oczywiście.

- Niewiele osób ma luksus wyboru w tej sprawie - powiedział dyrektor
poważnym głosem. - Jak wiesz, większość współlokatorów nie jest
świadoma prawdziwej natury Wybranych.

- Tak, na przykład Louis? - wtrąciła Isabella, unoszą z dezaprobatą brwi. -
Nie wie, że Paco się pożywia jego energią?

- Nie, nie wie. Ale zapewniam cię, że bez względu na to, czy źródło jest
świadome tego, co się z nim dzieje, czy nie - pożywanie się jest
absolutnie nieszkodliwe, jeśli jest odpowiednio wykonywane. - Sir Alric
wskazał dwa skórzane fotele. - Proszę, usiądźcie. Postaram się
odpowiedzieć na wasze pytania, zanim zaczniemy.

Usiadł naprzeciwko nich, zakładając nogę na nogę i spoglądając na nie z oczekiwaniem. Serce Cassie zabiło mocniej -nie miała pojęcia, od czego zacząć. Spojrzała na przyjaciółkę, je wydawało się, że ona także, zupełnie nietypowo dla niej, nie może znaleźć właściwych słów. Ciszę przerwał dyrektor:

- Na początek może pomocne będzie myślenie o tych spotkaniach tak jak o wszystkich innych lekcjach. Chcemy tu osiągnąć coś, co jest głównym celem akademii - przygotowanie uczniów do życia poza tymi murami. Właściwie, może zechcecie pomyśleć o naszej szkole jako o terenie do ćwiczeń przed prawdziwym życiem.

- Teren do ćwiczeń? - zapytała Cassie.

- Tak. Jak wiecie, tutaj, w Akademii Darkea, wybieramy uczniów, którzy, jak wierzymy, mają potencjał, aby być nosicielami Wybranych. Szkoła umożliwia odpowiednim Wybranym rozwijać umiejętności i nawiązać znajomości niezbędne do zajęcia wysokich i wpływowych pozycji w społeczeństwie.

- A pozostali to po prostu przekąski? - z każdą sekundą Cassandrze coraz mniej podobał się ten pomysł.

- Inni uczniowie - ciągnął spokojnie sir Alric - odgrywają ważną rolę w naszym świecie, a w konsekwencji też w świecie prawdziwym. Oddając część siebie, swoją życiową energię, pomagają wykształcić naszych przyszłych przywódców, artystów i naukowców, jednostki niezbędne ludzkości. A w zamian otrzymują bezkonkurencyjnie najlepsze, najwyższej jakości wykształcenie, które zapewni im lepszą przyszłość.

Cassie zaśmiała się śmiechem, w którym nie było radości.

- Niezbędne ludzkości?... - zaczęła, ale Isabella pochyliła się i uniosła rękę.

- Ale dlaczego musicie to robić bez naszej zgody? I dlaczego członkowie Wybranych pożywiają się na swoich współloka-torach? - zapytała. Na jej twarzy malowały się jednocześnie ciekawość i troska.

Sir Alric złożył razem dłonie.

- Przez lata - zaczął ostrożnie - doszliśmy do wniosku, że zachowanie tajemnicy jest najlepszą taktyką. Nie wszyscy akceptują Wybranych, tak jak ty, Isabello. Gdyby świat znał prawdę o nas, o naszej sile, umiejętnościach i o to, w jaki sposób je zachowujemy, to ile czasu by minęło, zanim nazwano by nas potworami? Jak sądzisz? Bano by się nas i prześladowano, gdziekolwiek byśmy się udali. Nie. Tajemnica oznacza bezpieczeństwo i dlatego członkowie Wybranych wolą nie mówić swoim współlokatorom, co się z nimi dzieje.

Isabella kiwnęła głową.

- I to jest też powód, dlaczego Wybrani czerpią energię tylko od jednej osoby - mówił dalej Darke. - Gdyby mogli pożywiać się czyjąkolwiek energią, istniałoby ryzyko, że więcej niż jeden Wybrany wykorzystywałby tę samą osobę, a ta traciłaby zbyt wiele życiowej energii. Właśnie w takim wypadku pożywanie się może być niebezpieczne. Jednak unikamy tego zagrożenia, jeśli każdy Wybrany czerpie energię tylko od swojego współlokatora. To kolejne zabezpieczenie, świadczące, jak poważnie podchodzimy do tej sprawy.

Cassie kręciła głową.

- jest jakiś problem, Cassandro?

- Mówi pan, jakby to wszystko było bardzo proste. Ale co z Keiko i Alice?

Co z tym, co spotkało Jess? Co z Wybranymi, którzy chcą się trzymać zasad tego tak zwanego systemu? - niemal wypluła ostatnie słowo.

- W każdym społeczeństwie są tacy, którzy decydują się nie przestrzegać prawa. Kiedy to się dzieje, spotyka ich kara.

Cassie zaśmiała się z niedowierzaniem. Wróciły do niej pełne gniewu słowa Jake.

- A więc Katerina została ukarana za zabicie siostry Jake'a wyrzuceniem ze szkoły? Może jestem nierozsądna, ale sądzę, że kara nie jest odpowiednia do zbrodni.

Dyrektor wstał, a jego wyraz twarzy stał się surowy. Cassie, oprócz gniewu i zdenerwowania, poczuła ukłucie strachu.

- Rozumiem, co czujesz, Cassandro, ale nie jesteśmy tutaj, żeby dyskutować o Katerinie Svensson. Jej kara została wyznaczona przez siły pozostające poza twoją wiedzą i moją kontrolą. Teraz ważniejsze jest, żebyście dowiedziały się, jak prawidłowo wygląda proces pożywania, i były obserwowane, by się upewnić, że nie popełnicie tych samych błędów co ona. - W jego głosie pojawił się ton kończący dyskusję.

Czas na pytania minął.

- Teraz mam za chwilę następne spotkanie, więc powinniśmy zaczynać.

Isabello, podejdź, proszę, tutaj - sir Alric Wskazał przestrzeń przed sobą. -

A ty, Cassandro, tutaj.

Cassie zajęła wskazane miejsce, naprzeciwko przyjaciółki Pociły się jej rękę. Isabella zachichotała nerwowo i zrobiła usta w ciup.

Darke uniósł ze zdziwieniem doskonałą brew.

- Panno Caruso, co to?

Isabella spojrzała niepewnie na niego i na przyjaciółkę.

- Cassie powiedziała, że kiedy Keiko pożywiała się energią Alice, wyglądało to, jakby ją całowała. Myślałam...

- Sposób Keiko nie jest metodą, którą zalecamy. Ta dziewczyna miała skłonność do okrucieństwa i decyzja, żeby żywić się w ten sposób, jest na to dowodem. Czerpanie energii bezpośrednio z czyichś ust daje więcej mocy, ale jest też bardziej szkodliwe.

- Ha! Nareszcie jakieś dobre wieści - Cassie zdołała się uśmiechnąć. - Bez obrazy, Isabello, ale nie jesteś w moim typie.

- Jasne - odparła ta, mrugając.

Dyrektor także się uśmiechnął, ale potem pokręcił głową.

- Nie wybiegajmy za bardzo w przód. Cassandro, złap za nadgarstki Isabelli, o tak... - pokazał, obejmując własny nadgarstek kciukiem i palcem wskazującym. Cassie zrobiła, o co prosił, z zakłopotaniem przestępując z nogi na nogę.

- Jak na razie, dobrze nam idzie - powiedziała zachęcająco przyjaciółka.

- Trochę mocniej - powiedział żywiej sir Alric.

Cassie zacisnęła rękę, obserwując uważnie Isabellę. Czowała jej puls.

_ Musisz myśleć, przez cały czas, Cassandro. Myśl o tym, co robisz, o tym, jakie to ważne. Myśl o sobie i o Isabelli. Nie pozwól sobie na automatyczne działanie, to właśnie wtedy traci się kontrolę. Zaczniij powoli. Rozumiesz?

Kiwnęła głową, przetykając ślinę.

- Isabello, to może być nieco dziwne uczucie - jego głos był spokojny i melodyjny. - Ale jestem tutaj. Masz moje słowo, że nie stanie ci się krzywda.

- Okej - odpowiedziała niepewnie.

- Jesteś pewna, że tego chcesz? - zapytała Cassandra.

- Pewnie. Naprawdę, Cassie. Ufam ci.

- Tak, ale nie jestem pewna, czy ufam sobie - wymamrotała, przypomniawszy Cranlake Crescent i to, jak zaatakowała Patricia.

- Więc będę ci ufała za nas obie - uśmiech Isabelli był niepewny, ale ton zdecydowany.

- Dobrze - powiedział dyrektor, kładąc rękę na ramieniu Cassie. - Zamknijcie oczy. - Przerwał. - Cassandro, weź teraz głęboki oddech i spróbuj się zrelaksować.

Zrobiła, jak kazał, ale nic się nie stało. - Jeszczeraz. Skoncentruj się.

Kiedy po raz drugi odetchnęła głęboko, głos dyrektora stał się odległy.

Tym razem coś się zmieniło. Gdy wciągała Powietrze w płuca, jej zmysły się wyostrzyły. Wyczuwała pod opuszkami palców bicie pulsu Isabelli.

Czuła energię życiową przepływającą przez żyły przyjaciółki.

- Tak jest - szepnął Darke.

Cassie czuła teraz mrowienie na całej skórze, w głowi słyszała szum, pod powiekami widziała jasne światło. Była jednocześnie lekko oszołomiona i totalnie, absolutnie świa doma, i zdała sobie sprawę, że wciąż wciąga powietrze, ale jej płuca się nie napełniają.

- Skoncentruj się - ponad szumem wypełniającym jej umysł dobiegł ją, po raz kolejny, głos sir Alrica. Powoli otworzyła oczy, wciąż głęboko oddychając, jej palce mocniej objęły szczupłe nadgarstki Isabelli. Mrugnęła i zauważyła, że ta miała zaciśnięte powieki, a z jej ust wydobywa się ledwo widoczna smuga. Instynktownie natychmiast wiedziała, że ten wpływający do jej ust niekończący się oddech Isabelli to potrzebna jej energia życiowa. Dająca jej siłę...

Tak, moja droga! Tak jest! Nakarm mnie!

Krztusząc się, Cassie puściła ręce Isabelli i zrobiła krok w tył. Przyjaciółka leniwie otworzyła oczy i kaszlnęła, pocierając powieki, jakby obudzona z głębokiej drzemki. Serce Cassie biło jak oszalałe, nie tylko zaalarmowane tym, co się działo i pojawieniem się Estelle, ale z powodu ogromnego, niemal przytłaczającego przypływu witalności. Nigdy nie czuła się tak żywa. Jakby jej zmysły były maksymalnie wyostrzone.

- Tak. Dobra kontrola, Cassandro - powiedział dyrektor. Dziewczyna podskoczyła, zdziwiona, widząc, że sir

Alric

wciąż stoi między nią a przyjaciółką. - Obie świetnie się spisałyście.

Cassie spojrzała niepewnie na Isabelle.

- Dobrze się czujesz?

Dziewczyna zawahała się, a potem roześmiała. - To wszystko? - zapytała z niedowierzaniem.

- Isabella? Jesteś pewna, że dobrze...

- Czuję się znakomicie - odpowiedziała. Spojrzała na Cassandre z uśmiechem, a potem objęła ją ramieniem i lekko przytuliła. - Widzisz, mówiłam ci. Nie trzeba było się martwić. Luzik.

Cassie kiwnęła głową, wciąż nie do końca przekonana.

- Tak. To... Chyba było mniej gwałtowne, niż się spodziewałam. Ale i tak nie jestem przekonana, czy chcę to robić regularnie.

- Regularne pożywanie się jest koniecznością - powiedział poważnie Darke. - Wykonywane właściwie jest prostą i nieszkodliwą procedurą. Ale jeśli będziesz zbyt długo zwlekała, jeśli za bardzo zgłodniejesz, możesz popełnić błąd, stracić kontrolę. I wtedy cierpią inni. - Podeszedł do drzwi i położył rękę na klamce. - Przez jakiś czas łązy Wybranych pomogą ci egzystować. Tak długo, jak utrzymuje się ich działanie, nie będziesz musiała regularnie się żywić. Dobrze się dzisiaj spisałyście, ale gdy tylko poczujesz głód, Cassandro, niusisz mi powiedzieć i znowu się spotkamy. - Otworzył drzwi.- Do tego czasu...

ROZDZIAŁ 10

- Wygląd am idiotycznie.

- Nieprawda. Wyglądasz bosko!

Cassie i Isabella stały przed lustrem szafy - Isabella nieprawdopodobnie elegancka w dzinsach, skórzanych botkach i czerwonym kaszmirowym swetrze, Cassie nerwowo obciągająca i wygładzająca pożyczoną ciemnozieloną jedwabną sukienkę.

- Nie podoba ci się? Nie podoba ci się moja sukienka!

- Isabella, twoja sukienka jest piękna. Ale jej zawartość wygląda jak idiotka.

- Aha! Jesteś nie tylko głupia, ale i ślepa - Isabella odrzuciła włosy na plecy. - Ja wyglądam olśniewająco, a ty dwa razy lepiej. Oczywiście, chciałabym myśleć, że przynajmniej częściowo to moja zasługa.

Cassie wyszczerzyła zęby. Ich stosunki były zaskakująco normalne od czasu lekcji pozywiania się, co przyjęła z ogromną ulgą. Mimo to, bez względu na to, co powiedział sir Alric, zamierzała przeciągać sprawy tak długo, jak tylko

się da, zanim ponownie narazi przyjaciółkę - i siebie - na to dziwne doświadczenie.

Spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Jasnobrązowe włosy zostały porządnie obcięte, też dzięki Isabelli. Jak jej odpłaci za tę uprzejmość i za wszystkie inne? Isabella wyrzuciła wszystkie stare i połamane szminki Cassie, podobnie jak cienie do powiek, i dokonała cudów, używając własnych bardzo drogich kosmetyków. Oglądanie swego odbicia było jak patrzenie na kogoś innego - swoją nową, ładniejszą wersję. Zachichotała sardonicznie i jeszcze raz wygładziła sukienkę.

Isabella miała rację co do jednego: Cassie za bardzo schudła. Duch zachowujący się jak agresor i wywołana jego obecnością trauma może tak na nią działać. Ale rzeczywiście, ten kolor podkreślał barwę jej oczu, sprawiając, że żółto-zielone tęczęwki wydawały się bardzo wyraźne i przeszywające.

Jej przyjaciółka westchnęła z emfazą:

- Uwierz mi, wyglądasz fantastycznie, okej? A teraz załóż swoje buty od Jimmyego Choo. Idziesz się bawić ze swoim adoratorem.

- Masz na myśli założyć twoje od Jimmyego Choo - rzuciła Cassie pod nosem, ale poczuła się seksowna, wkładając przepiękne szpilki. - Będę umiała w tym chodzić?

- W tych butach się nie chodzi, Cassie, tylko stąpa z wdziękiem.

- Jasne, skoro tak mówisz. Zastanawiam się tylko, dokąd Pójdę tak wystrojona. Żałuję, że nie idziemy z wami na Coney Island.

Może wtedy miałyby szansę zapytać Jake'a o jego poza szkolne zajęcia. Chłopak wciąż unikał bycia z nią sam na sam i miała pewność, że zachowywał się tak tylko dlatego ab uniknąć jej nalegań na zaprzestanie polowania na Katerinę

- Nie bądź głupia, twoja randka będzie olśniewająca - Isa bella pokręciła głową i westchnęła. - Ale moja jest romantyczna, no nie? Jake i ja będziemy spacerować po promenadzie, zjemy hot dogi i przejedziemy się kolejką górską!

- Uhm, żebyś miała okazję pokrzyczeć i uwiesić się mu na szyi. Przyjaciółka uśmiechnęła się znacząco.

- A od czego są takie kolejki? Och! - krzyknęła radośnie, słysząc pukanie do drzwi. - Już jest!

Właściwie to byli już obaj, chociaż, oczywiście, nie planowali przyjść razem. Zakłopotani, Ranjit i Jake stali w drzwiach tak daleko od siebie jak to tylko możliwe, język ich ciał wyraźnie mówił o wzajemnym dyskomforcie. Gdy Isabella otworzyła szeroko drzwi, ulga u obu chłopaków od razu rzuciła się w oczy.

- Cześć, piękna - napięcie malujące się na twarzy Jake'a zmieniło się w szeroki uśmiech, gdy objął swoją dziewczynę ramieniem. - Wyglądasz fantastycznie!

- Skąd to zaskoczenie w twoim głosie? - pocałowała go z nieskrywanym entuzjazmem. - Idziemy pobawić się w turystów?

- Umieram z chęci bycia turystą w moim rodzinnym mieście. Nawet jeśli nie mogę cię zabrać w żadne ekskluzywne

miejsce - wymamrotał, rzucając nieco urażone spojrzenie na smoking Ranjita.

Samo bycie z tobą jest bezcenne - Isabella szturchnęła go w ramię.

Cassie nie mogła spojrzeć Ranjitowi w oczy. Splotła dłonie żeby się powstrzymać przed nieustannym poprawianiem sukienki. O Boże. A co jeśli opacznie to wszystko zrozumiała? Co jeśli on będzie się wstydził z nią pokazać? Co jeśli...

Podszedł do niej - widziała jego stopy, więc musiała unieść głowę i na niego spojrzeć. Wtedy wiedziała już, że będzie dobrze. Na jego twarzy mieszały się oszołomienie z podziwem. Dostrzegła też zapowiedź rumieńca na jego ciemnych policzkach.

- Cassie - odetchnął głęboko i nieśmiało podał jej żółtą różę. -

Wyglądasz... pięknie.

- Ty też - wyrzuciła z siebie, zanim zdążyła ugryźć się w język. To była prawda. Smoking musiała być szyty na miarę, tak doskonale pasował na jego smukłą sylwetkę. Mogłaby przysiąc, że widzi rysujące się pod drogim materiałem mięśnie.

- No to - Jake ścisnął dłoń Isabelli, zatrzymał się w drzwiach, wyraźnie bardzo chcąc już wyjść - bawcie się dobrze.

Ranjit odchrząknął:

- Wy też. Dobrej zabawy. Isabella dusiła się ze śmiechu.

- Szczęśliwego Dnia Zakochanych! - szepnęła do przyjaciółki, zanim jej chłopak wyciągnął ją z pokoju i zamknął za nimi drzwi.

Hindus westchnął z ogromną ulgą i Cassie zachichotała

- Cassandro Bell, ruszajmy - Ranjit uśmiechnął się szeroko.

Pojechali taksówką, niezbyt daleko co prawda, ale chłopak upierał się, że nie mogą iść pieszo - „nie w tych fantastycznych butach” - mimo że ona z przyjemnością zaczerpnęłaby rześkiego zimowego powietrza. Zdała sobie sprawę, że czas ich goni, dopiero gdy taksówka zatrzymała się u zbiegu Piątej Alei i Pięćdziesiątej Siódmej ulicy.

- O ja cię - wyszeptwała, wysiadając z samochodu. - Jestem przed Carnegie Hall.

- A jak się dostać do Carnegie Hall? - zapytał Ranjit z uśmiechem. -

Ćwiczyć, ćwiczyć i jeszcze raz...

Zachichotała, gdy wziął ją pod rękę.

- To bardzo kiepski dowcip.

- To bardzo stary dowcip - spojrzał na zegarek. - Lepiej znajdziemy nasze miejsca. Chodź.

Cassie byłaby zadowolona, nawet gdyby siedzieli za filarem w ostatnim rzędzie na balkonie, ale zaprowadzono ich do łoży najbliżej sceny, na pierwszym piętrze. Miejsca były tak widoczne, że czułaby się nieswojo, gdyby Ranjit nie trzymał jej za rękę.

Potem kurtyna się uniosła i natychmiast pochłoneła

ją muzyka. Dziwne. Nigdy nie słyszała wykonania żadnego dzieła

Richarda Straussa, tylko jakieś fragmenty Czajkowskiego i Beethovena, ale od razu miała uczucie, jakby

muzyka do niej należała. Oczarowana, ledwo rejestrowała spojrzenia rzucane w jej stronę przez Ranjita, ale zmysły niezwykle silnie zareagowały, gdy delikatnie musnął jej dłoń. Oczy z jakiegoś dziwnego powodu wypełniły się łzami i zamrugała, aby je powstrzymać. Nie pamiętała, aby kiedykolwiek wcześniej była równie szczęśliwa, byłoby więc głupio teraz się rozplakać. Jednak zbyt wiele emocji ożyło. Nie mogła tego powstrzymać i nawet nie chciała. Była niezwykle świadoma wszystkiego wokół: ciepła dłoni Ranjita i dreszczu, który ją przeszedł w odpowiedzi na jego dotyk, muzyki, która zawładnęła jej umysłem i uczuciami, gry instrumentów - słyszała każdy z nich oddzielnie, a jednocześnie wszystkie razem grające w harmonii. Czuła smak, ciepło i zapach publiczności, wstrzymywanie oddechów, a potem gwałtowne wypuszczanie powietrza. Słyszała ludzi tak samo jak muzykę: oddechy, ale też szelest jedwabiu i skrzypienie skórzanych butów, gdy ktoś zmieniał pozycję, zgrzyt smyczka dotykającego strun, cichy szelest przewracanych stron partytury. Nieuchronne było więc, że wyczuła wbity w siebie wzrok. Ktoś ją obserwował. Zdała sobie z tego sprawę zupełnie nagle. Poczuła, jak czyjeś spojrzenie wwierca się w jej czoło i po raz pierwszy przestała skupiać się na muzyce, zapomniała o piorunującym wrażeniu, jakie w niej budziła. Wiedziała, skąd pada wzrok, i od razu namierzyła obserwatora. Szok sprawił, że przez chwilę nie mogła oddychać. Po drugiej stronie widowni w łoży siedziały cztery dziewczyny.

Znała je wszystkie: trzy szesnastolatki z Akademii Darke'a Wybrane. Wyniosła Sara była jedną z nich, imion dwu zaś, siedzących obok niej, nie kojarzyła, ale pamiętała, że nigdy nie były miłe. Ale twarz czwartej znała aż za dobrze. O urokliwie bladej cerze, zimnej jak arktyczny wiatr, ale olśniewająco pięknej. Królowa Śniegu, blondynka Hitchcocka. Idealna w każdym calu - z wyjątkiem ukośnej blizny na lewym policzku Poczwała, że Ranjit zaciska pytająco dłoń na jej ręce, ale była zbyt sparaliżowana szokiem i grozą, aby na to odpowiedzieć. Dopiero gdy zaczęto klaskać, zapowiadając tym samym przerwę, ocknęła się z odrętwienia. Eksplozja hałasu przerwała jej trans i Cassie zdesperowana odwróciła się do Ranjita.

- Katerina. Katerina tu jest!

Zmarszczył brwi, ale nic nie powiedział. Odwrócił się we wskazanym przez nią kierunku i spojrzał na łożę naprzeciwko.

Kiedy piękna blondynka uniosła dłoń i pomachała do nich drwiąco, nie zareagował, ale Cassie zobaczyła, jak w jego oczach pojawia się znajomy niebezpieczny błysk. To był ten sam złowrogi blask, który rozpałał jego spojrzenie, blask przypominający płynną lawę. Kiedy widziała go pierwszy raz, był przerażający. Teraz w dziwny sposób ją uspokoił.

- Bardzo mi przykro, Cassie - głos Ranjita był grobowo zimny. - Nie miałem pojęcia, że ona jest w Nowym Jorku.

- To bez znaczenia. Naprawdę. - Jej serce biło szybko, przecząc jej słowom. Pomyślała o Jakeu. Co by zrobił, gdyby

dowiedział się, że Katerina jest tu, w jego mieście? W jego zasięgu? Hindus przerwał jej rozmyślenia. W barze dla członków zamówiłem szampana w antrakcie Ale jeśli wolisz zostać tutaj... Cassie gwałtownie pokręciła głową.

- Nie pozwolę, żeby zepsuła nam ten wieczór. Będziemy ich unikać. Ścisnął jej dłoń.

- Na pewno spróbujemy. Chodźmy.

W szybko rosnącym tłumie udającym się na dół powinni z łatwością zniknąć Katerinie i jej przyjaciółkom, ale lodowa piękność najwyraźniej nie zamierzała im na to pozwolić. Ranjit właśnie nalał szampana do dwóch oszronionych kieliszków, gdy do nich podeszła. Jej przyjaciółki otaczały ją jak straż przyboczna.

- Proszę, proszę - powiedziała, obrzucając Cassie wiele mówiącym spojrzeniem. - Czyż to nie nasza dziewczyneczka ze stypendium?

- Dość, Katerino - Ranjit mówił niskim, spokojnym tonem, ale słyhać w nim było ukrytą groźbę.

- Zgadza się. To więcej niż dość. Żeby to coś zostało w akademii, podczas gdy ja zostałam wyrzucona - to po pro-stu... Ojej, jak powinnam to ująć?

- Zbrodnia - mruknęła Sara.

- To miłe, droga Saro, ale zbrodnia może być zabawna 'Wyrafinowana - Katerina uśmiechnęła się lekko, a jej świta zachichotała. - Musi być jakieś odpowiednie słowo.

- Hańba - zasugerowała brunetka stojąca obok Sary. Cassie napiła się szampana. Zimny płyn wypełnił chłodem jej usta i uderzył prosto do głowy, ale nie czuła się pijana - czuła spokój i zaciętość. To było dobre uczucie. Ranjit obejmował ją w pasie ramieniem — gestem obronnym i ostrzegawczym, ale nie potrzebowała jego wsparcia. Wypiła resztę szampana.

- Na litość boską, nie jesteśmy na prowincji - angielski akcent Sary był nieskazitelny. - Nie jesteśmy tu, żeby chlać i wymiotować, panno Bell. Katerina wciąż delikatnie uderzała palcem w swoją szczękę. Cassie patrzyła na jej twarz zafascynowana blizną na jej policzku. Pamiętała, że zostawił ten ślad cios, który wymierzyła w ciemnym tunelu pod Łukiem Triumfalnym, gdy uciekała z porąbanego rytuału Wybranych. Pierwszy raz była naprawdę zadowolona. Tak, to był przyjemny moment. Właściwie chętnie by go powtórzyła. Teraz.

Lodowata blondynka znowu się odezwała, wyrywając Cassie ze wspomnień.

- Hm, wciąż szukam odpowiedniego określenia. Hańba nie oddaje tego, co stało się w poprzednim semestrze. Sir Alric mnóstwo stracił w oczach wielu ludzi. Takie drastyczne obniżenie standardów.

- Idź stąd, Katerino - Ranjit stał w absolutnym bezruchu, ale jego głos był nabrzmiały groźbą.

- O, chyba znam odpowiednie słowo - powiedziała Sara, ignorując go. - Podsumujmy. Szlachetny duch w czymś tak

jegodnym. Fatalne połączenie. Dziwadło. To nigdy nie winno się było zdarzyć, droga Katerino, podobnie jak wydalenie cię ze szkoły. To... ohyda. Cztery dziewczyny westchnęły z satysfakcją. - Tak - blondynka uśmiechnęła się brzydko. - Właśnie tak. Ohyda.

Jak ona nas nazwała?

Rozległ się nagły trzask - to pękł kieliszek, który Cassie trzymała w dłoni. Usłyszała dziwny warkot, dobiegający z bardzo daleka - a może z jej wnętrza. Jej oczy płonęły tak mocno, że wszystko zaszło czerwienią, jakby patrzyła na świat zza szkarłatnej zasłony. Zarejestrowała zaszokowany wyraz twarzy Ranjita i wiedziała, że na nią patrzy.

Widziała blask duchów dobywający się z piersi Wybranych. Wszystkie były silne, ale miała to w nosie. Własna aura otaczała ją jak płaszcz, niewidzialna i nieodparta -i nagle Cassie uświadomiła sobie, że z tą mocą może zrobić wszystko, co chce, jedynie siłą umysłu. Nawet nie drgnęła. Nie poruszyła nawet palcem. I podniosła Sarę wysoko nad podłogę. Dziewczyna zachłysnęła się i zaczęła krzyczeć. Kopała Powietrze i machała rękami w bezradnej próbie oporu, a na jej twarzy malowało się skrajne przerażenie.

Cassie się to podobało. To było jak czerpanie energii: słyszała ten szum, czuła to podniecenie. Mogła niemal dotknąć "noszącego się w powietrzu strachu Sary. Smakował wyśmienicie. Wyśmienicie.

Uśmiechnęła się z chłodną satysfakcją, gdy w ciszy przerywanej tylko czymś przerażonym westchnięciem lub jękiem ludzie wokół nich zaczęli się cofać. Nawet Katerina i jej świta cofnęły się, osłupiały.

- Cassie! - krzyknął Ranjit. W uszach słyszała pulsowanie krwi, które niemal zagłuszało jego słowa. Dudnienie i rozgorączkowany głos Estelle. Zabij ją! Zabij!

Tak. Miała dość tej żalosnej dziewczyny łażącej za Katerina jak pies.

Nazwała nas ohydą! Zabiję ją! Tak! Zabij!

- Cassie, nie!

Ludzie zaczęli uciekać, gorączkowo chcąc się wydostać z wydzielonej dla członków części. Cassie ich zignorowała, śmiejąc się z szarpiącej się bezradnie dziewczyny. Jej wyraz twarzy! Przezabawne! Znowu się zaśmiała i samą siłą woli cisnęła Sarą przez pokój. Ta poleciała do tyłu i mocno uderzyła w ścianę. Katerina zawyła z wściekłością, pozostałe dziewczyny krzyknęły - ale wydawały się niezdolne do wykonania najmniejszego ruchu, nie zamierzały stawić czoła Cassie. Bały się jej. I powinny! Powinnyśmy mocniej nią rzucić! Złap ją!

Cassie spojrzała badawczo na Sarę. To był świetny widok, ta dziewczyna usiłująca się podnieść. Tak, Estelle miała rację-Złapać ją. Musi ją załapać. O tak. Za gardło.

- Cassie, przestań!

Uroczy chłopak. Ale ignorant! Nie słuchaj go.

potrząsając głową, żeby uwolnić się od głosu Ranjita, zacisnęła mentalny uścisk wokół szyi Sary. Ofiara poczerwieniała, walcząc o oddech, machała gwałtownie nogami, siłowała uwolnić się od niewidzialnego uchwytu. Zaczęła wydawać z siebie dziwne dźwięki. Dławiła się i wydawała zduszone jęki.

-Cassie!!!

Poczuła ręce zaciskające się wokół jej talii i nagle ktoś zaczął z nią walczyć, usiłując ją odciągnąć. Zaśmiała się pogardliwie i podniosła rękę, by tego kogoś odepchnąć. Ale ramię, które zatrzymało jej uniesioną rękę, było równie silne.

Ranjit!

Szok spowodowany jego dotykiem sprawił, że otrząsnęła się i zdała sprawę, gdzie jest. Kim jest. I co robi.

- Przestań!!! - syk wydobywający się z jego ust był nieludzki, koci, ale doskonale go zrozumiała.

Poza tym i tak już przestała. W ciszy opuszczonego baru, obserwowana tylko przez podobne jej potwory, Cassie spojrzała na kulącą się na podłodze i płaczącą postać.

ROZDZIAŁ 11

O tak, można biegać w butach Jimmyego Choo. Naprawdę, naprawdę szybko. Cassie przepchnęła się przez tłum oszołomionych ludzi w foyer, którzy widzieli, co się przed chwilą stało. Na zewnątrz uderzyło ją zimne powietrze, gdy rzuciła się biegiem przez Pięćdziesiątą Siódmą ulicę i Central Park South, w uspokajającą ciemność samego parku.

Biegła, dopóki szpilki zaczęły nie tyle sprawiać ból, ile ją denerwować. Znowu gniew. Nie. Nie wolno pozwolić sobie na gniew. Zatrzymała się, zdjęła buty i niosąc je w rękę, pobiegła dalej bosą, oddychając ciężko. Coś delikatnego i zimnego dotknęło jej twarzy. Zimno zamieniło się w wilgoć na jej policzku.

Śnieg. Płatki spadały coraz szybciej i gęściej w świetle ulicznych latarni, zanim znikły w ciemnościach parku. Było jej zimno w stopy. Było jej zimno. Widziała tylko kręgi światła na pokrywanej się bielą trawie i złowrogie kształty drzew. Objęła się ramionami, drżąc z przerażenia. O, Boże, Boże!

Jakiś cień poruszył się za jej plecami i krzyknęła ze strachu. - Cassie.

Jego głos był cichy, zwierzęca dzikość zniknęła. Wpadła jego ramiona, desperacko płacząc z ulgi. - Chodź, Cassie. Chodźmy stąd.

- Nie wiem, co to jest. Nigdy o czymś takim nie słyszałem. - Sir Alric stał odwrócony do nich plecami. Od kilku minut wpatrywał się w milczeniu w widok za oknem: jasne światła Manhattanu i ciemność Central Parku.

Cassie zadrżała. Nie mogła uwierzyć, że bez namysłu wbiegła w tę absolutną ciemność. Jej głód znowu narastał, czuła to. Palił jej wnętrzności, odkąd wybiegła z Carnegie Hall. Duch się przebudził i umierał z głodu. I to była kolejna rzecz, której nie potrzebowała, ponieważ była równie pewna jak Ranjit, że dyrektor będzie potrafił wyjaśnić, co tak naprawdę się stało w barze sali koncertowej.

Jednak nic z tego.

- Mówisz, że podniosłaś Sarę?

- Nie, nie fizycznie - jej głos drżał. Odchrząknęła: - Ale tak, podniosłam ją. Jakaś dziwną mocą, która była poza mną, jednak mogłam ją kontrolować.

~ To zaskakujące. I bardzo mnie martwi.

~ Pana to martwi? - próbowała się roześmiać.

~ Sir Alricu, jeśli pan nie może wyjaśnić, co się stało, to nikt ^e może.

Musi być jakieś wyjaśnienie. Coś, o czym pan nie zmięta, coś z przeszłości - wtrącił się Ranjit.

- Jestem wzruszony twoją wiarą we mnie - głos dyrekt był dziwnie zgorzkniały. - Niestety, nie. Nigdy nie słyszałem o czymś podobnym. Wierz mi, pamiętałbym.

Chłopak zacisnął rękę na ramieniu Cassie, chcąc ją pocieszyć.

- Jest pan pewien, że rytuał nigdy wcześniej nie został przerwany?

- Nie, nie, nigdy. I masz rację, na tym polega różnica. Na tym, że rytuał łączący Cassandrę z duchem został przerwany.

- Część ducha została na zewnątrz - powiedziała cicho dziewczyna. - Część Estelle. Mówi mi o byciu gdzieś w pustce.

Sir Alric odwrócił się gwałtownie.

- Ona mówi do ciebie? Słyszysz jej głos?

- Tak - zgarbiła się.

- To się nie powinno dziać - stwierdził, pocierając czoło. - Nie powinno się dziać.

- Chce zostać wpuszczona do środka. Tak jak mi pan wcześniej powiedział. Mówił pan, że nie da za wygraną, dopóki w pełni się ze mną nie połączy.

Darke milczał, ale skinął wolno głową, marszcząc brwi.

- Co się ze mną stanie? - zapytała Cassie tonem pełnym desperacji.

Dyrektor spojrzał jej w oczy.

- Nie wiem.

Wstała, delikatnie uwalniając się z dotyku Ranjita.

- To na pewno mnie nie uspokaja.

- Przepraszam. Są pewni ludzie, których mogę zapytać, pewne starożytne teksty być może zawierające rozwiązanie.

Tam mogę go poszukać, ale na razie, Cassandro, nie mam dla ciebie żadnej konkretnej odpowiedzi. - Po prostu cudownie - skrzyżowała ramiona.

- Część ducha, którego nazywasz Estelle, została uwięziona poza twoim ciałem. Jest podzielony, więc być może twoje moce też są podzielone. - Pokręcił głową ze smutkiem. - To jedyne wyjaśnienie, które przychodzi mi do głowy. Kiedy łączymy się z duchem, jego moc wnika w nas, staje się częścią nas. Ale twój duch nie połączył się do końca z twoim ciałem, więc możliwe, że jesteś w stanie przekazywać na zewnątrz część swoich mocy. Nie jestem tego pewien.

Opierając rękę o okno, Cassie też spojrzała na świetliste smugi na ulicach miasta. Potem się wyprostowała, odrobinę się rozchmurzając.

- W takim razie... zaraz. Skoro część mocy pozostała na zewnątrz, może mogę pozbyć się reszty? - Podekscytowana odwróciła się do sir Alrica. - Pozbyć się go i pozbyć się Estelle?!

Wydawało się jej, że gdzieś w środku usłyszała pisk strachu, jęk protestu, ale go zignorowała. Ranjit wstał, zaciskał zęby.

- Tego właśnie chcesz, Cassie? Tak naprawdę?

- Oczywiście! Ty nie?

Nie odpowiedział, patrzył jej milcząco w oczy. Przez chwilę Przyglądali się sobie bez słowa.

- Cassandro - dyrektor przerwał myślenie – musisz bardzo uważać. Nie wiemy, do czego jesteś zdolna. Czymkolwiek jest ta moc, wydaje się bardzo niebezpieczna. Co więcej twój duch z pewnością nie zechce cię opuścić. Bez twojego ciała zginie w pustce na zawsze. Uwierz mi, będzie trzymał się ciebie za wszelką cenę. Kto wie, do czego będzie zdolna Estelle jeśli poczuje się zagrożona? Dopóki nie dowiemy się czegoś więcej, absolutnie nie możesz jej prowokować.

- A jak niby mam unikać tego prowokowania? - Cassie obrzuciła ich obu gniewnym spojrzeniem. - Ona ma własny rozum.

- Możesz zacząć od panowania nad swoimi emocjami - rzucił ostro. - To twoja wściekłość uruchomiła dziś moce ducha. Nie pozwól, żeby to stało się znowu.

- O, jasne, zero problemu - rzuciła sarkastycznie. - Cholernie proste.

Ranjit westchnął z irytacją:

- Cassie, on stara się pomóc. Odwróciła się do niego.

- Nie traktuj mnie z góry! „Kontrolować swoje emocje”? Wiecie co, łatwiej powiedzieć, niż zrobić, do cholery. Nie prosiłam o to, więc jak, do diabła, mam to według was kontrolować?

- Musisz próbować, Cassandro - powiedział Darke ze znużeniem.

- Daj spokój, Cassie - zaczął delikatnym tonem chłopak - Wyciągnął dłoń, by wziąć ją za rękę, i z ociąganiem pozwolić

mu na to. - Dzisiaj nic więcej nie zrobimy. Zobaczymy, czego zdoła się dowiedzieć sir Alric. - Odwrócił się do dyrektora: - Dobranoc ,, Dobranoc.

Cicho zamknęli za sobą drzwi. Cassie z przyjemnością opuściła przeszklony gabinet. Ranjit był milczący i zagłębiony w siebie. Nic dziwnego, pomyślała. Zabrał ją prosto do sir Alrica, pewien, że ten będzie miał dla nich wyjaśnienie i im pomoże. I proszę, co z tego wyszło.

Dyrektor był równie bezużyteczny co słabe moce Sary...

- Jesteś pewien, że Sarze nic się nie stało? - zapytała, czerwieniąc się na wspomnienie powodu swojej ucieczki z Carnegie Hall.

Wzruszył ramionami:

- W każdym razie żyła. Cassie westchnęła ciężko.

- Chciałabym, żeby to wszystko się nie wydarzyło.

- Za późno - przez dłuższą chwilę milczał, ale kiedy znowu się odezwał, w jego oczach zamigotały ciemne iskierki. - Ale wiesz co? Bez względu na powód, prawda jest taka, że byłaś dzisiaj wspaniała. Taka silna. Nie... nie mogłem oderwać od ciebie wzroku.

Cassandra nie odzywała się, niepewna, co to wyznanie może oznaczać ani jak na nie odpowiedzieć. W końcu postanowiła wyznać prawdę.

Bez względu na powód... sprawiło mi to przyjemność -Przerwała. - Nie przeraża cię to? Bo mnie tak.

- Mnie też. Ale nie mogę zaprzeczyć swojej naturę Pokręcił głową. - Nie rozmawiajmy o tym teraz. Sporo dziś przeszłaś. Powinnaś odpocząć.

-Ale, myślałam, że... moglibyśmy jeszcze chwilę porozrnić wiać - pragnęła jeszcze przez chwilę go przy sobie zatrzymać pobyć z nim jeszcze trochę.

- Nie jestem zmęczona...

- A ja tak - ale wyciągnął ramiona i przytulił ją do siebie, niemal automatycznie, jakby nie wiedział, co robi. -Na pewno też czujesz zmęczenie.

- Nie - szepnęła.

Patrzyła na jego twarz, bezwiednie uniosła ręce, by ją pogłaskać. On był jak zaczarowany, oddychał ciężko. Nabrała tchu, aby jeszcze coś powiedzieć. Za późno. Jego usta przykryły jej wargi, jego język dotknął jej języka, poczuła to w całym ciele, przebiegł ją dreszcz. Przez chwilę zalewająca fala pożądania sparaliżowała ją, a potem odpowiedziała na pocałunek, namiętnie, niemal gwałtownie. Zarzuciła mu ramiona na szyję, jego skóra była rozgrzana. Cassie przyciągnęła go bliżej, tak blisko, jakby ich ciała próbowały połączyć się w jedno.

Taaak....

Głos Estelle w jej głowie, raz jeszcze wtórował jej myśłom.

Razem, musimy być razem, my wszyscy...!

Nagle dziewczyna poczuła palce Ranjita w swoich włosach, ciągnące za nie. Krzyknęła z bólu, ale potem jeszcze raz przywarła ustami do niego. Złapała zębami jego dołą wargę i mocno ugryzła, niemal do krwi - były jakiś pośpiech

i przemoc narastające między nimi, ale nie potrafiła nawet spróbować uwolnić się z jego objęć... - natychmiast przestańcie!

Wykrzyczane polecenie było nagłe i potężne. Ranjit gwałtownie uniósł głowę, przerywając pocałunek. Cassie warknęła sfrustrowana. Chwilę zajęło jej zauważenie, że za nimi, w drzwiach swojego gabinetu, stoi sir Alric. Miał napięte ramiona i zacisnął pięści.

Ranjit przez chwilę wydawał się nieprzytomny z zaskoczenia. Zlizął kroplę krwi z wargi.

- Przepraszam...

Nie przepraszaj, kochaneczku...

- Nie przepraszaj - powtórzyła jak echo Cassie i te słowa sprawiły, że wróciła do rzeczywistości. Przepraszal ją czy sir Alrica?

- Sądzę, że oboje powinniście niezwłocznie udać się do swoich pokoi - wycedził Darke przez zaciśnięte zęby.

Ranjit kiwnął głową. Wyglądał na wstrząśniętego. Cassie zmarszczyła brwi. O co mu chodzi? Oczywiście, bycie przyłapanym przez dyrektora na całowaniu się jest nieco krępujące, ale przecież tak naprawdę nie robili nic złego, prawda?

Chłopak zrobił krok w tył, świadomie się od niej odsuwając. Pokręciła głową i zaśmiała się sucho:

- Dobranoc, Ranjicie.

- Dobrej nocy, Cassie - w jego oczach wciąż było widać cień żądz.

Zła, odwróciła się, nie patrząc nawet na sir Alrica. Jednak, kiedy odchodziła, usłyszała głos dyrektora, cichy i poważny. - Zanim odejdiesz, proszę na słowo, panie Singh. Spojrzała przez ramię, zdziwiona, i zobaczyła, jak chłopak rzuca jej przelotne pojrzenie, przed wejście do gabinetu.

O co znowu chodziło?

Następnym razem, moja droga, musimy postarać się bardziej. To zwyczajnie nie wystarczy...

ROZDZIAŁ 12

- Jake? Co ty tutaj robisz?

Cassie starała się cicho nacisnąć klamkę, by nie obudzić współlokatorki, gdy drzwi nagle się otworzyły i podskoczyła zaskoczona. Dlaczego Jake opuszcza ich pokój tak późno w nocy? Przypomniała sobie randkę, na którą wybrali się jej przyjaciele, i nie mogła powstrzymać lekkiego uśmiechu.

- Ups, mam nadzieję, że w niczym nie przeszkodziłam? Jednak twarz chłopaka była bardzo poważna.

- Hm, Cassie, możemy chwilę porozmawiać?

Serce jej na chwilę zamarło. Unikał jej od tygodnia, dlaczego teraz chce z nią rozmawiać? Czyżby dowiedział się o pozywianiu się? Nie, nawet by z nią nie rozmawiał, gdyby to była prawda. Wie, że ona i Ranjit natknęli się na Katerinę? Nie spodziewała się, że będzie musiała tak szybko zmierzyć się z wydarzeniami tego wieczoru...

Jake wyszedł z pokoju i cicho zamknął za sobą drzwi.

- Cieszę się, że wróciłaś. Isabella nie powinna być dzisiaj sama.

- Co się stało?

- Trochę się przestraszyliśmy na Coney Island i tyle Wszystko w porządku. Z Isabellą będzie okej, jeśli tylko będzie miała szansę odpocząć.

Cassie zmarszczyła czoło.

- Co się stało?

- Może to nic takiego - przez chwilę się wahał, a potem mruknął: -

Wszyscy jesteśmy chyba trochę spięci i może widzimy rzeczy, których nie ma.

- O czym ty mówisz? Uśmiechnął się z przymusem.

- Słuchaj, po prostu bądź jej przyjaciółką, posiedź z nią, ja przyjdę do was jutro, gdy tylko będę mógł, sprawdzić, jak się macie.

- Myślałam, że wszyscy spotykamy się rano i idziemy do Chinatown? No wiesz, zgodnie z tym planem Isabelli, żeby zachowywać się normalnie i robić normalne rzeczy? -uśmiechnęła się, ale Jake był znów poważny.

- Nie rano. Muszę zająć się kilkoma rzeczami - pochylił się i przelotnie pocałował Cassie w policzek. - Dobranoc.

Zaskoczona, patrzyła, jak odchodzi. To zdecydowanie był jeden z najdziwniejszych wieczorów w jej życiu. Odwróciła się i uchyliła ostrożnie drzwi.

- Cassie? - Isabellą usiadła na łóżku.

- Tak, to ja. Przyłapałaś mnie. Próbowałam być cicho...

- W porządku, i tak nie spałam.

Cassie spojrzała na przyjaciółkę. Mimo ciemności widziała, że Isabellą obejmuje kolana ramionami, gapiąc się na ścianę.

Hej, co się dzieje? Jake powiedziała, że coś się stało w czasie waszej randki.

_ Hm - tym razem Isabellą nie potrafiła znaleźć właściwych słów. Cassandra zauważyła, że przyjaciółka cała się trzęsie. Usiadła obok niej i przytuliła. Dziewczyna była zziębnięta. Cassie poczuła narastający niepokój.

- Isabello, co się stało? Pokłóciliście się albo...

- Nie! Nic w tym stylu - energicznie pokręciła przecząco głową. - Zaczęło się bardzo dobrze. Doskonale się bawiliśmy. A potem, och, to było okropne, Cassie. Wiem, że to zabrzmiało dziwnie... - urwała, a przyjaciółka poczuła jeszcze większy niepokój, widząc jej poważne rysy.

- Co jest, Isabello?

Argentynka potarła pokryte gęsią skórą ramiona:

- Po prostu... no, sądzę, że ktoś próbował mnie porwać.

- Co?! Co, do cholery, się stało? Isabellą westchnęła.

- Staliśmy w kolejce do rollercoastera. Była naprawdę długa, więc Jake zaproponował, że przyniesie mi watę cukrową, a ja poczekam w kolejce.

Po kilku minutach poczułam, że ktoś obejmuje mnie od tyłu i łapie... -

Spojrzała na lassie, a jej głos był już tylko szeptem. - Myślałam, że to Jake się wygłupia, ale ten ktoś zaczął mnie ciągnąć i zatkał mi usta ręką. Nie mogłam krzyczeć... Wtedy przyszedł Jake i to zobaczył. Wrzasnął, oj, Cassie, powinnaś była to usłyszeć! Pomyślałabyś, że zobaczył ducha, taki był przerażony.

Przybiegł ochroniarz i ten ktoś mnie puścił i uciekł, zanim go złapali...

- Isabella, to straszne!

- Gdyby Jake tego nie zobaczył... Gdyby się wtedy nie pojawił, nie wiem, jak to by się skończyło - zadrżała, mocniej obejmując kolana.

- Teraz jesteś bezpieczna - Cassie przytuliła ją pocieszająco. Pokręciła głową. - Dlaczego ktoś chciałby cię porwać?

- Nie mam pojęcia. Może chciał mi ukraść torebkę? Kiedy jeździliśmy na karuzeli, Jakebwi wydawało się, że ktoś nas obserwuje, ale myślałam, że to tylko jego paranoja. Ale teraz... Och, Cassie, nie wiem już, co o tym myśleć.

- Oczywiście, że nie. Słuchaj, powinnaś spróbować odpocząć.

- Nic mi nie będzie. - Przerwała i przykryła się kołdrą, a potem uśmiechnęła słabo. - Ale jestem okropną przyjaciółką, nawet nie zapytałam o twoją randkę. Była bajeczna?

- No cóż - Cassie zaśmiała się krótko. - Nasza też była obfita w wydarzenia...

- O nie - powiedziała Isabella i zrobiła pokazówkę z zamykaniem opadniętej ze zdziwienia szczęki, kiedy Cassandra skończyła opowiadać o tym, co stało się w Carnegie Hall, o dziwnych mocach, które się ujawniły, i o tym, że sir Alric nie umie tego wytłumaczyć. Pomięła, że dyrektor przyłapał Ranjita i ją na całowaniu. Intensywność tego pocałunku sprawiła, że niełatwo było jej o tym mówić. I musi poprosić Isabelle, żeby nie wspominała Jakebwi o obecności Kateriny.

- Nie wiem, co powiedzieć. To dopiero randka. Ale jestem evvna, że sir Alric odkryje, co się stało.

Cassie przez chwilę obserwowała przyjaciółkę. W jej oczach pojawił się błysk niepokoju, ale to było zrozumiałe, zażywszy, co opowiedziała jej Cassie. Potrząsnęła głową i postanowiła zbyt wiele o tym nie myśleć.

- Tak. Zanim to wszystko się wydarzyło, było wspaniale, pamiętaj, że wcześniej myślałam, że zamieniłabym się na hot dogi na Coney Island, ale teraz nie jestem już tego pewna.

- Zabawne, że obu nam źle poszły randki, prawda? -Aha. Można umrzeć ze śmiechu - Cassie zrobiła minę.

- Zapomnijmy o tym na razie. Masz rację, obie potrzebujemy odpoczynku. Ranjit!

Cassie znowu biegła. Biegła do niego, wszystko było spowite koszmarną czerwoną poświatą i... Ranjit!

Złap go, trzymaj go...

Tak zrobię, Estelle! Tym razem nie poniesiemy porażki...

- Cassie? Cassie! - Zobaczyła twarz Isbelli, na jej twarzy malowały się jednocześnie rozbawienie i troska. - Hej, Cassie. pobudka!

Z nieprzytomnym wzrokiem Cassie odrzuciła kołdrę i zamrugała. - Która godzina?

- Czas wstawać. Chodź. Tyle nocy wierciłaś się i rzucała a dziś spałaś jak zbita! A myślałam, że to ja jestem zła.

- Spałam jak zabita, Isabello. Jak zabita.

Usiadła, czerwieniąc się na wspomnienie snu. Przynajmniej przyjaciółka wydawała się weselsza po przespanej nocy. Cassandra była pod wrażeniem jej umiejętności racjonalizowania wydarzeń - w każdej chwili

wymieniłaby się za niewidzialną moc.

- No dalej - ćwierkała Isabella. - Przydałoby się zmienić otoczenie.

Zwłaszcza że, założę się o wszystko, jesteś teraz gorącym tematem dnia.

- Co? - Cassie potarła oczy. - O Boże, tak. Carnegie Hall -jęknęła.

Isabella miała rację: Sara z pewnością popędziła opowiedzieć reszcie Wybranych, jakie dziwne moce ma ich najnowsza członkini.

- Zejdźmy wszystkim z oczu - zasugerowała przyjaciółka. - Chodźmy od razu do Chinatown, zjedzmy śniadanie, co ty na to?

- Dobry pomysł - zgodziła się Cassie, wstając z łóżka. Ledwo co się obudziła, ale już czuła narastający w jej wnętrzu głód energii życiowej.

Przypomniała sobie słowa sir Alrica

O regularnym pożywianiu się, ale natychmiast wyrzuciła je z głowy. Nie była gotowa znowu tego spróbować. Może zwykłe jedzenie pozwoli jej na trochę o tym zapomnieć.

- Świetnie - ucieszyła się Isabella. - Zadzwońię do Jake'a i mu powiem.

-Eee... Isabella, Jake powiedział, że nie może się z nami spotkać dziś rano.
Nie rozmawiał z tobą wczoraj wieczorem?

Przyjaciółka wyglądała na zaskoczoną.

- Nie może? Dlaczego nie?

- Ja... nie powiedział - przyznała niechętnie Cassie. -Mówił, że spotka się z nami później.

Jeśli się na tym zastanowić, nie wyglądało to najlepiej. Co mogło być ważniejsze od pocieszenia swojej dziewczyny dzień po tym, jak ktoś próbował ją porwać?

Isabella też wydawała się nad tym zastanawiać, sądząc po zranionym wyrazie jej pięknej twarzy. Potem wzięła się w garść i się ubrała - jak zwykle była niedbale elegancka, mimo że prawie nie spojrzała, co wyciąga z szafy.

- Przynajmniej to oznacza, że jak coś zjemy, możemy zajrzeć do paru sklepów, tak?

- Hm, w takim razie zdecydowanie muszę najpierw napełnić żołądek! -
Cassie włożyła dzinsy i zaczęła w szafie nerwowo szukać swetra.

Isabella już się malowała, nim przyjaciółka zdążyła umyć zęby. Nucila i porównywała dwie szminki, podczas gdy Cassie obserwowała ją z nadziewu. Pomyślała, że Isabella musiała zdecydować, iż wyrzuci z pamięci incydent z porwaniem. To pewnie lepiej.

Szybko wyszła z łazienki i zaczęła czesać włosy.

- Ja już prawie, a ty jesteś gotowa?

- Uhm. Widziałaś moją bransoletkę? - Isabella przeszukała ^agan na swoim nocnym stoliku i nagle zamarła. - O nie!

Jej przerażony krzyk natychmiast przykuł uwagę Cassie

- Co jest?

Przyjaciółka bez słowa podniosła bransoletkę. To byk jedna z jej ulubionych: masywna, o ciekawym kształcie wyglądała jak sztuczna, ale była zrobiona z dwudziestoczte rokaratowego złota.

A teraz się stopiła.

Cassie gapiała się na bransoletkę wiszącą na palcu Isabelli która wyglądała na zaszokowaną. Jednak nie mogła wydobyć z siebie słowa pocieszenia.

Jej gardło boleśnie się ścisnęło.

- Jak to się mogło stać? - jęknęła Isabella, usiłując na siłę zapiąć na szczupłym nadgarstku pokrzywioną bransoletkę. - Musiałam zostawić ją zbyt blisko kaloryfera.

Albo zbyt blisko mnie, pomyślała z rozpaczą Cassie. Nocny stolik Isabelli stał między ich łózkami. A ten stopiony metal wyglądał niepokojąco znajomo...

- Och, trudno. Nieważne - przyjaciółka rzuciła zniszczona biżuterię na łóżko i zmusiła się do uśmiechu. - Nie pozwolę, żeby to zepsuło nam humor. Chodźmy.

Psuciem zajmę się pewnie ja, pomyślała Cassie, kiedy zabierały swoje płaszcze, szaliki i torebki i wychodziły. Co się dzieje, do diabła? Jak to możliwe, że przez sen topiła złote bransoletki i srebrne ramki?

Przypomniała sobie słowa sir Alrica: „Możliwe, że jesteś w stanie przekazywać na zewnątrz część swoich mocy”

Jeśli to miało jakiś związek z jej mocami, to coraz mocniej się ujawniały.

Czy swoim działaniem obejmą jej

bliskich?

OBoże.

jeśli mogła zniszczyć twardy metal, co może zrobić z ciałem i kośćmi? Co może zrobić swoim przyjaciołom?

ROZDZIAŁ 13

- No cóż, to z pewnością jest zmiana otoczenia - rzuciła wesoło Isabella. Omijając sprzedawcę ryb, wzięła przyjaciółkę pod rękę: - Właśnie tego nam trzeba.

Na pewno. Cassie była zadowolona, oddalając się od Piątej Alei i Central Parku - tego całego Upper East Side, gdzie mieściła się obecna siedziba akademii - cieszyła się, że mogą zjeść śniadanie w malutkiej starej herbaciarni przy placu Chathama.

Po śniadaniu poszły do parku Kolumba i spacerowały bez celu, mijając sprzedawców i turystów na Mulberry i Canal. Na zatłoczonych uliczkach i w witrynach sklepów wciąż było widać dekoracje z chińskiego Nowego Roku, tanie, ale radosne. Na przekór sobie Cassie poczuła, że jej nastrój staje się lepszy.

Panował tu hałas, zgiełk i chaos; wśród okrzyków sprzedawców, ryku samochodowych silników i muzyki dobiegającej z restauracji Cassie ledwo słyszała swoje myśli. Ale najważniejsze, że nie słyszała Estelle. Mimo narastającego głodu

wszechobecne zapachy kadzidełek i gotowanego jedzenia uniemożliwiały nawet jej wyostrzonym zmysłom wycucie ludzkiego zapachu.

Jak Isabella usłyszała dzwonek swojego telefonu, było nie do pojęcia- ale nagle się zatrzymała i odebrała. Cassie nie usłyszał ani jednego słowa, które przyjaciółka powiedziała do telefonu, lecz jej maślane oczy mówiły wszystko.

-Caaassie! - zawołała, zamykając klapkę telefonu i zatrzymując się przy stoisku z używanymi odtwarzaczami DVD. -To był Jake! Możemy się jednak z nim spotkać?

Cassandra stanęła obok wózka, z którego sprzedawano ryż zawinięty w liście.

- Pewnie. Dlaczego nie?

- No wiesz - Isabella wskazała głową sprzedawcę ryżu i ruszyły dalej. - Zauważyłam, że wasze stosunki przez te ostatnie kilka tygodni były napięte, nie?

Cassie zakłęta bezgłośnie. Isabella też. Dlaczego jej przyjaciele są tacy spostrzegawczy...?

- Ukrywamy przed nim spory sekret - skłamała. - Źle z tym się czuję. Nie mogła się zdobyć na wyjawienie prawdziwego powodu swojego niepokoju. Przyjaciółka oszalałaby z nerwów, gdyby wiedziała, że Jake poluje na Katerinę.

- Ja też, ale tak będzie lepiej. Nie możesz mu powiedzieć! Przysięgnij Nie możesz! Skoro uważasz, że bycie Wybraną już teraz wpływa na waszą przyjaźń, wyobraź sobie, co by się stało, jakby wiedział o pozywianiu!

Cassie przeszedł dreszcz. Mogła to sobie aż za dobrze wyobrazić.

- Tak. Wiem.

- Wszystko się ułoży. On cię uwielbia, Cassie. Tylko ma swoje problemy, wiesz o tym. Ranjit. Jessica. I...

Cassie westchnęła z irytacją, przeczesując palcami włosy

- Słuchaj, nie winię Jake'a za lojalność wobec pamięci siostry Ale jeśli chociaż spróbowałyby poznać trochę Ranjita, przekonalyby się, że on nigdy świadomie nie zwabiłby Jess w pułapkę Rozumiem, że to, że się spotykamy, jest dla Jake'a trudne... -urwała. - Dla mnie to też jest trudne - dodała, bardziej do siebie.

Isabella poklepała ją po ręku.

- Jake i Ranjit w końcu się do siebie przekonają. Muszą! Przecież musimy w końcu wybrać się na podwójną randkę - uśmiechnęła się, a potem głośno, teatralnie westchnęła, wyrzucając do góry ręce tak gwałtownie, że prawie zepchnęła pomarszczoną staruszkę z roweru. - Ale jeśli wolisz teraz nie widzieć Jake'a, mogę to odwołać...

- Nie wygłupiaj się. Oczywiście, że się z nim spotkamy. Przyjaciółka uśmiechnęła się szeroko:

- Wiedziałałam, że to powiesz.

- Ach tak? Drama queen. I nie machaj tak rękami, prawie kogoś zabiłaś.

Gdzie się z nim spotykamy?

- Przed Centrum Lincolna, na West Side. O pierwszej. -Isabella spojrzała na zegarek i ruszyła szybciej, wołając Zjemy lunch, zafundujemy sobie terapię zakupową... Będzie jak za starych dobrych czasów!

Już myślisz o lunchu? Zdziwiasz mnie - zaśmiała się
andra, odpędzając złe przeczucia. - To chodźmy. I nie waz sie
wezwać kolejnej taksówki. Pojedziemy metrem.

Isabella z każdym krokiem oddalała się od Cassie; musiała bardzo chcieć
zobaczyć swojego chłopaka. Była radosna jak jak konik do polo tarzający
się w świeżym sianie. To, że komuś tak bardzo zależało na kimś innym
mimo tego szaleństwo wokół, było pocieszające. Pozwalało Cassie
wierzyć, że dla niej i Ranjita też jest nadzieja.

A jednak kiedy dotarły do placu przed Centrum Lincolna i zobaczyły
Jake'a siedzącego z otwartym laptopem na brzegu fontanny, znowu nie
mogła się powstrzymać przed zwolnieniem kroku. Nie była pewna, jak
długo mogła ukrywać fakt, że Katerina, morderczyni jego siostry, kręciła
się po tym mieście.

Za to Jake od razu się zerwał, wrzucił laptop do torby i do nich podbiegł.
Gdy tylko udało mu się wreszcie oderwać od Isabelli, uściskał też Cassie,
mimo że ta w jego oczach dostrzegła jakiś dziwny błysk - jakby coś
ukrywał, nie chciał im czegoś powiedzieć...

Isabella zaś zupełnie tego nie zauważyła.

~ To co, idziemy coś zjeść? Och, jak dobrze znów być razem!

Tak, pomyślała Cassie, nawet jeśli brakuje ważnej osoby. Widok
przyjaciółki przeczesującej palcami włosy swojego chłopaka uświadomił
jej, jak bardzo tęskni za Ranjitem, mimo że widziała go wczoraj
wieczorem.

Wczoraj.

Poczuła uścisk w żołądku na myśl o tym, jak niejasne bo to, co się stało, to, jak przerwał im dyrektor... i to, co się stał wcześniej. Nie mogła rozgryźć tego, co było między rumj tego magnetycznego przyciągania, które było trudne do ogarnięcia. Lubił ją, prawda? Musi, skoro naraża się na pogardę tak wielu Wybranych. A ten ogień między nimi - jak coś nie z tego świata. Nie było powodu się obawiać, czyż nie?

- Nie ma mowy, żebym cały popołudnie włóczył się za tobą po Bloomingdale'u, podczas gdy ty będziesz przymierzać połowę sklepu - mówił Jake do Isabelli, ale zdaniem Cassie wyglądał tak, że poszedłby za nią na koniec świata, gdyby choć skinęła palcem.

- To tylko małe zakupy. Nie psuj zabawy. Zjadłyśmy śniadanie, napchałyśmy brzuszki w uroczej herbaciarni. Same czerwone ławy i...

- Super. Cieszę się, że się odstresowałyście po wczorajszych przeżyciach.

- Jeśli więc nie zakupy, to co twoim zdaniem powinniśmy dziś robić, Jake?

- zapytała Cassie, obserwując go uważnie. Wydawał się nieco zbyt radosny.

- Oj, nie wiem... Pozwiedzać? Może obejrzymy budynek Chryslera albo Times Square? Albo plac św. Patryka? Jak już mówiłem, fajnie jest być turystą w rodzinnym mieście. W taki sposób jeszcze go nie oglądałem.

- I tak chcę pójść do kilku sklepów! - Isabella szturchnęła chłopaka w splot słoneczny tak mocno, że ten prawie się złożył. - O rany, popatrzcie na te...

- Podbiegła do wystawy

jakiegoś ekskluzywnego butik i z szeroko otwartymi z podniecenie oczami zaczęła oglądać wystawione tam torebki.

Cassie ruszyła bez entuzjazmu w jej stronę, ale zatrzymała się, bo Jake nagłym tonem wyszeptał jej imię:

-Cassie...

Podeszła do niego, oglądając się przez ramię na Isabellę. Od razu poczuła się zdenerwowana. Cokolwiek miał jej do powiedzenia, nie było to nic dobrego. Stała przy nim, a on spojrzał na nią poważnym wzrokiem.

-Co?

- Słuchaj, wiem, że to zabrzmiało jak szaleństwo, ale sądzę, że wszyscy jesteśmy w niebezpieczeństwie.

Wytrzeszczyła na niego oczy.

- W niebezpieczeństwie? dlaczego?

-Wczoraj wieczorem... Ten ktoś, kto złapał Isabellę... -Jake nabrał powietrza w płuca i przeciągnął dłonią po obciętych na jeża włosach. - Wydaje mi się, że to była Katerina.

-Co? Nie, Jake...

- Wiem, co powiesz: że mam obsesję na jej punkcie i mam omamy, ale dobrze się przyjrzałem i przysięgam, że to była ona.

- Jake, to nie była ona. - Cassie złapała go za ramię, kiedy próbował jej przerwać. - Posłuchaj. Ja wiem, że to nie była ona. Katerina nie mogła być wczoraj na Coney Island z tobą i Isabellą.

~ Skąd ta pewność? - zapytał ze złością. ~ Bo była w Carnegie Hall.

Widziałam ją.

To odebrało mu mowę. Przez chwilę myślała nawet że dostał udaru. Gapił się na nią z niedowierzaniem, próbują zrozumieć, co powiedziała. W końcu się odezwał.

- Dlaczego mi wczoraj nie powiedziałaś? - rzucił ostrym tonem.

- Nie dałeś mi szansy, pamiętasz? - odwarknęła. - Mja. łoś ważne sprawy, którymi musiałeś się zająć. Sprawy, które najwyraźniej nie obejmowały zajęcia się twoją dziewczyną.

Trochę się uspokoił.

- No tak, musiałem wrócić na Coney Island, na wypadek gdyby Katerina wciąż tam była. Nie musiałabym tego robić, gdybyś wspomniała, że widziałaś ją po drugiej stronie miasta.

Cassie syknęła w duchu. Dlaczego nie ugryzła się w język? Jake spojrzał na Isabelle, która zawołała:

- Wejdę na chwilę do środka...

Chłopak pomachał jej i odwrócił się do Cassie.

- Zamierzałam powiedzieć ci o Katerinie - rzuciła, zanim zdążył się odezwać. - Chciałam tylko znaleźć odpowiedni moment.

- No to co się działo w Carnage Hall? Rozmawiałaś z nią? Cassie się skrzywiła.

- Tak jakby. Ale uwierz mi, to była ona. Jake nerwowo zagryzł wargę.

- Dałbym sobie rękę obciąć, że to ona zaatakowała Isabelle. Ale może rzeczywiście mi się przywidziało. Chyba że Wybrani potrafią być w dwóch miejscach jednocześnie.

Wbrew sobie zaśmiała się.

- Nie sędzę.

Jake pokręcił głową.

Ale dziś w metrze znowu byłem pewien, że ktoś mnie ledzi Coś się dzieje, Cassie. Ty i ja siedzimy w tym głęboko, ja ze względu na Jess, a ty przez... ten rytuał. Ale Isabella nie musi być w to zamieszana.

Poczuła potworny uścisk w żołądku. Gdyby tylko wiedział...

Wydawało się, że chłopak nie widzi jej zmieszania.

- Obiecuj mi, że jej nie powiesz.

- Nie mogę.

- Muszę się upewnić, że Katerina znowu tego nie zrobi. Muszę ją znaleźć. Muszę iść.

- Dokąd?

Cassie podskoczyła, gdy Isabella pojawiła się obok niej, przekładając z jednej ręki do drugiej ogromną torbę z zakupami.

Jake uśmiechnął się nienaturalnie szeroko i uniósł przeproszająco dłonie.

- Z powrotem do akademii, właśnie do mnie zadzwonili -skłamał. -

Chelnikov chce mnie widzieć. Tak jakby nie oddałem kilku prac. Chyba byłem zajęty czymś innym.

- Twój opiekun chce się z tobą zobaczyć w sobotę? To nie fair!

- Wiem, ale nalegał. Muszę iść. Mówił serio, nie mogę mu odmówić. Za bardzo już sobie u niego nagrabiłem.

- Nie ma prawa - Isabella oddychała ciężko.

- Od niego zależy moja szkolna kariera - zwrócił jej uwagę Jake. - Muszę lecieć. Przepraszam, skarbie. - Próbował się

uśmiechnąć, ale unikał wzroku Cassie. - Będziecie się śwą nie bawić beze mnie. Idźcie się splukać.

- Jasne - Isabella niechętnie podstawiła policzek do pocałowania. - Do zobaczenia, Jake.

Cassie zmarszczyła brwi i nie odpowiedziała na pożegnanie. Wokoło latało zdecydowanie zbyt wiele kłamstw za chwilę któreś z nich się wyda. A w dodatku teraz martwiła się, że Jake będzie ścigał Katerinę, skoro już wie, że jest w Nowym Jorku...

- Chelnikov! - złościła się Isabella. - Czego ten... ten faszysta chce od niego w weekend?

- Nie wiem, ale Jake by nie poszedł, gdyby naprawdę nie musiał. - Cassie przeklęła się w duchu za krycie Jake'a. Jednak po prostu nie chciała dawać przyjaciółce kolejnego powodu do zmartwień.

Isabella wzruszyła z rezygnacją ramionami i odgarnęła grzywkę.

- Okej, masz rację. To nie jego wina. Och, czemu byłam dla niego taka wredna?

- Nie mam pojęcia - powiedziała z wahaniem Cassie. Przyjaciółka ponownie wzięła ją pod rękę.

- Później mu to wynagrodzę - powiedziała figlarnym tonem. - A tymczasem wycieczka do Bloomingdalea z pewnością podniesie mnie na duchu.

Może, pomyślała Cassie. Miejmy tylko nadzieję, że nie sprowokuje mojego...

ROZDZIAŁ 14

- Nieźle się bawiłam - powiedziała Cassandra. I prawie tak było - entuzjazm Isabelli był zaraźliwy i zakupy z nią uwolniły Cassie od myślenia o problemach, przynajmniej na chwilę. - Rozumiem, że jesteś już należycie pocieszona?

- Uf - westchnęła ta w odpowiedzi. Zatrzymała się w atrium akademii, tuż obok rzeźby Achillesa, i postawiła na ziemi swoją kolekcję zakupów.

Cassie też westchnęła, aż nadto świadoma szeptów mijanych Wybranych i ich spojrzeń. Historia o Carnegie Hall najwyraźniej już lotem błyskawicy do nich dotarła. Michał obrzucił ją szczególnie paskudnym wzrokiem.

Jeśli niektórzy z Wybranych wcześniej krzywo na nią patrzyli, to bała się myśleć, co teraz o niej powiedzą.

Isabella wyciągnęła jedno ramię, po czym pochyliła się 'zajrzała do jednej z toreb. Puste oczy Achillesa zdawały się też patrzeć prosto na jej zawartość.

- Nie pochwała tego - zauważyła Cassie, wskazując palcem bodego marmurowego wojownika.

- To mówi o nim wszystko, co warto wiedzieć - prychnęła przyjaciółka. - To mężczyzna bez serca. Popatrz, jak potraktował biednego Hektora. - Z uczuciem pogłaskal ramię pokonanego, wzniesione w próżnym proteście wobec zbliżającej się śmierci. - Tak, uważam, że zostałam należycie pocieszona. Zwłaszcza zakupy u Bergdorfa Goodmana były strzałem w dziesiątkę.

- Dziewczyny, byłyście bardzo niegrzeczne.

Przez ułamek sekundy Cassie wydawało się, że to Achilles do nich przemówił, ale zaraz zobaczyła Richarda. Stał w nonszalanckiej pozie, jedną ręką opierając się o tyłek wojownika. Gapiła się na niego grupka dziewczyn z Wybranych, po chwili przeniosły wzrok na Cassie, wyraźnie wrogie i jednocześnie niedowierzające.

- Richardzie! - Isabella ucałowała go w oba policzki, po czym zerknęła na przyjaciółkę z poczuciem winy. - Moim zdaniem przygadał kocioł talerzowi. Czy wczoraj zamiast na lekcji literatury francuskiej nie byłeś w Guccim?

Chłopak uśmiechnął się łobuzersko:

- Touche! Cudowny płaszcz, bella Isabella. Cassie, jak zwykle wyglądasz zabójczo.

Dziewczyna uśmiechnęła się krzywo, ale pozostała niewzruszenie milcząca. Ledwo powstrzymywała się przed uduszeniem go. Hamowała ją tylko obecność współlokatorki-Co z tego, że przyszedł do niej cały skruszony i z miną winc wajcy? Nie miała do niego za grosz zaufania.

Richard zaczął zdejmować kaszmirowy szalik, zawiązany wokół szyi i zniżył głos.

Cassie, kochanie, w końcu będziesz musiała mi wybaczyć.

- Nie sądzę - warknęła.

- No cóż - pomachał do wysokiej nieśmiałej szesnastolatki, najwyraźniej nowej uczennicy, która zarumieniła się i uśmiechnęła, odrzucając z twarzy blond włosy. - Obawiam się, że muszę już was opuścić.

- Oj, Richardzie - zbeształa go Isabella, podążając za jego spojrzeniem. - Jesteś nieprawdopodobny.

- Przeciwnie, jestem aż za nadto prawdopodobny. - I, o rany, znowu widzę Daniela - westchnął Anglik na widok dobrze zbudowanego chłopaka z Izraela, idącego prosto w ich stronę. - Mam swojego prześladowcę, drogie panie. Jeden mały żarcik i teraz nie chce się ode mnie odzepić. A jak już się raz zostanie lalusiem, to nie można się zmienić... Żegnajcie. - Mrugnął zalotnie po raz ostatni do nieśmiałej blondynki i zniknął w tłumie kierującym się do wind. Danielowi pozostało tylko patrzeć z nienawiścią.

- On się nigdy nie zmieni - powiedziała Isabella. - Sądzisz, że kiedyś zdołasz mu wybaczyć?

-Nie.

Z ulgą wsiadły do windy, znajdując się poza zasięgiem spojrzeń i szeptów.

Cassie z westchnieniem wcisnęła przycisk. - Ciekawe, czy Ranjit jest gdzieś w pobliżu.

- Jeśli jest, z pewnością cię znajdzie – uśmiechnęła się przyjaciółka, taszcząc swój zakupowy łup do ich pokoju. Tam rzuciła na łóżko.

- Hej, co to?

- Dobre pytanie. - Cassie odstawiła swoją znacznie mniej szą torebkę z zakupami na podłogę, patrząc na papierowy zwój leżący na jej poduszce. Miał zdobione brzegi - to coś nowego - ale związany był znajomą czarną wstążką. Prze. szedł ją dreszcz. Nic dobrego nigdy nie wynikało z tych złowieszczych wiadomości. Dlaczego w akademii nie używano mejli, jak zwykle czynili normalni ludzie?

- No dalej, otwórz!

Cassie nie miała ochoty nawet dotykać zwoju. Z niechęcią ostrożnie przełamała pieczęć. Rozłożyła papier i przeczytała wiadomość w milczeniu.

Isabella zapomniała o swoich nabytkach i obserwowała przyjaciółkę, nie mogąc wytrzymać z ciekawości.

- No mów, co tam jest? Cassie zmarszczyła brwi.

- To od Rady Starszych. Czymkolwiek ona jest.

- To chyba okej - Isabella się zawahała, a potem spojrzała niepewnie. - Prawda?

- Nie. To wezwanie na spotkanie Rady. Obecność obowiązkowa.

Zła, Cassie rzuciła papier na podłogę, a przyjaciółka podniosła go ostrożnie i też przeczytała. Uniosła pytająco brwi-

- Jest bardzo lakoniczny, prawda?

Tak ale chyba się domyślam, o co może chodzić. Dziewczyny spojrzały na siebie z poważnymi minami. Carnegie Hall - powiedziały jednocześnie. Cześć, Cassie! - Twarz Ranjita pojaśniała, kiedy uniósł wzrok znad sterty książek. Nie było trudno go znaleźć: siedział w cichym kącie ogromnej biblioteki, ślęcząc nad starymi księgami, które sprawiały bardzo dziwne wrażenie w tym nowoczesnym miejscu. Jego wyraz twarzy zmienił się, kiedy zobaczył, że ona jest poważna: - Co się stało?

Cassie miała ochotę rzucić zwojem, ale zamiast tego ostrożnie położyła pergamin na leżącej przed nim książce.

Otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

- Rada Starszych.

- Też dostałeś? - zapytała zdziwiona. Ranjit pokręcił głową.

- Nie, ale poznaję ich styl. - W zamyśleniu pogłaskał zdobiony brzeg.

- Dostarczono go dzisiaj. Kiedy mnie nie było, oczywiście.

- Rozumiem. - Odchylił się na krześle, bawiąc się długopisem, a potem spojrział na nią badawczo. - Jak się masz, Cassie? Przepraszam, że nie odprowadziłem cię wczoraj do pokoju... I za to, jak to wszystko wyszło.

Wynagrodzę ci to, obiecuję. - Zaśmiał

i spojrział przepaszająco. - Zdaje się, że często ci to mówię. Cassie się uśmiechnęła:

- Wszystko gra. Chyba zaczynam być nieco, hm..., głodna, ale mogę sobie z tym poradzić.

Na jego twarzy pojawiła się troska, więc mając nadzieję, że uda jej się zmienić temat, zapytała szybko:

- To czego chciał od ciebie sir Alric? Pogaduszka o kwiatkach i pszczołkach?

- Coś w tym stylu... - mruknął.

- Naprawdę? - W jej głosie pobrzmiwało zaskoczenie

- Co? Eee, nie. - Wydawało się, że Ranjit myślał o czymś innym. - Nie, to nie było nic ważnego. Chciał mnie tylko skarcić jako starszego i teoretycznie mądrzejszego z nas dwojga. Chyba zrobiliśmy niezły pokaz. - Uśmiechnął się krzywo.

- Chyba tak... - szepnęła i pocałowała go delikatnie i szybko, po czym przysunęła sobie krzesło i usiadła naprzeciwko. - Przepraszam, że zepsułam nam Dzień Zakochanych.

Ranjit wziął ją za rękę:

- Nie zepsułaś. Daj spokój, jedno wiem na pewno: nigdy nie miałem takiej randki. Nie miałem okazji odpowiednio ci podziękować za to niezapomniane doświadczenie -uśmiechnął się.

Cassie wiedziała, że po prostu stara się ją pocieszyć, jednak nie mogła się zmusić do uśmiechu.

- Ale pewnie tego dotyczy to wezwanie od Rady, prawda? Chodzi im o Carnegie Hall?

Chłopak westchnął i skinął poważnie głową.

- Nie wydaje mi się, że mogłoby chodzić o cokolwiek innego... - odetchnął głęboko, rozwinął pergamin i przeczytał. - Powinnaś wiedzieć, że to zdarza się bardzo, bardzo

rzadko. Starsi niemal nigdy się nie spotykają, nie mówiąc o wzywaniu na te spotkania studentów. Rada składa się najwyżej postawionych Wybranych i ich stanowiska zazwyczaj nie pozostawiają im zbyt wiele czasu na zajmowanie się swoimi braćmi. Poza tym, dla wielu z nich ujawnienie ich sekretu mogłoby być bardzo niekomfortowe. Cassie zmarszczyła brwi. - Myślisz, że mogę niektórych rozpoznać?

- Och, jestem tego pewien. Chyba że nigdy w życiu nie oglądałaś wiadomości.

- Teraz już na pewno się boję - potarła skronie. - Czego właściwie oni ode mnie chcą?

Ranjit wpatrywał się w półkę z książkami za jej plecami:

- Chcą się dowiedzieć, co się stało, jak sądzę.

- Ale ja tego nie wiem. A co ważniejsze, sir Alric też nie. Spodziewają się, że niby co im powiem?

- Nie wiem - ścisnął jej dłoń, jednak wciąż nie patrzył jej w oczy. - Ale jestem pewien, że będzie dobrze. Nie wszyscy są potworami i despotami.

- Nie wszyscy - powtórzyła głucho.

- Nic ci nie będzie - powtórzył. - Będę przy tobie. Pójdę z tobą.

- Naprawdę - natychmiast się rozpogodziła. - Możesz to zrobić?

- Jest wiele rzeczy, o których nie wiesz, a które mogę zrobić - uniósł brew.

- Masz prawo przyprowadzić sprzymierzeńca. Więc ja nim będę. Nie pozwolę, żebyś poszła

sama. - W jego głosie było tak wiele determinacji chciał przekonać jeszcze kogoś poza nią.

Poczuła niespodziewany przyływ uczuć. Wstała i przytuliła go ponad stolikiem. Jego obietnica sprawiła, że w oczach stanęły jej łzy i nie chciała, żeby to widział.

- Dziękuję.

- Nie ma sprawy - wyszeptał.

Poczuła, że jej stopy odrywają się od ziemi, i zdała sobie sprawę, że chłopak podniósł ją, jakby nic nie ważyła. Posadził ją obok siebie, bardzo blisko i pocałował. Nie gwałtownie jak wczoraj, ale ciepło i delikatnie. Po chwili przerwał pocałunek a na jego twarzy malował się wyraz ulgi.

Uśmiechnęła się przytulona do jego piersi.

- Na pewno tam będziesz?

- Powiedziałem ci, że nie zostawię cię samej. Nie, nie, on nie może nas zostawić!

Szorstki głos wstrząsnął Cassie. Odsunęła się zaszokowana.

Jesteś pewna, że nas nie zostawi? Możemy mu zaufać?

- Oczywiście, że tak - syknęła.

- Cassie? - Ranjit zmarszczył brwi. - Co mówisz?

- Przepraszam, nic takiego - powiedziała szybko. Uniosła głowę i chłopak z zaciekawieniem spojrzał jej w oczy.

Czy możemy mu wierzyć, kiedy mówi, że nas nie opuści? Potrząsnęła głową, próbując pozbyć się głosu Estelle, i zmusiła się do uśmiechu.

Pocałowała go.

- Powinnam już iść.

Nie przejmuj się, Cassie, dobrze? Nie musisz się tym martwić

Jasne - przywołała na twarz sztuczny szeroki uśmiech. – W końcu to tylko Rada Starszych, no nie? Zaśmiał się cicho: - Właśnie. Na razie.

Uścisnęła jego rękę i odeszła szybkim krokiem, zanim Estelle zdążyła powiedzieć coś jeszcze. Ranjit zapewnił ją, że nie ma powodu do obaw, a ona mu wierzy. Trzyma go za słowo. Ufała mu.

Prawda?

Kiedy skręciła za róg, zauważyła znajomą sylwetkę kierującą się w stronę wyjścia. Jake z plikiem papierowych wydruków w dłoni.

Prawie go zawołała, chcąc mu nagadać z powodu opuszczenia Isabelli po raz drugi, ale już zniknął. Jednak obok stolika, przy którym siedział, leżała kartka papieru. Cassie schyliła się i ją podniosła.

To była zwykła zadrukowana strona, wydruk z komputera. Tytuł sprawił, że przeszedł ją dreszcz:

Ściśle tajne. Dochodzenie w sprawie śmierci Jessiki Marie Johnson

Ale Cassie zabrakło tchu, dopiero gdy przeczytała słowa wokół niebiesko-złotego znaku u góry strony: Federalne Biuro Śledcze

- Jake - wyszeptała. - Coś ty zrobił, do diabła?

ROZDZIAŁ 15

Bezsenność sprawiała, że głód był jeszcze trudniejszy do zniesienia. To i stres, jak domyślała się Cassie. Po bezsennej nocy czuła się tak wycieńczona, że po raz pierwszy od początku pobytu w Akademii Darkea opuściła lekcje. Signor Poldino kupi rzewną historyjkę o bólu głowy, zdecydowała, i z jękiem opadła z powrotem na poduszki. A wypytanie Jakea o akta FBI będzie musiało poczekać.

Znacznie trudniej niż nauczyciela malarstwa trzeba było przekonywać Isabelle, ale kiedy tylko dała się namówić na zostawienie przyjaciółki w spokoju i pójście na zajęcia, Cassie odetchnęła z ulgą. Przekręciła się i wyciągnęła spod materaca stopione ramki do zdjęć. Usiadła po turecku i jeszcze raz je obejrzała. Niemal nie była w stanie objąć umysłem wszystkich problemów, z którymi musiała się zmierzyć: zniszczone fotografie i bransoletka Isabelli, moce ujawnione w sali koncertowej, próba porwania Isabelli, Jake i cała sprawa z Kateriną, Ranjit i oczywiście wisienka na torcie, czyli wezwanie Rady Starszych. Wszystko to wiązało się w jakiś sposób z nią,

z tym, się stała. Nigdy nie czuła się tak przybita i bezradna. Pogoda też nie pomagała. Za oknem gruba warstwa jnego śniegu przykrywała świat, a z nieba, przylepiając do szyby, spadały kolejne szarawe płatki. Dzień był równie przygnębiający jak jej nastrój.

Miała sporo pytań i nikogo, kto mógł na nie odpowiedzieć. Usiadła na brzegu łóżka i wyjrzała przez okno. Sir Alric, pomyślała. Obiecał, że poszuka informacji o jej dziwnych mocach, i może już coś znalazł. W każdym razie ona nie wytrzyma kolejnego dnia bez zapytania go, czy czegoś się dowiedział.

Kiedy wysiadła z windy, drzwi do gabinetu dyrektora były otwarte.

Dziwnie zdenerwowana, ruszyła w tamtą stronę. Sir Alric siedział za biurkiem i rozmawiał z kimś siedzącym naprzeciwko w fotelu. Widziała tylko tył głowy tego kogoś, ale wydawało jej się, że go zna - co było głupie, bo to przecież niemożliwe. To nie mógł być on, nie tutaj, w Nowym Jorku. Jej serce zaczęło szybciej bić. To po prostu nie może być on... Prawda?

Mocno potrząsnęła głową. Zaalarmowany ruchem sir Alric spojrzał w jej stronę. Zobaczyła na jego twarzy zaskoczenie i coś jeszcze. Gniew. Nie spodziewał się jej. Przeszkodziła mu. Nieśmiało uniosła rękę, gestem w połowie pozdrawiającym, a Połowie przepraszającym, ale on nie zwrócił na to uwagi, ruchem ręki przywołał kogoś, kogo nie widziała, i w zasięgu jej wzroku pojawił się sekretarz dyrektora.

- Sir Alric jest teraz zajęty - powiedział łagodnym tonem i zamknął jej drzwi przed nosem.

Cassie zachłysnęła się zaskoczona.

- Poczekam - mruknęła ponuro.

W poczekalni znajdowało się kilka niesamowitych designerskich krzeseł, jakieś czasopisma i półka z książkami ale Cassie je zignorowała. Chodziła w kółko, rzucając gniewne spojrzenia na drzwi, a kolejne minuty mijały. Nabierała coraz większej pewności, że zna gościa dyrektora. I że to był mężczyzna, o którym w pierwszej chwili pomyślała. Gdyby było inaczej, Darke by tak nie zareagował. Cassie coraz bardziej gotowała się z wściekłości. Może jednak wcale nie знаła tak dobrze miłego i mądrego sir Alrica.

Kiedy drzwi nareszcie się otworzyły, dziewczyna zwróciła w ich stronę mordercze spojrzenie. Ale nie stał w nich dyrektor ani jego sekretarz, tylko Patrick Malone.

Gapiała się na starego przyjaciela, mentora, jej opiekuna.

Mężczyzna uśmiechnął się nerwowo:

- Cassie.

- Co ty tu robisz?

- Ja... musiałem o czymś porozmawiać z sir Alrikim. To... nie mogło czekać. Cassie, co u ciebie? - wyciągnął dłoń.

Dziewczyna ani drgnęła. Czowała, że trzęsą się jej ręce, i nie chciała zdradzać, jak przestraszona i zła jest w tej chwili.

- Nie wiem, co robisz, ale...

- Cassandro. - Nagle za plecami jej opiekuna pojawił się Darke. - Patrick właśnie wychodził.

- Dlaczego tu jest?

- Może wejdiesz do mojego biura i porozmawiamy o tym?

- Tak idz - Patrick już się nie uśmiechał. - Sir Alric tłumaczy - Rzucił okiem w stronę starszego mężczyzny.

Cassie zmarszczyła brwi, spoglądając najpierw na zdenerwowanego pracownika opieki społecznej, a potem na kamienną twarz dyrektora. Już otwierała usta, żeby się nie zgodzić, ale zwyciężyła ciekawość i milcząco kiwnęła głową.

Darke gestem zaprosił ją do gabinetu, a młody sekretarz zaprowadził Patricka do wyjścia. Zdecydowanie miał zamiar ich rozdzielić, ale mimo że szybko przeszedł obok dziewczyny, Patrick zatrzymał się i ją przytulił. Spięła się, zdecydowana nie odwzajemniać uścisku. Zaczynała już być boleśnie świadoma istniejących między nimi, a nieznanymi jej, tajemnic. Sir Alric zamknął drzwi, gdy tylko opiekun Cassie się za nimi znalazł.

- A teraz, Cassandro, może usiądziesz? - dyrektor zajął miejsce za biurkiem, ale przekręcił fotel tak, że siedział do niej bokiem i kontemplował przez okno panoramę miasta. Jego odpychający chłód wzbudzał w niej niepokój. Oczekiwała choć odrobiny skruchy. Musiała odetchnąć głęboko, zanim mogła coś z siebie wydusić. Wciąż stała.

- Patrick - oblizła wargi i przełknęła ciężko. - Co on tu robi?

- Jak mógł nie przyjechać? Usiłował się z tobą skontaktować od początku semestru. - Sir Alric odwrócił się do niej twarzą. - Wydaje się, że bezskutecznie. To naturalne, że się o ciebie martwił.

Cassie zagryzła wargę.

- Nie dostałaś jego wiadomości, jak się domyślam?

- Dostałam - wymamrotała.

- Rozumiem.

- Proszę posłuchać, nie chciałam z nim rozmawiać w porządku? Nie byłam gotowa.

Zamknął oczy i potarł nasadę nosa:

- Dlaczego nie?

- Ponieważ on wie. O tej szkole. O wszystkim. O Wybranych. Mam rację?

Sir Alric znowu wyjrzał przez okno. -Tak.

- I wie, że ja... jestem Wybraną?

- Tak. Dlatego tak się martwił. Nie przyszło ci to do głowy, Cassandro?

Powstrzymała się, żeby nie przekląć. Jego arogancja! Specjalnie udawał głupiego czy naprawdę nie rozumiał, jak ona z tym się czuła?

- Jak to się stało, że Patrick wie? Darke westchnął ciężko.

- Wie, ponieważ sam uczył się w tej szkole.

Cassie usiadła. Przez chwilę nie mogła wykrztusić słowa.

- Skąd miałby o nas wiedzieć? Jak sądzisz, dlaczego zasugerował, żebyś próbowała dostać się do tej szkoły, skoro jest tyle innych miejsc?

- Właśnie. Dlaczego? - zerwała się. - Dlaczego to zrobił? Wiedział o panu i o Wybranych? Wiedział wszystko o akademii

i mimo to mnie tu wysłał? To właśnie mi pan mówi? - Ból w jej piersi był tak silny, że prawie nie mogła oddychać. Usiądź, Cassandro - sir Alric spojrział na nią, po czym znowu odwrócił wzrok.

Zabawne, pomyślała gorzko, siadając na krześle, wydaje się, że nie może spojrzeć mi w oczy. - czekam - powiedziała miękko.

Złożył razem palce i nareszcie odwrócił się całym ciałem.

- Patrick wysłał cię tutaj, ponieważ wiedział, co oferujemy. Wiedział, ile mogłabyś zyskać. Wiedział, że spełniasz nasze standardy i że czas, który tu spędzisz, przyniesie ci wiele korzyści. Uwierz mi, bardzo długo zastanawiał się, zanim cię tu wysłał. Ale to zrobił.

Cassie poczuła zawrót głowy. Pomasowała skronie.

- I proszę zobaczyć, co mi się przytrafiło - wyszeptała. - Jak mógł mi to zrobić?

- Nie przewidział tego. Żaden z nas tego nie przewidział. Sądził, że to niemożliwe, że nie ma najmniejszej szansy, żebyś została Wybraną.

Wymógł na mnie obietnicę, bym dobrze wybrał twoją współlokatorkę, żebym znalazł ci najlepszą możliwą towarzyszkę. Z radością złożyłem mu tę obietnicę. To akurat udało się bardzo dobrze, mam rację?

-Tak, tak, to tak.

- Widzisz, Patrick, dzielił pokój z Wybranym. Erik był wspaniałym członkiem Wybranych i jeszcze lepszym członkiem. Patrick darzył go ogromną sympatią, a uczucie to było odwzajemnione. Tak jak ty z Isabellą, Erik odmówił

oszukiwania Patricka. Czerpał od niego energię za jego wiedza i zgodą i Patrickowi nigdy nie stała się krzywda. Ich stosunki były tak dobre, jak tylko może być między Wybranym i jego źródłem. - Pozbawiony emocji ton, którym to powiedzie sprawił, że Cassie przeszedł dreszcz przerażenia. - Patrick wiedział, że będziesz tu bezpieczna. Z najlepszą dziewczyną jako współlokatorką miałaś być chroniona i uprzywilejowana, a z własnego doświadczenia wiedział, że nie spotka cię żadna krzywda. A przede wszystkim sądził, że nie ma szansy nawet najmniejszej, żebyś sama została Wybraną. Patrick też był stypendystą. Wiedział, że to powinno być niemożliwe.

- A potem stała się Estelle - szepnęła Cassie. Czuła ogromne odrętwienie. Sir Alric przytaknął z powagą.

- Czy chciałabyś dowiedzieć się czegoś jeszcze? Pokręciła wolno głową.

- Nie. Nie chcę już nic o tym wiedzieć. Może z wyjątkiem... Patrzył na nią bez słowa, czekając.

- Ten gość, Erik. Współlokator Patricka. Powiedział pan, że był wspaniałym człowiekiem.

- Ach tak. Erik Ragnarsson nie żyje.

Cassie przez chwilę przetrawiała tę wiadomość. Nie, o nic więcej nie zapyta. Nie chce nic wiedzieć.

- Sądziłem, że będzie lepiej, kiedy wyjaśnię ci to ja, a nie Patrick.

Zważywszy na twój - przerwał na chwilę - zmienny stan. Masz ochotę teraz z nim porozmawiać?

Gwałtownie pokręciła głową.

- Nie, nie chce go widzieć.

- Dobrze więc - sir Alric przechylił głowę. - To teraz pozostaje tylko jedno, panno Bell. Proszę mi powiedzieć, dlaczego wogóle do mnie przysłaś.

Boże. Prawie o tym zapomniała. Drżącą ręką wyjęła z kieszeni ozdobiony złotem zwój. Kosztowny pergamin niemal się nie pogniół. W świetle tego, co właśnie się stało, wezwanie Starszych wydało się jej znacznie mniej ważne. Już prawie ją to nie obchodziło. Nie. Nie, musi ją to obchodzić. Zgrzytnęła zębami.

- Wie pan coś na ten temat?

Dyrektor rzucił okiem na zwój bez specjalnego zainteresowania.

-Wiedziałem, że to otrzymasz.

- Wiedział pan? Wiedział pan, że to dostanę? To znaczy już wcześniej?

-Tak.

Cassie gapiała się na trzymany w ręku pergamin.

- Powiedział im pan? Starszym? O mnie? - Oczywiście.

Mówił tak rozważnym tonem, że miała ochotę go uderzyć.

- Dlaczego?

- Od wydarzeń w Carnegie Hall rozmawiałem z kilkoma moimi znajomymi w Radzie, żeby sprawdzić, czy mogą jakoś wytłumaczyć moce, które ujawniłaś.

- I mogli? - Cassie przełknęła z trudem. - Czego się pan dowiedział?

- Niczego. Obawiam się, że nie mam dla ciebie żadnych informacji, Cassandro. Przestudiowałem kilka ksiąg, ale dotąd nic nie znalazłem.

- To dlaczego Rada pragnie mnie zobaczyć? Czego mi nie mówi?

W ciszy, jaka zapadła, słychać było tylko szelest zwoju którym nerwowo bawiła się Cassie. Dlaczego sir Alric był tak idealnie opanowany, taki idealnie spokojny? Zaczynała go nienawidzić. Poczowała, że jej irytacja narasta, a bicie serca przyspiesza.

- Jak sądzę, powiedziałem ci wszystko, co mogłem -dyrektor wstał. - Coś jeszcze, Cassandro?

Był taki wysoki. Siła aż od niego biła. Pamiętała, że tak właśnie pomyślała, kiedy go pierwszy raz spotkała. Ale wtedy była pod wrażeniem. Czowała się onieśmielona. A teraz już nie.

Już nie!

Wstała.

- Nie możesz mnie kontrolować.

- Co powiedziałaś? - głos Darkea był niebezpiecznie spokojny.

Wyprostowała się instynktownie.

- Jestem silniejsza, niż myślisz, Alricu - wysyczała. Zmrużył oczy. Żyła na jego czole zaczęła pulsować.

- Nie lekceważ mnie! - wyszczerzyła zęby.

- Cassandro... - tylko cichy pomruk, ale wyraz twarzy czujny

Pokój zasnuła czerwień. Ale szkarłat tym razem jej tak nie przerażał. Oznaczał siłę. Lubiała to. Jak on śmie tak

ja traktować! Poczowała rodzącą się furję, która emanowała na zewnątrz i spowijała ją jak całun. - Cassandro!

Nie odpowiedziała, zamiast tego zaśmiała się. Dzikim wzrokiem rozejrzała się po pokoju. Był podobny do niego. Elegancki. Gustowny. Ułożony.

Teraz mu pokaże...

Rozszerzająca się emanacja jej mocy objęła cały pokój. Żarówka lampki z kloszem z przyciemnianego szkła zaświeciła jaśniej, a potem jeszcze jaśniej. Światło zmieniło kolor i stało się jeszcze intensywniejsze. Teraz oślepiający blask był krwistoczerwony, ciął powietrze jak laser, błyszcząc od energii. Sir Alric krzyknął z przerażeniem i wyciągnął rękę. Za późno. Żarówka eksplodowała, a deszcz szklanych odłamków spadł na jego ramię.

- Cassandro!

Ton jego głosu zupełnie się zmienił. Teraz było w nim słychać gniew oraz ostrzegawczy pomruk. Wpatrując się w niego z wściekłością, zobaczyła, jak jego oczy też zachodzą czerwienią, najpierw źrenice, a potem całe tęczówki stały się szkarłatne. Boże, ale on jest potężny! Blask jego ducha palił się jak czarne słońce.

Ważnie tak wyglądała. Nagle już to wiedziała. Jak potwór.

Cassie zacisnęła zęby tak bardzo, że aż zabolalo. Jej aura zamigotała.

Zrań go! Zrań! Jak śmie nas tak traktować!

Zacisnęła powieki.

Zrań go!

- Nie!!! - warknęła. Zaciśnęła pięści; czuła, jak paznokcie wbijają się jej w skórę. Sir Alric stał bez ruchu, ale wiedziała, że jest skupiony i gotowy.

Gotowy, żeby się bronić czy atakować?

Atakować! Nie!

Powoli, trzęsąc się i oddychając ciężko, rozluźniła dłonie i mięśnie. Kiedy zamknęła oczy i ponownie je otworzyła czerwona zasłona zniknęła i znowu widziała wyraźnie Oczy dyrektora jeszcze przez moment pozostały czerwone a potem zgasły i stały się na powrót szare.

- Kontroluj się - wymamrotał. To wciąż brzmiało jak pomruk, ale już mniej agresywny. - Dobrze.

Cały czas na nią patrząc, sir Alric strząsnął z rękawa błyszczące odłamki.

Cassie zauważyła, że zranił się w palec. Zobaczyła krew. Zaciśnęła szczękę, usiłując nie pokazać, że ten widok sprawił jej przyjemność.

Oddychała głęboko. Czekala, aż była pewna, że może iść, nie trzęsąc się.

Potem odwróciła się i wyszła z pokoju, zatrzaskując za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ 16

Nie mam do ciebie siły, najdroższa. Jesteś słaba. Nie chcę, żebyś dostała mdłości, moja słodka Cassandro. Pozwól mi sobie pomóc. Pozwól nam być razem. Nie zostawiaj mnie tutaj, nie, kiedy mogę aęuratować.

Możemy się nawzajem uratować...

- O rany - wymamrotała Cassie - Estelle...

- Cassie - Isabella złapała ją za ramię. - Znowu coś ci się śni. Mówisz przez sen. Obudź się!

Cassandra z trudem uniosła powieki. Przez wielkie okno wychodzące na Central Park wlewało się do pokoju przyćmione światło. Minęło kilka godzin, od kiedy zataczając się z głodu, przyszła tu z gabinetu dyrektora. Przyjaciółka musiała już skończyć lekcje.

-Isabella?

- Cassie, co z tobą? Jak mogę ci pomóc? - Jak zwykle tryska energią i Cassandra powodowana głodem nieznacznie Przechyliła się w jej stronę. Wyciągnęła rękę, ale zamiast przyjaciółki złapała powietrze i upadła na podłogę.

- Cassie? Cassie! - Isabella uklękła przy niej. - Och, jesteś chora, poczekaj, pomogę ci...

- Nie! - Cassie rzuciła się do tyłu, wciskając się między łożko a nocny stolik. Uniosła dłoń w ostrzegawczym geście.- Nie, Isabello, nie! Ja... chyba muszę się pożywić.

Isabella zawahała się, patrząc przez chwilę na wyciągnieta dłoń przyjaciółki. Potem złapała za nią, pomogła Cassie wstać i złapała ją za ramiona.

Ledwo żywa ze strachu Cassandra starała się nie ruszać To może się zdarzyć w każdej chwili... każdej...

Isabella z poważną miną ujęła jej twarz w dłonie.

- To musisz się pożywić. No, dalej.

Cassie gapiła się na nią, gdy ta wyciągnęła rękę.

- N-nie...

- Cassie, wyglądasz okropnie. Proszę? - Isabella wcisnęła swoje nadgarstki w dłonie przyjaciółki, ale ta szybko cofnęła rękę.

Isabella potrząsnęła głową, zaniepokojona i zła.

- Spójrz na siebie! Twoja skóra jest cienka jak papier! Oczy puste. Nie powinnaś tak długo tego odwlekać. Chodź. Pójdziemy do sir Alrica. On nam pomoże.

- Nie ma mowy. Nie, nie, za żadne skarby. Nie pójdę do niego.

- Ale dlaczego?

- Ja nie... wyjaśnię ci później. - Cassie złapała się za gardło. - O Boże, jak mi się chce pić.

- Proszę - Isabella wzięła karafkę z nocnego stolika i przyłożyła ją do ust współlokatorki.

Cassie zaczęła pić, ale to nie pomagało.

- Poczekaj tu. Nie ruszaj się stąd - Isabella zacisnęła dłoń przyjaciółki na karafce i wybiegła z pokoju. Dziewczyna wypila zawartość butelki, ponownie ją napełniła plaśnię po raz drugi opróżniała, gdy wróciła Isabella, prowadząc Ayeeshę. Ta zatrzymała się jak wryta, widząc Cassandrę. _ mój Boże, Cassie, co ci jest? - krzyknęła. _ Potrzebuje się pożywić - Isabella skrzyżowała ramiona na piersi. - Ayeesha, możesz nam pomóc? Robiła to tylko raz.

- Raz? Cassie, pożywiałaś się tylko raz? - Ayeesha otworzyła szeroko oczy, przestraszona. - Co ty ze sobą robisz?

- Denerwuje się czerpaniem energii ode mnie - powiedziała ponuro Isabella. - Powstrzymywała się od tego.

Ayeesha spojrzała z zaskoczeniem, kiedy wreszcie dotarło do niej, co cały czas mówi Isabella. Przez chwilę gapiła się na nią, a potem spojrzała na Cassie znacząco.

- Nie sądzisz, że Isabella też powinna się napić?

Przez chwilę nie zrozumiała, co Ayeesha miała na myśli. Potem przypomniała sobie o napoju, który Wybrani podawali swoim źródłom pożywienia, aby nie mieli świadomości o czerpaniu od nich energii życiowej.

- W porządku - wymamrotała Cassie słabo. - Ona wie. ugodziła się.

- Naprawdę? - Ayeesha wciąż wyglądała na niezdecydowaną. - Może powinniśmy wezwać sir Alrica...

~ Nie! - wychrypiała Cassie.

~ Dobrze. W takim razie pomogę. Pamiętajcie, czego was uczono?

Isabella szybko skinęła głową, odpowiadając za obie.

- Tak. No dalej, Cassie. - Jeszcze raz wyciągnęła do przyjaciółki, która mimo zamglonego przez osłabienie i głód wzroku zobaczyła, że te lekko drżą.

Ayeesha uspokajająco poklepała Isabellę po ramieniu

- A teraz, Cassie, złap ją za rękę.

Stała, chwiejąc się, a Isabella uśmiechnęła się trochę nerwowo i zamknęła oczy, kiedy objęła jej nadgarstki.

Czuła krew pulsującą pod jej palcami i oddech przyjaciółki. Pochyliła się do przodu, ale poczuła ciepło czyjejś dłoni na ramieniu.

- Ostrożnie - szepnęła Ayeesha. - Kontroluj się.

- A co, jeśli nie dam rady? - zapytała Cassie.

- Powstrzymam cię, zaufaj mi. Ale potrafisz utrzymać kontrolę. Wiesz, że tak, już to robiłaś. Zacznij powoli.

Gdy zamknęła oczy i odetchnęła głęboko, poczuła gwałtowny przypływ głodu. Ale Ayeesha zacisnęła palce na jej ramieniu i ten dotyk pomógł jej zachować kontrolę. Poczula nagłą, obezwładniającą ekstazę, kiedy niekończący się oddech zaczął wypływać z ust Isabelli i wypełniać jej ciało. Energia życiowa Isabelli była wspaniała - taka energetyzująca!

Tryskająca życiem, niepowstrzymana... Wypełniała żyły Cassie, unosząc włosy na jej głowie. Niemal się zaśmiała, czując rozkoszny zawrót głowy. Krew pulsowała w żyłach i znowu poczuła się dzika i pełna życia. Zacisnęła mocniej rękę, rozkoszując się tym uczuciem.

Rozproszył ją jakiś dźwięk.

Pukanie do drzwi?

Otworzyła oczy i spojrzała w bok, wciąż czerpiąc energię od Isabelli, a nawet przyspieszając...

Kto tam? - zapytała Ayeesha, marszcząc brwi. Jej uścisk na ramieniu Cassie zelżał.

- To ja, Jake. - Pauza. - To kto?

Isabella z przerażeniem otworzyła oczy. Cassie widziała jej reakcję, ale nie przestała zasysać tej energii płynącej między nimi.

- Poczekaj chwilę, Jake - zawołała Ayeesha.

Nie, oczywiście, on nie może się dowiedzieć. Ayeesha nie może go wypuścić. Gdzieś w środku Cassie poczuła, że powinna jej o tym powiedzieć. Przestać i powiedzieć jej, teraz. Ale nie mogła przestać, jeszcze nie...

Szybko! Szybko!

Isabella stawiała teraz opór, próbując uwolnić się z uścisku. Panikowała z powodu Jake, to oczywiste.

Nie zwracaj na niego uwagi! Nie zwracaj na nic uwagi! Nie przestawaj!

Nagła panika i strach zmieniły barwę oczu Isabelli. Zaczęła się szarpać, walczyć i jęczeć chrapliwie. Niech się zamknie i nie rusza!

Dziewczyna teraz naprawdę zaczęła się wyrywać. Na jej szyi pokazały się żyły. Ale Cassie musiała dostać jeszcze.... Nie! Nie!

Tak. Daj mi więcej! Jesteśmy głodne, Cassandro! Przyłóż usta do jej warg i weź wszystko!

Nie! Nie mogłabym...

Trzymaj ją! Nie puszczaj!

Estelle, nie - to moja najlepsza przyjaciółka!

Ona nie jest twoją najlepszą przyjaciółką. Ja nią jestem!!!

- Cassie? Cassie! - głos Ayeeshy wdarł się do jej umysłu kiedy z powrotem przeniosła uwagę na Cassie i Isabellę. -Cassie, natychmiast przestań!

Zignoruj ją!

W ramię Cassandry wbiły się czyjeś palce. Poczowała gniew i wciągnęła jeszcze więcej energii, by to zrekompensować. Czerwona furia zaczęła buzować w jej żyłach...

-Cassie! - Ayeesha złapała ją mocno za nadgarstki, sprawiając jej ból.

I wtedy drzwi do pokoju się otworzyły.

- Co do cholery...?

Wyrwana z transu Cassie puściła przyjaciółkę. Isabella zatoczyła się, gwałtownie łapiąc oddech, i opadła na jedno kolano. A potem do tyłu.

- Dość, na litość boską, dość - Ayeesha odciągnęła Cassie i potrząsnęła nią wściekle.

- Co tu się dzieje? Isabella? Cassie?

Wszystkie trzy odwróciły się do Jake'a: Ayeesha zawstydzona, Isabella blada i drżąca, Cassie wciąż nabuzowana energią. W całym ciele czuła mrowienie. Miała wrażenie, że mogłaby wskoczyć przez dach.

Twarz chłopaka wykrzywiła nieopisana furia.

- Ty... pożywiałaś się nią? To robiłaś? Pożywiałaś się? Niał???

Był blady jak papier, zacisnął pięści. Cassie nigdy go takim nie widziała. Wytarł usta, oddychając ciężko.

- Jak mogłaś? - Te słowa były ledwo rozpoznawalne: charkot ociekający jadem.

- Jake, wystarczy! - Isabella nie mogła załapać tchu, podnosząc się powoli.

- Isabella? Dobrze się czujesz?

Dziewczyna zmusiła się do drżącego uśmiechu, potarła nadgarstki:

-W porządku, Jake, wszystko w porządku. Nie denerwuj się.

-Ale... Czy ty zdajesz sobie sprawę, że ona... - urwał, kiedy dotarła do niego cała prawda. - Mój Boże. Isabello, ty się na to zgodziłaś?

- Tak. Tak, Jake. Słuchaj, przepraszam, ja... Chłopak odwrócił się do Cassie.

- Jak mogłaś? Po tym jak zginęła Jess? Po tym jak widziałaś, co Keiko robiła Alice? Zrobiłaś to swojej przyjaciółce?

- Keiko? Keiko nie była taka jak my! - wtrąciła się gniewnie Ayeesha. - Keiko była sadystką! Lubiła zadawać ból, Pożywiając się. A Alice i tak nic nie pamięta!

- Co to za różnica? Nie wtrącaj się! - wrzasnął Jake. -Jesteś potworem takim... takim jak ona! - wskazał palcem Cassie.

Ale Cassie go zignorowała. Nagle to nie miało znaczenia. Jedyne, co się liczyło, to...

- Isabella. Jesteś pewna, że wszystko okej? Czy... czy zrobiłam Ci krzywdę?

- Poważnie, jestem cała, Cassie. Jake, proszę...
- Do diabła z tym, Isabella. Nie obchodzi cię moje zdanie, co to dla mnie znaczy...
- Jake, to nieprawda!
- Ach tak? Pozwoliłaś tej pijawce wysysać swoją energię i nie zamierzałaś mi o tym powiedzieć! Dobra. Przynajmniej wiem, na czym stoję.
- Jake, błagam! - wyciągnęła błagalnie dłoń. - Nie zrobiła mi krzywdy. Nigdy mnie nie skrzywdzi.
- Jak możesz powiedzieć mi coś takiego prosto w oczy? - wysyczał. - Zapomnij o tym, Isabello. Ale nie zapominaj, nigdy nie zapominaj, co oni zrobili mojej siostrze. - Po czym odwrócił się i wyszedł z pokoju.

ROZDZIAŁ 17

Jeśli wcześniej miała kiepskie samopoczucie, to teraz umierała z rozpacz. Cassie miała straszne przeczucie, że już nigdy nie zobaczy Jakea. Marzyła, żeby wszedł do klasy, jednocześnie bojąc się tego. On jej nigdy nie wybaczy. Nigdy.

Ledwo dała radę się uśmiechnąć do Ranjita, kiedy usiadł koło niej. Czowała jego niepewne spojrzenia, ale mogła przestać gapić się na drzwi. Jej serce zamierało za każdym razem, gdy ktoś je otwierał, ale kiedy lekcja matematyki się rozpoczęła, Jake'a wciąż nie było. Słowa i liczby przelatywały nad jej głową niezauważone. Lekcja się skończyła, a Cassie była tak zaabsorbowana, że zabrała swoje książki i po prostu wyszła.

- Cassie! - zawołał za nią Ranjit. - Hej? Co się dzieje? Zrobiłem coś nie tak?

Zawahała się.

- Ty? Nie, oczywiście, że nie. - To co się dzieje?

Spojrzała na niego uważnie. Na jego przystojnej twarzy widać było niepokój.

- Przepraszam, Ranjicie. Przepraszam. Chodzi o Jake'a -Co z nim? -
zapytał ostrożnie.

- W piątek przyłapał mnie na czerpaniu energii od Isabelli. Od tamtej pory
go nie widziałyśmy. Nie pojawił się na lekcjach ani w swoim pokoju. -
Zagryzła wargę. Powiedzenie tego na głos przypomniało jej, jak okropna
to była to sytuacja

- O cholera.

- Właśnie. - Nieszczęśliwa przestąpiła z nogi na nogę. -Najpierw pojawia
się Katerina, a potem to...

- Słuchaj, może będzie lepiej, jeśli ochłonie gdzieś poza akademią,
uspokoi się i zbierze myśli. To znaczy, że musiał się czegoś domyślać,
prawda? To nie mógł być aż taki szok. Potrzebuje tylko trochę czasu, żeby
to sobie przyswoić.

Cassie poczuła narastającą złość.

- Przyswoić? Jakoś tego nie widzę. A przyswoił sobie wiedzę o tym, jak z
jego siostry wyssano energię życiową? - W jej oczach pojawiły się
niebezpieczne iskierki. Malutki ogień, który jednak od razu zaczął się
rozprzestrzeniać.

Ranjit potarł czoło.

- Przepraszam, to było nietaktowne. Nie chodziło mi o...

- To była bardzo głupia uwaga - warknęła.

- Okej, okej. Cassie, Jake się opamięta. Musi.

- Ach tak? Nic o nim nie wiesz. - Zaczęła gwałtownie mrugać, by pozbyć
się czerwieni zalewającej jej wzrok, i szybko odeszła.

Kiedy tylko Ranjit zniknął jej z oczu, furia zaczęła się cofać i znowu
mogła jasno myśleć. Przez chwilę sądziła, że za nią

nie pójdzie, zalała ją wina i poczucie żalu. Potem usłyszała odgłos kroków.

- Cassie, proszę, przepraszam. Staram się pomóc.

Zatrzymała się, bojąc się na niego spojrzeć. Westchnęła.

- Wiem. Też przepraszam. Nie wiem, dlaczego na ciebie naskoczyłam. Jestem tak zestresowana tym spotkaniem z Radą i teraz jeszcze Jake...

- Już dobrze - położył dłoń na jej ramieniu, po czym delikatnie pogłaskał ją po policzku.

Wzięła go za rękę i zaprowadziła w spokojniejsze miejsce.

- No - powiedziała, patrząc mu niepewnie w twarz - to nie wszystko, jeśli chodzi o Jake'a. Wie, że Katerina jest w Nowym Jorku. Już wcześniej próbował ją znaleźć. Chce, by spotkała ją kara za to, co stało się Jess. Sądzę, że mógł się włamać do systemu FBI, chcąc zdobyć akta dotyczące śmierci siostry. Wbił sobie do głowy, że Katerina powinna stanąć przed sądem.

Ranjit zamarł.

- Co zrobił? Cassie, to poważna sprawa. Musisz powiedzieć sir Alricowi. Musimy zająć się tym, zanim Jake zrobi coś, czego będziemy żalowali. Coś, czego my będziemy żalowali? Ja się martwię o niego. Wiem, że nie masz zbyt wielu przyjaciół, więc może tego nie łapiesz... - przerwała, widząc, jak zmienia się wyraz jego twarzy, na której przez moment pojawił się ból. odetchnęła głęboko. Rany, co ona mówi? Ostatnie, czego chciała to zrobić mu przykrość. Cassie nie może znowu się

wściekać, nie teraz. Musiała się tylko upewnić, że on i zumie. Starając się nadać swojemu głosowi łagodny ton zaczęła jeszcze raz:

- Nie to miałam na myśli. Przepraszam cię. Ale, proszę to ważne. Nie możesz nikomu powiedzieć o Jake'u. Proszę. Muszę po prostu z nim porozmawiać. Wyjaśnić mu.

- Cassie, to wykracza poza ramy przyjaźni. Jeśli Jake zostanie złapany na włamywaniu się do bazy danych FBI i zacznie opowiadać o Wybranych i akademii, to może mieć fatalne skutki dla nas wszystkich - rzucił jej znaczące spojrzenie.

- Nie dbam o to. To, co się stanie z akademią, nie ma z nami nic wspólnego.

Ranjit pokręcił przecząco głową. Wydawało się, że on też z trudem zachowuje spokój.

- Cassie, los akademii dotyczy też ciebie. Musisz o tym pamiętać.

Dziewczyna ujęła go za rękę.

- Potrzebuję tylko trochę czasu. Jeśli nie przekonam Jakea, żeby dał sobie spokój, wtedy, okej, powiem sir Alricowi.

Patrzyła mu w oczy i widziała w nich kłębowisko emocji.

- Dobrze, Cassie. Nic nikomu nie powiem. Przysięgam. -Spojrzał na nią pokrzepiająco.

Jesteś pewna, że dobrze robisz, moja droga Cassandro? Musimy uczynić wszystko, co w naszej mocy, by on był po naszej stronie. Nie wolno nam go wypuścić...

Cassie udawała, że nie słyszy Estelle. Miała już dość jej wiecznego przerywania.

Dziękuję ci. Bardzo ci dziękuję. Zobaczymy się jutro, tak?

- Tak. Przyjdą do ciebie, do twojego pokoju godzinę przed zebraniem Rady.

Super, oczywiście. - Tym razem to łzy zapiekły ją w oczy.

Jak mogła nawet pomyśleć, że nie może mu ufać? Szybko pochylić się i go pocałowała.

Przytrzymał ją, kiedy chciała się cofnąć, i z powrotem przyciągnął do siebie, przyciskając swoje usta do jej warg. Kiedy

jej serce podskoczyło, zamknęła oczy i rozkoszowała się jego dotykiem - ale nie za bardzo. Gdy się odsunął i uśmiechnął na do widzenia, przez moment się zawahała, oszołomiona, ale też zadowolona. Mogło im się udać. To coś, co było nie tak, co powodowało ich wielkie emocje - mogli nad tym zapanować. Mogło im się udać. I wtedy właśnie zobaczyła sir Alrica.

Obserwował nas, pomyślała, czując dreszcz. Jej dobre samopoczucie natychmiast zniknęło. Twarz dyrektora była zamyślona i surowa.

- Cassandro, mogę z tobą zamienić kilka słów? - Darke ruszył w jej stronę. O nie. Miała już dość na głowie i miała też dość dezaprobaty. Jej związek z Ranjitem nie był sprawą dyrektora. Z wyzywałbym błyskiem w oku odwróciła się ostentacyjnie i odeszła.

Katem oka patrzyła, jak Isabella na telefonie schowanym pod ławką wystukuje esemesa. Znowu. Madame Lefevre zaraz to zauważy i dziewczyna się doigra. Nauczycielka miała ograniczoną cierpliwość.

Mimo to Cassie rozumiała, dlaczego przyjaciółka ryzykuje. Jake od weekendu nie dawał znaku życia: żadnego telefonu, żadnej wiadomości. Isabella z każdym nieodebrany połączeniem stawała się coraz bardziej zdesperowana.

- ...tak więc widzicie, że Simone de Beauvoir miała sporo do powiedzenia o ludziach i relacjach między nimi, jej myśl jest wciąż aktualna, dlatego powinniśmy słuchać i starać się zrozumieć, co ma nam do przekazania. Zyskamy na tym o wiele więcej niż na pseudoliterackich wiadomościach pisanych podczas lekcji.

O-o. Cassie przełknęła ślinę, ale Isabella nie usłyszała ostrzeżenia madame. Kiedy nauczycielka stanęła obok niej i zabrała jej telefon, dziewczyna prawie wyskoczyła ze skóry.

- Oddam ci go po lekcji - powiedziała sucho madame Lefevre. - Tym razem.

Nieszczęśliwa, wyraźnie się ociągając, oddała telefon nauczycielce i spojrzała na Cassie. Przyjaciółka mogła tylko próbować wesprzeć ją psychicznie spojrzeniem. Madame nie była najsurowszym nauczycielem w szkole, ale Isabella naprawdę niespecjalnie się kryła.

Mimo to Cassandra nie widziała powodu do konfiskowania telefonu; Isabella i tak nie słuchała historii Simone de Beauvoir przez pozostałe dwadzieścia minut lekcji. Zacisnęła ręce pod ławką i gapiała się niewidzącym wzrokiem w podręcznik i co chwila niespokojnie zerkała przez okno na panoramę Manhattanu. Z pewnością nie przyswajać żadnej wiedzy.

Po lekcji Cassie czekała na Isabellę, której madame zmyła głowę.

Przyjaciółkę świerzbiły palce i gdy nauczycielka w końcu

oddała komórkę, dziewczyna wybiegła z klasy z szaleństwem w oczach, wybierając numer. - Abonent niedostępny! Znowu. Dlaczego jego telefon jest wyłączony?

- Nie wiem. - Co innego Cassie mogła jej powiedzieć - żeby się nie martwiła? Nie było to najwłaściwsze. Jake strasznie się wściekł. - Tak mi przykro, Isabello.

- To nie twoja wina - przyjaciółka poklepała ją po ręce. -Tylko moja. Ja zdecydowałam, że możesz pożywiać się moją energią, prawda? To ja spanikowałam. A wszystko dlatego, że... - Łzy napłynęły jej do oczu. - Wszystko dlatego, że upierałam się, żeby to trzymać w tajemnicy przed Jakiem. Nie chciałam, żebyś mnie okłamywała, a sama okłamałam jego. Widzisz? To moja wina.

Jej słowa sprawiły, że Cassie poczuła się jeszcze gorzej.

- Isabello, nie możesz...

- Mówię ci, musiał pojechać do domu, do Queens - dziewczyna wpatrywała się niewidzącym wzrokiem w przestrzeń. -Po prostu nie rozumiem, dlaczego ze mną nie porozmawia.

Boje się, że gdybym pojawiła się w domu jego rodziców, tylko pogorszyłabym sprawę... Może nawet by mnie nie wpuścili. Czekał, chcesz jechać do jego domu? Nie wiem, czy to dobry pomysł. - Cassie lekko spanikowała. Miała nadzieję porozmawiać z Jakiem przed Isabellą. Ona wciąż nie miała pojęcia, że Jake dowiedział się o pobycie Kateriny w Nowym

Jorku. Cassie musiała poznać plany Jakea i chciała trzymać przyjaciółkę od tego tak daleko, jak się tylko da. Była jej to winna.

- Może i nie. Ale muszę spróbować. - Isabella oddychała ciężko. Wytarła oczy. - Mimo to się martwię. Jego rodzice nie byli zadowoleni, że wraca do akademii. To oczywiście nie poprawiło mu samopoczucia, ale i tak wrócił i, przynajmniej w jakimś stopniu, zrobił to dla mnie. A teraz to pozywianie, i kłamanie, przeważało szalę. Rozumiesz? Rzucił szkołę i wrócił do domu. I myślę, że już nie wróci! I to wszystko przeze mnie!

- Isabella, nie denerwuj się tak. On wróci.

- Nie, Cassie. Nie wróci, nie sam z siebie. Gdybym tylko mogła z nim porozmawiać, powiedzieć, że przepraszam, sprawić, by wszystko zrozumiał.

- Isabella...

- Po lekcjach idę tam. To jedyne wyjście. Cassie westchnęła.

- A więc o tym myślałaś przez całą lekcję, zamiast o Simone de Beauvoir.

- Później wynagrodzę to Simone. - Jej oczy znowu błyszczały. - Ale tymczasem sędzę, że mi wybaczy.

Przyjaciółka kiwnęła głową.

- Dobra, ale nie pójdziesz sama. Pojadę z tobą.

Cassie zerknęła na popołudniowe niebo, wciąż tak samo kryształowo czyste i niesamowite, jak wówczas gdy przechodzi

Most Brooklyński i oglądały panoramę miasta, ale daleko na horyzoncie zaczęły pojawiać się szare chmury. Niebawem zacznie padać śnieg. Jesteś pewna, że wiesz, gdzie..

- Tam! - Isabella przechyliła się w stronę kierowcy taksówki. - W dół tą drogą. Cassie wyjrzała przez okno na rozpadające się budynki.

- Coś czuję, że nie ucieszą się na nasz widok.

_ Nic mnie to nie obchodzi. Muszę porozmawiać z Jakiem. - Isabella zaczęła grzebać w torebce. - Niech tylko znajdę właściwy numer... O, jest! Tutaj, panie kierowco, proszę się zatrzymać!

Słyszając jej nagły krzyk, taksówkarz wymamrotał przekleństwo. Zatrzymał się, Isabella szybko podała mu pieniądze i wyskoczyła z samochodu.

Cassie wysiadła zaraz za nią.

- Proszę przytrzymać drzwi! - Isabella zawołała do wychodzącego z budynku starszego mężczyzny. Spojrzył na nie nieco podejrzliwie, ale kiedy Isabella podeszła i uśmiechnęła się słodko, kiwnął głową.

- Jaki to numer? - zapytała Cassie.

- Pięćset osiemnaście - odpowiedziała przyjaciółka, na powrót poważna. budynek miał kilka pięter, ale nie było windy. To zdecydowanie była inna strona Nowego Jorku. Na klatce schodowej pachniało gotowanym jedzeniem, a ze ścian odłaziła farba. Ściany były dostatecznie cienkie, aby wyostrzony massie umożliwił jej usłyszenie odgłosów kłótni

jakiejś pary z trzeciego piętra. To był zupełnie inny świat niż ten, w którym znajdowała się Akademia Darke'a, ale w jakiś sposób wydawał się jej przyjazny: hałaśliwy i przytulny.

Przed drzwiami domu rodziców Jake'a stały zadbane rośliny i nieco wytarta wycieraczka z napisem „Zapraszamy”

- Gdyby to tylko była prawda - mruknęła Cassie. Isabella ją zignorowała.

Oddechnęła głęboko i uniosła

mosiężną kołatkę. Niebieskie drzwi otworzyły się niemal natychmiast.

- Kochanie, dzięki Bogu, że wróciłeś... och! - Kobieta gapiła się na dziewczynę. Było oczywiste, że spodziewała się kogoś innego. Wciągnęła powietrze i przerwała w pół słowa.

Była bardzo ładna - no cóż, Cassie przypomniała sobie, jak przystojny był Jake - ale jej oczy były podkrążone, a twarz ściągnięta z niepokoju. Jej płowe włosy były związane w kucyk. Zagryzła wargę.

- Przepraszam. Myślałam, że to... O rany - matka Jake'a znowu urwała i nerwowo spojrzała na Cassie. Jej wzrok zatrzymał się na dziewczynie przez dłuższą i niezręczną, chwilę, jakby nie wierzyła własnym oczom, po czym potrząsnęła głową.

- Przepraszam. Po prostu jesteś taka... taka podobna do mojej córki.

Dziewczyna cofnęła się o krok.

- Jestem przyjaciółką Jake'a. Mam na imię Cassie. A to Isabella.

Na twarzy kobiety pojawiło się zrozumienie, a potem zakłopotanie.

Ach tak, Isabella. Wspominał o tobie.

Janice? - dobiegł ich głos z mieszkania. - Kto to? Chwile później obok pani Johnson pojawił się mężczyzna. Bez wątpienia ojciec Jake'a: wysoki, przystojny. W jego dużych brązowych oczach malował się niepokój. On też wydawał się zdziwiony, widząc dwie dziewczyny stojące przed drzwiami.

- No właśnie, jestem dziewczyną Jake'a - podjęła Isabella. Wyciągnęła rękę. - Miło mi państwa poznać. Eee..., czy jest szansa, żebyśmy na moment weszły do środka?

Zdenerwowana kobieta uścisnęła przelotnie rękę Isabelli, a potem zerknęła przez ramię na męża. I wróciła spojrzeniem do Cassie.

- Nie, ja... to nie najlepszy moment, przykro mi... - powiedziała bezradnie. Isabella zrobiła krok do przodu.

- Proszę, pani Johnson, nie zajmujemy wiele czasu. Chcemy tylko przez chwilę porozmawiać z Jakiem. Jest w domu?

Pani Johnson westchnęła.

- Nie, nie ma go. Niemal nie wychodził z domu przez weekend. A dziś popołudniu wybiegł, jakby go gonili. Powiedział, że znalazł to, czego szukał, ale musi wracać do akademii. I coś o tym, że został namierzony. Co się dzieje, dziewczyny? Jake nie chciał nam nic powiedzieć, ale wyraźnie martwił się o ciebie Isabello. Chyba sądził, że jesteś w niebezpieczeństwie i może cię spotkać to samo co Jessicę.

- Tak powiedział? - dziewczyna przełknęła z trudem ślinę.

- Tak! - wykrzyknęła pani Johnson. - Co miał na myśli? Jeśli coś wiecie, powinniście nam powiedzieć.

Cassie zerknęła na przyjaciółkę, ale twarz Isabelli była zupełnie spokojna, kiedy się odezwała:

- Przepraszam państwa. Jake i ja się pokłóciliśmy i sadze, że mogł źle zrozumieć kilka rzeczy. Będzie lepiej, jeśli już sobie pójdziemy. Przepraszamy za kłopot. - Uśmiechnęła si uprzejmie i odwróciła na pięcie, zanim rodzice Jake'a mogli powiedzieć coś jeszcze.

Cassie usłyszała trzask zamykanych drzwi, zeszły po schodach i wyszły na mokrą ulicę. Znowu padał śnieg. Kiedy spojrzała w górę na okno mieszkania państwa Johnsonów, zauważyła poruszenie zasłony i po raz ostatni podejrzliwie im się przyglądającą mamę Jake'a.

- Potrzebujemy taksówki - powiedział Isabella, rozglądając się w poszukiwaniu żółtego samochodu. Była zdeterminowana. - Musimy znaleźć Jake'a. Coś jest nie tak, coś więcej niż tylko to, że widział, jak się pożywasz moją energią. Inaczej dlaczego opuściłby mieszkanie rodziców?

- Isabello, muszę ci coś powiedzieć... - głos uwiązał Cassie w gardle, ale to jej nie powstrzymało. Kłamstwa i sekrety narobiły tego całego bałaganu. Nie było sensu nic więcej zatajać. - Sądzę, że nie tylko my go szukamy.

ROZDZIAŁ 18

Isabella potwornie zbladła i jęknęła przeszywająco. -FBI?

Taksówkarz spojrział z irytacją we wsteczne lusterko. -Ciszej!

- Cassie, nie wierzę, że mi nie powiedziałaś!

Ta westchnęła, unikając niedowierzającego wzroku przyjaciółki.

Odchrząknęła:

- Przepraszam. Powinnam była ci powiedzieć o tym wydruku, ale nie chciałam cię martwić, zanim nie pogadam z Jakiem. Ale potem nas nakrył i po prostu...

Isabella nagle ścisnęła jej rękę. Cassie dopiero teraz zdała sobie sprawę, że jej dłonie drżą.

~ Okej, Cassie, to teraz bez znaczenia. Najważniejsze, tyśrny porozmawiały z Jakiem i dowiedziały się, co się dzieje.

Zdołały złapać taksówkę po dziesięciu minutach desperackiego machania na mijające je samochody, ale wydawało się, że minęły wieki, nim dotarły do akademii. Kiedy weszły

do atrium, Cassie spojrzała przez szklane drzwi i serce jej

zamarło. Dwóch przysadzistych mężczyzn z nieodgadnionym wyrazem twarzy, ubranych w identyczne garnitury i ciemne okulary wysiadało ze srebrnego samochodu. Mineli je i ruszyli do wind. Cassie zauważyła, że ich marynarki były dość luźne, a widziała dostatecznie dużo seriali kryminalnych, by wiedzieć, że to oznacza kabury na broń.

- Pokój Johnsona jest na trzecim piętrze - mruknął jeden z mężczyzn do swojego partnera, wciskając przycisk przy windzie.

- Cholera - szepnęła Cassie, wskazując ich głową. - Isabella, musimy natychmiast dostać się do pokoju Jake'a.

- Chodźmy schodami - ta zaczęła biec. Przeskakiwały po dwa stopnie na raz i po kilku sekundach

zdyszane dopadły do drzwi pokoju Jake'a.

- Jake! - Isabella zaczęła walić w drzwi tak mocno, że Cassie pomyślała, że zaraz się rozpadną. - Jake, jesteś tam? Proszę, Jake, otwórz!

Były niemal zaskoczone, gdy drzwi rzeczywiście się otworzyły. Stał w nich zachmurzony Jake.

- Daj sobie spokój, Isabella. Nie mogę teraz gadać.

- Jake, posłuchaj... - zaczęła Cassie.

- Ciebie? Nie, dziękuję - próbował je minąć.

- FBI - wyrzuciła z siebie Cassandra. - Wiedzą, że się do nich włamałeś.

- Wiem - warknął. - Wyśledzili mnie u rodziców. Dlatego tu wróciłem.

- Tak, chyba też tu są.

Jake zamarł. -Co?

Proszę - ciągnęła Cassie. - Nie mamy dużo czasu...

Zanim mogła dokończyć zdanie, rozległ się dzwonek windy i usłyszeli kroki odbijające się echem po korytarzu.

_ Ktoś tu idzie - syknęła Isabella. - Jake!

_ Zmywajcie się stąd! Ja się tym zajmę.

Kroki się zbliżały, ten ktoś był tuż za rogiem. Cassie złapała przyjaciółkę za ramię.

- On ma rację, chodźmy stąd! - powiedziała i zaczęła ją odciągać w przeciwnym do zbliżających się kroków kierunku.

- Jake... - zaczęła Isabella, wyciągając rękę, by go dotknąć, zanim Cassie odciągnęła ją w stronę schodów. Już na klatce usłyszały, jak kroki dotarły do pokoju Jakea.

- Jacob Johnson - rozległ się głęboki, surowy głos. - Federalne Biuro Śledcze. Jesteś aresztowany.

Cassie wiedziała, że nic nie wyrwie Isabelli z jej ponurego nastroju, ale od aresztowania Jake'a odmówiła jedzenia i wyjścia z ich pokoju. Jednak musiała coś zjeść. Cassie wiedziała, jak okropne rzeczy mogą wyniknąć z tego, że członka trawi głód...

Papierowa torba z rogalikami, którą trzymała, była ciepła, czuła to nawet przez rękawiczkę, i pysznie pachniała. Właśnie miała minąć drzwi prowadzące do akademii, gdy ujrzała znajomą sylwetkę pochylającą się do szyby limuzyny stojącej przy krawężniku.

Richard - poznałaby go wszędzie. Zobaczył ją i się wyprostował. Światło latarni padało tak, że nie można było odczytać wyrazu jego twarzy, ale samochód natychmiast odjechał pomruk silnika wydawał się przepelniony złowrogą satysfakcją.

Cassie zamarła. Szyby były przyciemnione, ale jedna uchylona - ta, przy której pochylał się Richard - i ten, kto siedział w środku, wyraźnie nie spieszył się z jej zamknięciem. Cassie patrzyła, kiedy szyba powoli podjeżdżała do góry. Zobaczyła lodowaty uśmiech, od którego przeszyły ją dreszcze, i bladą, piękną twarz. Zgrabna dłoń odgarnęła z twarzy blond włosy, odsłaniając znajomą bliznę, po czym szyba domknęła się, a samochód pomknął dalej.

- Cassie! - w głosie Richarda brzmiał panika. Dziewczyna upuściła torbę z rogalikami i ruszyła gniewnie

w jego stronę, czerwona mgła od razu zaczęła zasnuwać jej wzrok.

- Cassie, to nie jest to, co myślisz...

- Gdy tylko pomyślę, że nie możesz już być bardziej obrzydliwy - wysyczała - dajesz radę upaść jeszcze niżej.

Czuła gorąco na karku, kiedy ten dziwny migotliwy dreszcz, który dopadł ją w Carnegie Hall, zaczął rozlewać się po jej ciele.

Tak, Cassandro, minęło zbyt dużo czasu, od kiedy pozwolić nam się zabawić.

- Cassie? - Ton Richarda był teraz niepewny, chłopak przyjął obronną postawę.

Wiedziała, że jeśli popatrzy na niego jeszcze przez chwilę, zrobi Coś, czego oboje będą żałowali. Ogromnym wysiłkiem woli odwróciła się i dziwne uczucie zniknęło.

- Nie jesteś tego wart.

Powiedziała to do siebie, całkiem cicho. Ale miała wrażenie, że ją usłyszał.

ROZDZIAŁ 19

Ranjit się spóźniał. Cassie po raz dwudziesty spojrzała na zegarek. Isabella nareszcie zdecydowała się wyjść na spacer, by przewietrzyć głowę i zebrać myśli. W pokoju było cicho, Cassie przemierzała go niespokojnie w tę i z powrotem. Miała stawić się przed Radą Starszych za trzydzieści pięć minut i liczyła, że przegada to najpierw ze swoim chłopakiem, aby ukoić nerwy. Skutek był taki, że nie przejmowała się tak bardzo nadchodzącym spotkaniem, zbyt zaniepokojona tym, gdzie podziewa się Ranjit.

Próbowała go złapać, żeby opowiedzieć, co stało się z Jakiem, ale nie odbierał telefonu i nie było go w jego pokoju.

Łamanie obietnicy było do niego niepodobne. Czy coś się stało? Poczowała ukłucie strachu. Ostatnio tyle się działo...

Znowu spojrzała na zegarek, kolejne minuty mijały nic ubłaganie. Może to ona coś powiedziała albo zrobiła? Pokłócili się wczoraj o to, co zrobić z Jakiem, ale przecież Ranjit odpuścił. Poza tym ten problem został niejako rozwiązany

za nich A to, jak ją całował, nie pozostawiało wątpliwości co do tego, co jest między nimi.

Ale on był taką zagadką. Był czasami taki tajemniczy. Może odkrył coś, co dotyczy jej mocy, i to go zatrzymało? Ale w takim wypadku mógł chociaż zadzwonić. I to całe gadanie, że będzie przy niej - to gdzie jest, do cholery, ten jeden raz, kiedy naprawdę go potrzebuje? Cassie poczuła budzący się w niej gniew.

Może nie zależy mu na tobie tak bardzo, jak myślałaś? Co ci mówiłam...?

- Nie teraz, Estelle - wycedziła Cassie.

Jej złość rozpędziło pukanie do drzwi. Cassie odetchnęła z ulgą. No dobrze, teraz mogła wybaczyć i zapomnieć i nie obchodziło jej, że się spóźnił.

Otworzyła drzwi.

Przez chwilę gapiała się z niedowierzaniem. Zamiast Ran-jita w progu stał barczysty, okrutny portier Marat. Ten sam, który tak chętnie przytrzymał ją, gdy Alric wstrzykiwał jej łzy Wybranych. I miała wrażenie, że ta przyjemność nie polegała na ratowaniu jej przed problemami.

Marat skinął głową i cofnął się.

- Teraz? Muszę już iść? - Spanikowana Cassie jeszcze raz spojrziała na zegarek.

Portier kiwnął bez słowa głową i nie było sensu z nim dyskutować.

Rzuciła pełne żalu spojrzenie na swój pokój, wzięła kurtkę, zamknęła drzwi i wyszła za Maratem. Ranjit będzie musiał ich dogonić. Prawdopodobnie wie, dokąd jadą.

To jej przypomniało:

- Dokąd jedziemy? Żadnej odpowiedzi.

- Czy to daleko?

Portier wolno pokręcił głową.

- Jesteś prawdziwą kopalnią informacji.

Wyszła za portierem na Piątą Aleję. Zimny podmuch powietrza przeszył ją do głębi.

Ranjit, pomyślała, zjaw się, proszę...

Znowu padał śnieg, ale nie te delikatne płatki, które sprawiają, że miasto wygląda pięknie. Ten spadał już w połowie rozpuszczony i topił się, ledwo dotknął ziemi. Wiał przejmujący wiatr. Cassie szybko wsiadła do czarnego samochodu, gdy tylko Marat otworzył drzwiczki, opatulając się mocniej należącym do Isabelli swetrem z wełny wigonia.

Portier nie żartował, że to niedaleko. Skręcił na południe w Piątą Aleję, minął Central Park, ale dojechał tylko do Czterdziestej Drugiej ulicy.

Wyglądając nerwowo przez okno, Cassie marzyła, żeby być tam, na ruchliwej ulicy oświetlonej ulicznymi lampami, wśród ustawicznie spieszących się ludzi - nawet jeśli padał śnieg i wiał porywisty wiatr, jeśli dzięki temu nie musiałaby samotnie stawiać czoła Starszym.

Sama. Nie powinna być sama.

„Masz prawo przyprowadzić sprzymierzeńca”, powiedział Ranjit, „nie pozwolę, żebyś poszła sama”...

Ale na razie była sama. Zostawił ją i była zdana tylko siebie. Dobra. Nie pierwszy raz musi poradzić sobie sama.

Da radę.

Gdyby tylko nie czuła takiego przerażenia.

Portier zatrzymał samochód. Cassie nie chciała, by wysiadł i otworzył jej drzwi, nie chciała opuszczać bezpiecznego, ciepłego skózanego wnętrza auta, ale nie miała wyboru. Za spadającymi płatkami śniegu i gołymi gałęziami drzew widziała majestatyczną marmurową fasadę budynku, z filarami, łukami i jasno oświetlony napis: Nowojorska Biblioteka Publiczna. To wszystko wydawało się coraz dziwniejsze. Marat poprowadził ją między dwoma marmurowymi lwami. Kiedy zdenerwowana szła za nim, po raz pierwszy usłyszała jego głos.

- Cierpliwość i Męstwo - mruknął i zaśmiał się szczekliwym śmiechem, który wcale jej się nie spodobał.

Czy uważał, że tego właśnie jej trzeba? Nie, domyśliła się, mówił o wyrzeźbionych lwach. Wydawały się godne zaufania i przyjacielskie, mimo ogromnych rozmiarów. W każdym razie ona chętniej zmierzyłaby się z dwoma gigantycznymi kocurami niż tym, co na nią czekało wewnątrz biblioteki.

Życie mi powodzenia, powiedziała do nich w myślach i weszła za Maratem przez obrotowe drzwi do okazałego holu.

Wnętrze budynku robiło wrażenie. Jego elegancja przypominała jej, bardziej niż wszystko, co do tej pory widziała w Nowym Jorku, paryską siedzibę Akademii Darke'a: kręte

schody, białe marmurowe kolumny, wysokie łukowate okna zdobione malowidłami plafon. Odebrałoby jej dech z wrażenia - gdyby nie była tak zdenerwowana. Teraz czuła się po prostu mała i bezbronna. Marata bawiło jej zaniepokojenie podczas tej tajemniczej drogi, wiedziała o tym. Czuła się coraz bardziej onieśmielona wysoko zawieszonymi sufitami i pięknymi freskami przed stawiającymi bogów i mityczne stworzenia. Nie pomagało też, że to przypominało jej o randce z Ranjitem na dworcu kolejowym. Rany, gdzie on się podziewał?...

Dość tego! - powiedziała sobie. Nie martw się o Ranjita. W końcu tu dotrze. Wiedziała, że tak. Przecież obiecał.

Wokoło kręciło się mnóstwo ludzi, jednak nikt nie zaczepiał Marata, gdy tak prowadził ją korytarzami i między rzędami stolików bibliotecznych. Nikt nie spojrzał jej w oczy, nawet ochrona, ale widziała, że portier nieznacznie skinął głową jednemu z ochroniarzy i poprowadził ją coraz dalej i dalej w głąb biblioteki. Tutaj było mniej ludzi. Paliły się światła, ale kąty pomieszczeń i przejścia spowijała ciemność. Labirynt korytarzy zdawał się ciągnąć bez końca, jakby już nigdy miała nie odnaleźć drogi powrotnej. Zadrżała.

Wreszcie Marat stanął przed wielkimi dębowymi drzwiami. Bez wahania pchnął je i wprowadził Cassie do dużego zacienionego pomieszczenia, zamykając za sobą drzwi z głośnym skrzypnięciem. Pomieszczenie było równie okazałe jak reszta biblioteki, wyłożone ciemnym drewnem i oświetlone kinkietami, ale nie miała czasu podziwiać

zdobionego marmurowego kominka czy wiszących po obu stronach okazałych gobelinów. Stała u szczytu pięknego, długiego stołu, za którym w zupełnej ciszy na zdobionych krzesłach siedziało dwadzieścia lub więcej osób. Świece w srebrnych świecznikach oświetlały migotliwym blaskiem ich pozostające w cieniu twarze, więc Cassie tylko czasami widziała zarys jakichś kształtów: ucho, gładki policzek, orli nos. Ale wyraźnie dostrzegała błysk ich oczu: wszystkie były zwrócone na nią. Kiedy jej wzrok przyzwyczaił się do półmroku, Cassie wstrzymała oddech. Nawet ukryte w cieniu niektóre z tych twarzy wydawały się znajome. Dwie obezwładniająco piękne kobiety i mężczyzna byli bez wątpienia znanymi aktorami. Część osób była jej zupełnie nieznana, ale na pewno rozpoznawała światowej sławy przedsiębiorcę i projektanta mody. Znała też kobietę senatora, która startowała ostatnio w wyścigu o prezydenturę. I członka brytyjskiej rady ministrów - czy nie był w Nowym Jorku z misją handlową? Przynajmniej tak napisali w gazetach... Obserwowali ją bez słowa. Czyżby czekali, aż ona się odezwie? Fakt, raz czy dwa razy w swoim życiu grała w tchórza, ale to było wtedy, gdy naprawdę wytracono ją z równowagi. Przed nią stało krzesło: nie czekając na pozwolenie, usiadła na nim. Skrzyżowała łydki. Wyprostowała. Studiowała nieprzeniknione twarze, zatrzymując się na chwilę, gdy dostrzegła sir Alrica Darke'a. Ledwo zauważalnie skinął jej głową, jednak nigdy nie widziała, by wyglądał

tak surowo. Straszniej i ciekawiej... i było coś znajomego w lodowatej blondynce siedzącej obok niego. Jej rysy były ostre jak brzytwa i miała chyba najzimniejsze spojrzenie jakie Cassie widziała. Chyba. Widziała już kiedyś podobne spojrzenie...

Głos, który wreszcie przerwał milczenie, był suchy, beznamiętny i przerażający.

- Rada Starszych rozpoczyna obrady. Przewodniczy Brigitte Svensson.

ROZDZIAŁ 20

- Cóż, panno Bell. Może zechciałabyś wyjaśnić ostatnie zdarzenie z twoim udziałem?

Cassie skrzyżowała nogi i objęła rękami jedno udo. O tak, to powinno powstrzymać drzenie. A poza tym dzięki temu mogła usiąść nieco bardziej z przodu, co pozwalało jej odrobinę uchylić się przed matką Kateriny. To musiała być ona. Nazwisko, zimne piękno, parująca z niej nienawiść. Jeśli Katerina nie zestarzała się w ciągu jednej nocy, Brigitte Svensson musiała być matką śmiertelnego wroga Cassie.

- Zdarzenie? - odwlekała nieuniknione.

-Uch, nie marnuj naszego czasu. Incydent, który wydarzył się w Carnegie Hall.

Licząc na wsparcie duchowe, Cassie poszukała wzrokiem Slr Alrica, ale on nawet nie patrzył w jej stronę. Z zainteresowaniem studiował jeden z gobelinów, jakby to wszystko nie miało z nim nic wspólnego. Ponownie poczuła gorzkie uczucie zdrady.

- Nie wiem, co się stało - odpowiedziała zwięźle Cassie

- Doprawdy? - W zimnym głosie słychać było ukm drwinę. - Czyżby chodziło ci o to, że nie wiesz, co się stało poza publiczną utratą kontroli nad sobą, co naraziło egzystencję wszystkich Wybranych, i atak na innego członka Wybranych, niemal fatalny w skutkach? - Brigitte spojrzała z szyderstwem w oczach na sir Alrica, ale ten nie zareagował. Cassie zaczynała go nienawidzić. - Tak. Rozumiem, jak to mogło umknąć temu, co nazywasz swoim umysłem.

- Chodziło mi o to - powiedziała Cassandra przez zęby - że nie wiem, jak to się stało. To nie było zamierzone działanie.

- Tak jak mówiłam, całkowita utrata kontroli - westchnęła przewodnicząca i zwróciła się pozostałych Wybranych. - Nasze obawy dotyczące tego członka sprawdziły się w pełni. Wszyscy z pewnością pamiętają, że kandydatura tej dziewczyny na potencjalnego gospodarza ducha była dyskutowana w zeszłym roku. Została odrzucona, jak się okazuje z bardzo dobrych powodów. Panna Bell nie jest i nigdy nie była materiałem na Wybraną. Gdyby nie bulwersujące złamanie prawa Wybranych, byłaby doskonałym materiałem do pożywania się. Niczym więcej.

Mężczyzna siedzący po drugiej stronie Brigitte przechylił się do przodu, tak że blask świec oświetlił jego twarz i Cas się dostrzegła zimne niebieskie oczy, ostrzyżone krótko włosy i charakterystyczny dołeczek w brodzie. Z zaskoczeniem bezgłośnie wypuściła powietrze z płuc, jakby ktos

palnął ją w brzuch. Ta twarz: widziała ją tylko przez ułamek sekundy, ale zapamiętała. To był jeden z agentów FBI, którzy przyszedli do akademii aresztować Jake'a.

- Ta dziewczyna jest niebezpieczna - powiedział, cedząc słowa. - Dla siebie i dla nas.

- Jest niedoświadczona, Vaughan, to wszystko - wtrącił się ktoś i Cassie spojrzała z wdzięcznością na czarnowłosą kobietę. - Jej inicjacja była nietypowa i nie została odpowiednio przeszkolona. To wszystko. Dajcie jej szansę.

Już nigdy, pomyślała Cassie, nigdy nie powiem złego słowa o którymkolwiek z jej filmów.

- Moglibyśmy rozważyć powtórzenie ceremonii - powiedział członek rady ministrów. - Czy kiedykolwiek tego próbowano?

- Oczywiście, że nie - warknął Vaughan. - Nigdy nie było takiej potrzeby. Nie ma precedensu.

- Więc sugeruję, żebyśmy stworzyli precedens. - Oziębły ton Brytyjczyka sugerował, że nie darzy Amerykanina specjalną sympatią.

- W jaki sposób? - wzruszyła ramionami pani senator. - Estelle Azzedine nie żyje i została pochowana.

Ale jej dusza jest żywa i to bardzo!

Cassie podskoczyła, słysząc głos Estelle, ale wydawało się, że nikt tego nie zauważył. Jedna Brigitte zmrużyła oczy. Znowu odezwała się aktorka:

- ujmijmy to tak: coś poszło źle. Nie wiemy co. Ale jej Wypadek jest naprawdę fascynujący. Czy nie powinniśmy

raczej zastanawiać się, jak to naprawić? Nic z tego nie jest przecież winą panny Bell.

- To bez znaczenia - odezwała się inna kobieta. – Nie rozważamy kwestii winy. Dziewczyna jest zdecydowanie niebezpieczna. Nie zebraliśmy się, żeby zapewnić jej terapię grupową i pomóc się przystosować. Musimy rozwiązać tę sprawę sprawnie i ostatecznie.

- Nie działajmy pochopnie. Przebadanie jej... zdolności może mieć dla nas ogromne znaczenie - może minister czuł jakąś lojalność wobec rodaczki.

- Nawet jeśli to prawda, nie możemy podejmować ryzyka.

- A możemy podjąć ryzyko ukarania jej? Niewinnej osoby?

- Niezupełnie niewinnej.

- Incydent w Carnegie Hall to była katastrofa...

- Nie, sprawdził się system likwidacji szkód. Zatuszowano sprawę. Datki w odpowiednich miejscach.

- A następnym razem? I następnym?

- Wystarczy!

Głos Brigitte odbił się echem, uciszając kłócących się. Zapadła cisza.

Przewodnicząca pozwoliła, by cisza przeciągnęła się, aż powietrze stało się gęste od napięcia, i wtedy ponownie przemówiła.

Jej ton był delikatny i chłodny jak śnieg.

- Nie może być żadnych wątpliwości, że dziewczyna nie jest w stanie się kontrolować. Cięży na nas odpowiedzialność, panie i panowie, mamy obowiązki nie tylko wobec innych Wybranych, ale też wobec całego społeczeństwa.

Rozważcie z łaski swojej reperkusje, jeśli ona kogoś zabije. -ponownie zrobiła dramatyczną pauzę, by jej oskarżycielskie słowa zostały należycie zrozumiane. - Zaatakowała jedną z Wybranych w miejscu publicznym. Dziewczyna jest także odpowiedzialna, pozwolę sobie przypomnieć, za atak, wskutek którego moja córka została oszpecona paskudną blizną. Proponuję, byśmy wyrzucili pannę Bell z akademii... - Popieram Brigitte. Przewodnicząca spojrzała na agenta FBI z odrobina rozdrażnienia.

- Dziękuję, Vaughan, ale mam jeszcze jedną propozycję dla Rady: by pannę Bell, dla jej własnego i naszego dobra, na zawsze umieścić w Odosobnieniu.

Cassie zerwała się z krzesła, jej zachłyśnięcie się przerwało upiorną ciszę. Czym do diabła jest Odosobnienie?

- Co wy...

- Proszę usiąść, panno Bell. Nie poprawisz swojej sytuacji kolejną demonstracją swego braku opanowania.

-Ale... - dziewczyna spojrzała z desperacją na siedzących w rzędzie Starszych. Nikt nie spojrzał jej w oczy, nawet jej wcześniejsi obrońcy. - Nie możecie zamknąć mnie w więzieniu, to nie...

- To jest porządku, prawnie i jest rozsądne. Odosobnienie nie jest więzieniem. Nie w twoim rozumieniu tego słowa. - Brigitte roześmiała się głośno. - To mogło się dla ciebie skończyć o wiele gorzej. Bądź wdzięczna za łaskawość

Rady. - Uniosła srebrny młotek: - A teraz, jeśli nikt nie zgłasza sprzeciwu, niniejszym...

- Chwileczkę.

Przewodnicząca zawahała się, zatrzymując młotek w powietrzu. Jej twarz pociemniała z gniewu. Cassie westchnęła i poczuła, jak bardzo drżą jej mięśnie. Opadła z powrotem na krzesło.

Przemówił sir Alric. Nareszcie.

- Brigitte ma rację w jednej kwestii. Nie wiemy, do czego zdolna jest Cassandra. Żadne z nas, w tym także ja. - W zamyśleniu bawił się długopisem, bez uśmiechu spojrzał Cassie w oczy. - Ale z całym szacunkiem chciałbym zasugerować, że ten właśnie fakt przemawia przeciwko Odosobnieniu jako odpowiednim dla niej miejscu.

- Ale... - Vaughan poczerwieniał. Sir Alric go zignorował.

- Powinna znaleźć się tam, gdzie będzie mogła być dokładnie monitorowana przez doświadczonego Wybranego. Gdzieś, gdzie jej moce będą mierzone i kontrolowane, i jeśli zajdzie taka potrzeba, wykorzystane z korzyścią dla nas, zamiast ograniczane i prawdopodobnie przeciwko nam kierowane. Miejsce, w którym będzie można nauczyć ją samokontroli, a tej wyraźnie jej brakuje. Proponuję, by wysłać ją do jedyne odpowiedniego dla niej miejsca. - Przerwał i spojrzał po kolei na wszystkich członków rady. - Do akademii. Pod moją obserwację i nadzór. Na dającą się przewidzieć przyszłość.

Podniosły się szepty Starszych, ale Cassie nie rozumiała, co mówią. Słyszała tylko, że niektóre były gniewne i wrogie, inne pełne ulgi i wspierające. W głowie się jej kręciło. Czy dyrektor mógł dłużej zwlekać z interwencją? Choć jego wycucie czasu może odnieść pożądany skutek... Ale Brigitte nie zamierzała dać za wygraną.

- Och, sir Alricu - powiedziała, a w jej głosie było słycać odrazę. - Może to ty powinieneś podlegać obserwacji i nadzorowi. To twoim obowiązkiem jest panować nad uczniami akademii i z dala od centrum zainteresowania.

W tym wypadku całkowicie zawiodłeś.

Darke uśmiechnął się półgębkiem, ale Cassie przysięgłaby, że w jego oczach widziała niebezpieczne iskierki.

- Aż do wydarzeń w Carnegie Hall nikt z nas nie miał najbledszego pojęcia, że moce Cassandry są tak... wyjątkowe. Trudno mnie obwiniać, że nie dostrzegłem groźby, która pozostała niezauważona przez całą mądrą Radę. Mam wiele umiejętności, Brigitte, ale przewidywanie przyszłości nie jest jedną z nich. Podtrzymuję swoją propozycję.

Głos przewodniczącej drżał od skrywanej furii.

- Przed Radą złożono dwa wnioski. Powinniśmy je przegłosować.

Twarz sir Alrica miała kamienny wyraz, kiedy zaczęli głosować. Cassie nie mogła na niego patrzeć, więc wbiła wzrok w podłogę. Możliwe, że to tchórzostwo, ale było lepsze od spoglądania na twarze Starszych liczących głosy za i przeciwko niej. Do momentu, w którym Marat zebrał karty

do głosowania i zostały one policzone, powtórnie policzone, a potem policzone po raz trzeci, Cassie aż drżała z napięcia i niepewności.

- Przewagą jednego głosu... - Brigitte przerwała na chwilę Cassie uniosła głowę i spojrzała na przewodniczącą

Kobieta miała zaciśnięte zęby i ściągnięte usta.

- Przewagą jednego głosu Rada zdecydowała, że Cassandra Bell wróci do Akademii Darkea. - Uderzyła młotkiem tak mocno, że Cassie była zdziwiona, iż stół się nie rozpadł.

Obok dziewczyny pojawił się Marat. Było po wszystkim. Wstając, Cassie spojrzała z wdzięcznością na sir Alrica, ale znowu ją zignorował. Nie pozostało jej nic innego, jak zebrać swoje rzeczy i w milczeniu wyjść za portierem. Nie było sensu próbować z nim rozmawiać. Wyglądał na bardziej smutnego niż kiedykolwiek.

A może rozczarowanego.

Kiedy drzwi się za nimi zamykały, usłyszała głos Brigitte, przesłodzony, z wyraźnym akcentem wyższych sfer i, jak przypuszczała Cassie, tak głośny, aby mogła go usłyszeć.

- Przejdźmy do kolejnego punktu obrad. - Uderzenie młotka. - Jake Johnson.

ROZDZIAŁ 21

„Jake Johnson”?

Cassie zatrzymała się, idąc za Maratem. Przechodzili między wysokimi półkami, w pomieszczeniu było niemal całkowicie ciemno.

Jake.

Maszerującemu gniewnym krokiem portierowi zajęło chwilę, nim zorientował się, że kroki za nim ucichły.

- Muszę do toalety! - krzyknęła Cassie. Zanim zareagował, skreśliła i pobięła w ciemność między regałami. Musiała wrócić do tego pokoju. To jedno przyznała: bycie Wybranym sprawiło, że stała się naprawdę szybka. Szybka i zwinna. Jej serce waliło jak młotem, kiedy zmieniła kierunek. Widziała Marata, który szukał jej między półkami. Miała nadzieję, że jej serce nie biło tak głośno, aby to usłyszał. Chowając się za półkami, kilka razy zmieniła kierunek i wracała w te same miejsca, specjalnie krążąc w kółko. Kiedy zobaczyła znajomy znak Prowadzący do pokoju tylko dla pracowników, nie słyszała

już jego kroków. Wstrzymała oddech i podkraśla się z powrotem do sali konferencyjnej. Była niemal pewna, że zgubiła portiera, i wątpiła, aby spieszyło mu się do poinformowani Starszych, że mu uciekła: jakie miałyby z tego powodu kłopoty? Liczyła, iż Marat postawi na to, że dziewczyna nie mając innego wyjścia, sama wróci do akademii.

Cassie przycisnęła ucho do drzwi, ponownie wdzięczna że duch Wybranej wpływa także na jej słuch. Wyraźnie słyszała podniesione głosy Starszych. Zdążyła wrócić na czas, by usłyszeć ich decyzję, ledwo-ledwo, ale udało się, dzięki Bogu.

- Proszę się uciszyć, by wysłuchać decyzji Rady - tym razem w głosie Brigitte słychać było triumf. - Przewagą siedemnastu głosów Rada ustala, że Jake Johnson w ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin zostanie zabrany z aresztu FBI i umieszczony w Odosobnieniu.

Co?! Cassie nie mogła uwierzyć, że usłyszała właściwie.

- Wszystkie kwestie zostały rozwiązane, nie zostały zgłoszone żadne nowe sprawy, zamykam zatem posiedzenie Rady.

Odgłos uderzenia srebrnego młotka zelektryzował Cassie. Pospiesznie cofnęła się w cień, modląc się, żeby nikt się nie odwrócił, wychodząc.

Miała niezłą praktykę w chowaniu się w ciemnym korytarzach Cranlake Crescent. Nikt ze Starszych nie zauważył jej obecności, kiedy czekała przyciśnięta do ściany, kryjąc się przed światłem kinkietów-

Prawdopodobnie żaden nie przypuszczał, że ktoś odważyłby się ich podsłuchiwać. Żołądek jej się skurczył, kiedy przyjrzała się im z bliska.

Poza Starszymi, których rozpoznała

już wcześniej, widziała kilka innych znanych twarzy. Ludzie mający władzę i wpływy. Ludzie, których ogląda się na okładkach czasopism. Jezu, pomyślała Cassie. Jeśli kiedykolwiek zjednoczą się i zwrócą przeciwko niej...

Zwrócili się przeciwko Jake'owi. Zamierzali umieścić go w Odosobnieniu. „Nie jest więzieniem”, powiedziała Brigitte. „Nie w twoim rozumieniu tego słowa”.

Och, Cassie przypuszczała, że rozumie całkiem dobrze.

Nie wszyscy wyszli z pokoju. Przynajmniej dwójka została, i to akurat tych dwoje, którzy pod żadnym pozorem nie mogli jej zobaczyć. Cassie zmusiła się, by pozostać na miejscu i usłyszała zimny jak lód głos Brigitte.

- Rozumiem, Vaughan, że wszystkie normalne kroki zostały podjęte?

- Wszystko jest już zorganizowane. Chłopak natychmiast trafi do

Odosobnienia. I z punktu widzenia Rady to zamyka sprawę.

Cassie w ogóle przestała oddychać. Co miało znaczyć »z punktu widzenia Rady“?

- Dobrze - powiedziała Brigitte. - I nie bój się, system Jest zabezpieczony przed głupcami. Przez te wszystkie lata, gdy odpowiadam za

Odosobnienie, Starsi ani razu nie pofatygowali się sprawdzić, jak się czują ich goście. Zabrałam ich stamtąd dziesiątki. Miną lata, zanim zorientują się, że chłopaka tam nie ma, jeśli w ogóle kiedykolwiek się orientują.

- I tak będą wściekli - Vaughan nie brzmiał jakby się specjalnie tym martwił. Cassie wyczuła nawet w jego tonie rozbawienie.

- Być może. Ale nie bardziej niż ja. Osoba, która zaatakowała moją córkę, została dziś ukarana jedynie klepnięciem po rękach. - Głos kobiety drżał ze złości. Gdyby Singh się nie wmieszał, mojej córce udało się pozbyć tej skundlonej suki i upozorować to na zwykły wypadek na stacji kolejowej.

Cassie zatkała sobie usta ręką, aby nie wydać żadnego dźwięku.

„Wypadek” na Grand Central. To była Katerina? Teraz pewność Jake’a, że to Szwedka próbowała porwać Isabelle, nie wydawała się już takim szaleństwem. Czy to mogła być Brigitte? Matka i córka były tak podobne do siebie, że z odległości łatwo można je było ze sobą pomylić.

- Przywieziesz dziś chłopca do chaty jak zwykle? Minęło wiele czasu, od kiedy Żywa Gleba została użyźniona. Oddanie jej tego wścibskiego chłopaka będzie częściową zemstą za to, co ci gówniarze zrobili mojej Katerinie. - Po czym dodała zmysłowym szeptem: - Poza tym byłam taka grzeczna, Vau-ghan. Należy mi się mała nagroda...

Ciarki przeszły Cassie po plecach, ledwo udało jej się pozostać nieruchomo. Jaka Gleba? Żywa Gleba, Cassandro!

Estelle brzmiała dziwnie. Czy to było niedowierzenie?

Podniecenie?

Strach?

O co chodzi, Estelle? Czym jest Żywa Gleba? – szepnęła Cassie.
Są wiezienia znacznie, znacznie gorsze niż Odosobnienie, moja droga.

ROZDZIAŁ 22

Cassie nie zawracała sobie głowy windą. Przebiegła przez atrium akademii, ignorując zdziwione spojrzenia innych uczniów. W pędzie zdjęła szalik i rękawiczki. Wbiegła na schody przeciwpożarowe, przeskakując po dwa na raz. Tak było szybciej. Zwłaszcza gdy można było biec z taką szybkością jak ona. I musiała biec, żeby zagłuszyć okropny gniew i strach. Pokój Ranjita znajdował się na piątym piętrze, ale znalazła się przy nim, oddychając niemal normalnie. To też była zasługa Estelle. Cassie zaczynała zdawać sobie sprawę, jak bardzo polegała na Estelle. Jak bardzo potrzebowała tej potężnej obecności i jak się z niej cieszy.

Pukaniem do drzwi też nie zawracała sobie głowy. Kiedy wpadła do pokoju, Ranjit zdejmował właśnie koszulkę i słysząc było szum wody w łazience. Ubrany jedynie w dżinsy od znanego projektanta gapił się na nią ogłupiały. A jego uśmiech - gdy w końcu się pojawił - był wymuszony i kryło się za nim coś innego.

No cóż. To niespodziewane, ale miłe - przerwał, gdy zobaczył wściekły wyraz twarzy Cassie. Odetchnęła ze złością: - Co się z tobą stało?

-Twoje spotkanie z Radą. Wiem, że to było dzisiaj...

- No więc, gdzie byłeś? Czekałam na ciebie!

Zwinął swoją drogą koszulkę w kulę i ścisnął ją między palcami. Jego spojrzenie uciekło na drzwi za jej plecami, po czym znowu na nią spojrzął.

- Było... Coś się wydarzyło, coś, co oznaczało, że nie mogę pójść, Cassie.

Chciałem ci powiedzieć, szczerze, ale jeśli...

- To mi nie wystarczy! - Była zbyt zła, by płakać. - Obiecałeś.

Powiedziałeś, że tam będziesz!

- I chciałem, bardziej niż czegokolwiek. Proszę, musisz mi uwierzyć. Ale ja...

- Nie chcę tego słyszeć. Nie chcę usłyszeć, co było ważniejsze, okej? Chcę tylko, żebyś wiedział - przełknęła z trudem ślinę - że o mały włos, a byłbyś mnie już nie zobaczył.

Ranjit usiadł ciężko na łóżku, odgarnął włosy z twarzy i zagapił się na nią.

Powietrze w pokoju robiło się mleczone od pary, ale nie ruszył się, by zakręcić wodę. Gdy się odezwał, jego głos drżał:

- Co się stało?

- Pani Brigitte Svensson przewodniczyła zebraniu - wypluła z siebie Cassie. - I uniknęłam Odosobnienia jednym głosem.

- Cassie. O Boże, Cassie. Nie wiedziałem, że to będzie ona. Nie powiedziano mi... Posłuchaj...

- O nie! Nie mam zamiaru słuchać. Zostawiłeś mnie samą. A więc teraz należy mi się kilka odpowiedzi. Czym jest Odosobnienie?

- Odosobnienie - wstał i zaczął chodzić po pokoju w tę i z powrotem. Nie mogła powstrzymać się od patrzenia na niego, na jego nagi, mokry tors. Jeszcze wczoraj rzuciłaby się na niego jak tygrysica. Wczoraj miałyby ochotę go schrupać.

Ale teraz czuła w sercu nieznośny ciężar.

- Odosobnienie, Ranjit. Zerknął na nią:

- Nie powiedzieli ci?

- Dla mnie to brzmiało jak więzienie, ale najwyraźniej moje żalosne rozumienie tego słowa nie oddaje natury Odosobnienia. Dlatego może mi wytłumaczysz?

- To... nie musisz tam trafić, prawda? Po prostu spróbuj o tym zapomnieć.

- Ja nie muszę! - wrzasnęła, a pod powiekami zapiekły ją łzy. - Ale Jake tak!

- Jake? - przeczesał dłonią włosy wilgotne od pary.

- Tak, Jake! Został skazany na Odosobnienie. Słyszałam ich! Wróciłam po tym, jak mnie odesłali, i słyszałam to!

- Podśluchiwałaś? Radę?

- Możesz się założyć o swoje cholerne życie, że podśluchiwałam! - westchnęła. - Ranjicie, musisz mi teraz pomóc. Co z tym zrobimy?

Szybko, jakby podjął decyzję, złapał ją za ramiona i spojrzał w oczy
Nic. Nic nie zrobimy, Cassie. Nie możemy sprzeciwić się Radzie.

Przez ułamek sekundy była jak ogłupiała. -Co?

- Posłuchaj mnie. To, co powiedziała Rada, to prawda, Odosobnienie nie jest więzieniem. Jest raczej czymś w rodzaju luksusowego hotelu. Starsi trzymają tam ludzi, którzy wiedzą zbyt wiele o Wybranych i którym nie można zaufać, że zatrzymają tę wiedzę w tajemnicy. Jaki nie będzie więzieniem, Cassie. Będzie gościem, gościem Wybranych.

Gapiała się na niego, nie wierząc własnym uszom.

- Gościem na zawsze? Gościem, który nie może odejść? -Tak, ale...

- To jest więzienie, Ranjit!

Nie znajdując słów, opadła na łóżko. Z wahaniem przysunął się do niej i dotknął policzka. Jego palce drżały, jakby nie chciał jej dotknąć, ale też nie mógł się powstrzymać. Mimo Pary i gorąca, zadrżała.

- Cassie, nie możemy nic zrobić. Przykro mi.

Nie mogła spojrzeć mu w twarz, więc skupiła się na jego gładkiej, umięśnionej piersi. Ten widok nie wywołał żadnej reakcji, nic nie czuła.

To pewnie szok.

~ Nie powiedziała ci najgorszego - rzuciła cicho.

~ Czego? Co jeszcze mogło się zdarzyć?

- Brigitte i mężczyzna nazywający się Vaughan. On jest z FBI. Isabella i ja widziałyśmy, jak aresztował Jake'a ale jest też Wybranym. Jednym ze Starszych. On i Brigitte planują przechytrzyć Radę. Ranjit się zaśmiał.

- Chciałbym to zobaczyć.

- W takim razie zobaczysz, do cholery! Robili to już wcześniej! Podśluchałam też, co Brigitte planuje dla Jake'a. Mają cały system. To brzmiało strasznie. Strasznie. Ona zabiera ludzi z Odosobnienia w jakieś miejsce zwane Żywą Glebą.

Chłopak wciągnął powietrze, a jego twarz pobladła. Potem gwałtownie pokręcił głową.

- Nie, nie ma mowy, Cassie, musiałaś źle usłyszeć.

- Nieprawda!

- W takim razie ona blefowała! Popisywała się! Mówiła głupoty! Nic takiego się nie stanie, Cassie. Proszę, musisz mi zaufać.

W jego spojrzeniu było błaganie. Otworzyła usta, żeby powiedzieć, że „oczywiście, ufam ci”, ale nie mogła. Zamiast tego odwróciła głowę.

- Nie obchodzi mnie, że mi nie wierzysz. Jestem pewna, że Brigitte zaplanowała coś dla Jake'a i to nie jest Odosobnienie. Musimy...

- Nie! Nie, posłuchaj. Nie możesz się w to mieszać. Serio, naprawdę boję się o ciebie. - Objął ją ramieniem. - Brigitte nie zrobi nic Jake'owi, nie wbrew woli Rady. Ale jest ogromnie potężna. I to w ciebie uderzy.

- Już to zrobiła! A właściwie Katerina. Grand Central? To ona próbowała zepchnąć mnie pod pociąg. „Co?

- Nieważne. Posłuchaj, musimy pomóc Jake'owi. Proszę, jeśli wydostaniemy go z tego Odosobnienia, to może... - Nie możesz mieszać się w sprawy Rady, Cassie.

- Nie, ale ty możesz! Widziałam, jak na ciebie patrzą inni Wybrani w szkole, nawet sir Alric. Masz sporą moc, musisz mieć też wpływy.

- Nie. Nie. Nie mogę. Decyzja Rady jest ostateczna. Nikt z nas nie może się jej przeciwstawić.

Nie wierzyła, że on to mówi.

- Mógłbyś spróbować!

- Może bym mógł, ale tego nie zrobię. Jake naprawdę jest dla nas zagrożeniem. Wie zbyt dużo. Może nas wydać w każdej chwili.

Doprowadzić do zamknięcia akademii. Nie chcę brać w tym udziału. -

Odwrocił się, by nie mogła mu spojrzeć w oczy. - Nie chcę tego, podobnie jak Rada.

Sekundę lub dwie zajęło, zanim do jej mózgu dotarły słowa Rarijita, paląc ją żywym ogniem. Potem zrzuciła jego rękę ze swoich ramion, odepchnęła go i wstała.

- To wszystko, tak? Tu chodzi o Jake'a. Chcesz się go pozbyć. O to w tym chodzi!

- Nie, to nieprawda.

-Tak! Po tym jak się zachowujesz, nie dziwiłabym się, Gdyby się okazało, że to ty dałeś cynk FBI, żeby twój koleś Vaughan mógł się nim zająć!

- Daj spokój, Cassie, bądź realistką! - Nie wytrzymał Rajit, zrywając się. - Co ty wiesz? Jesteś nową Wybrana, albo przynajmniej pół-Wybraną! Jesteś teraz jedną z nas. Masz jakiegokolwiek pojęcie, co by się stało, gdyby akademia została zamknięta? Akademia jest umową Wybranych ze światem. W ten sposób duchy znajdują nowych gospodarzy. W ten sposób uczymy tych gospodarzy kontroli! Bez akademii Wybrani osuną się w chaos i zaczną zabijać przypadkowych ludzi. Tego chcesz, Cassie? Jeśli Jake zniszczy Akademię Darke'a, nie zniszczy tym samym Wybranych. Wypuści ich tylko w świat bez żadnej kontroli. Zniszczy więcej żyć, niż możesz sobie wyobrazić!

Krew odpłynęła jej z twarzy. Miała wrażenie, że tak naprawdę widzi go po raz pierwszy.

- Wy niszcycie życia! My je niszczymy! To nie Jake jest problemem, tylko my. Dlaczego Jake albo jakaś inna niewinna osoba ma być karana za to, że istniejemy?

- Ponieważ nie ma kary dla Wybranych! - wydarł się. - Jak ukarać nieśmiertelnego ducha? No jak? Przykro mi z powodu Jake'a, ale nic nie mogę zrobić. Miał pecha, to wszystko!

- Tak jak jego siostra?

- Nie waż się znowu o tym wspominać. Ani się waż, do cholery! - Twarz Ranjita wykrzywił okrutny grymas, zmrużył oczy. - Właściwie to powiem ci, jak ukarać nieśmiertelnego ducha. Dzieląc go! Zostawiając połowę tego ducha w jakiejś obrzydliwej pustce!

Cisza między nimi była pełna napięcia. Cassie słyszała lomot swojego serca i była pewna, że słyszy też bicie serca Ranjita. Na jego ramieniu widziała świecące się na czerwono znamię Wybranych. - Jak śmiesz! - krzyknęła.

Ależ ja jestem podzielona! Rozdarta! On rozumie! Mówiłam ci, moja droga, on jest tym jedynym! Złap go, weź go... - Estelle!

Moc przepłynęła przez jej ciało z taką siłą, że niemal się przewróciła, jakby Estelle ją popchnęła - fizycznie ją popchnęła w kierunku Ranjita. Kiedy odrzuciła głowę do tyłu, bezwiednie wyszczerzyła zęby, a świat ponownie nabrał czerwonej barwy.

Hindus przykucnął, jakby szykował się do obrony. Jego też jakaś siła ciągnęła do niej, by ją zaatakować. Nie, nie zaatakować. Tylko doskoczyć do niej, złapać ją, osiąść...

Jego tęczywki jarzyły się jasnoczerwono. Ich kolor zmieniał się w szkarłatny i obejmował białka oczu. Ta barwa, widziana przez czerwoną mgłę przysłaniającą jej oczy, była najbardziej intensywnym czerwonym, jaki mogła sobie wyobrazić. Z jego gardła wydobył się głodny, pełen tęsknoty warkot.

-Nie!!!

Ranjit przycisnął do twarzy ręce zaciśnięte w pięści. Cały trząsł, jakby w gorączce, ale jakoś odzyskał kontrolę. Gdy opuścił ręce, jego oczy już nie jarzyły się czerwienią.

Stali przez długą chwilę, trzęsąc się, walcząc o oddech. Kiedy przemówił, jego głos był tylko nieco głośniejszy od szeptu, prawie jakby mówił do siebie.

- To był przeklęty błąd. To było takie głupie, głupie z mojej strony.

Powinienem wiedzieć lepiej.

- Lepiej niż co? - Kręciło się jej w głowie, była wytrącona z równowagi.

Ranjit spojrział na nią.

- Nie powinienem był tego robić. Nigdy nie powinienem był wiązać się z tobą, Jess!

Zatoczyła się do tyłu, jakby ją uderzył. O.

Boże.

Na jego twarzy odmalował się szok, gdy zdał sobie sprawę ze swojej pomyłki. Niemal tak wielki jak jej. Kiedy wyciągnął dłoń, odepchnęła ją.

- Cassie...

- Nie pomożesz mi - powiedziała nieswoim głosem. - Nie wiesz nawet, kim jestem.

- Cassie, przepraszam, ja...

- Sama się tym zajmę. Jak zawsze. Żegnaj, Ranjicie. Odwróciła się i wypadła z pokoju, ale on złapał drzwi,

zanim zdążyły się zamknąć. Słyszała jego głos odbijający się od ścian korytarza, ale równie dobrze mogło to być szczekanie psa.

- Proszę! Przepraszam! Nie mieszaj się w to, Cassie-Zostaw to! Błagam!

ROZDZIAŁ 23

Ledwo widziała na oczy. Coś musiało mącić jej wzrok i nie mogła się tego pozbyć. Nie mogła się zatrzymać, bo kompletnie się rozsypie.

- Cassie, uwaga!

Wpadła na jakąś przeszkodę. Dużą, twardą, ciepłą. Człowiek. Na podłogę upadły książki i objęły ją czyjeś ramiona, powstrzymując ją przed upadkiem.

- Cholera jasna, Cassie Bell.

- Richardzie! Puść mnie!

- Nie ma mowy. Mogę zostać zdeptany na śmierć. Wyrwała rękę z jego uścisku.

-Spadaj.

- Cassie, co jest?

- Jakby cię to obchodziło. Zejdź mi z drogi albo na wszystkie świętości, ja...

- Słuchaj, Cassie, co do tego wieczoru, kiedy widziałas mnie...

- Powiedziałam „spadaj”! - Odepchnęła jego ręce i mocno potarła twarz, starając się powstrzymać łzy. Cudownie.

Akurat teraz, kiedy mogłaby, ten jeden raz, być wściekła, a nie zmartwiona.

- Cassie, daj spokój, powiedz mi, co się stało. Ja...wiem, że miałaś spotkanie z Radą.

Dziewczyna zaśmiała się niedowierzająco.

- Co, opowiedzieć pieskowi Kateriny o moich problemach? Żebyś mógł polecić i zakablować swojej pani?

- Cassie, aniołku - powiedział gładko, nie wyglądając nawet w najmniejszym stopniu na zawstydzonego. - Przyjaźnię się ze wszystkimi i rozmawiam ze wszystkimi. Widziałaś jak mało mam mocy w porównaniu z innymi. To strategia pozwalająca przetrwać. Nie zamierzam za to przeproszać.

- Ależ z ciebie cholerny dyplomata - warknęła wściekle, usiłując go minąć. Nie ruszył się.

- Weź moją chusteczkę - wyciągnął ją teatralnym gestem. Oczywiście, Hermes. Nie chciała jej przyjąć, ale on dodał z mrugnięciem: - Na litość boską, tylko nie wycieraj nosa w rękaw, stypendialna dziewczeczko. Głośno wydmuchała nos w jedwabną chusteczkę.

- Co się dzieje, Cassie?

- Słuchaj, muszę iść, okej? Nie zamierzam dostarczać ci materiału do plotek. Dzięki - wepchnęła mu zabrudzoną chusteczkę do ręki.

- Hej - w jego głosie był jakiś dziwny ton. - Chodzi o Jakea?

Brzmiał nietypowo... poważnie. Z wahaniem, lekko marszcząc brwi, z powrotem się do niego odwróciła.

Tak - wolno się zbliżyła. - Tak. Chodzi o Jake'a. Skąd o tym wiesz?

- Wiem, że został aresztowany. Wszyscy to wiedzą. - Zamilkł na chwilę i zniżył głos: - Katerina go wrobiła, wiesz? Ona i jej matka. Powiedziała mi. Zostawiały mu drobne informacje, aż tak się obciążył, że można go było aresztować. Trafi do Odosobnienia, ale sir Alric nie da się długo oszukiwać. Wyciągnie Jake'a, sama zobaczysz.

Cassie uśmiechnęła się szyderczo:

- Jak na kogoś, kto gada ze wszystkimi, masz dość kiepskie pojęcie o tym, co się dzieje.

- Co masz na myśli? - po raz pierwszy Richard wyglądał na niepewnego. - Podejrzewasz, że nie trafi do Odosobnienia?

- Wiem, że nie.

- Co słyszałaś?

- Nie chcę już prowadzić tej rozmowy.

- Cassie, co słyszałaś? - głos Richarda był śmiertelnie poważny. Popatrzyła na niego z gniewem.

- Żywa Gleba. Okej? Matka Kateriny zabiera go do jakiejś chaty, a tam ma go oddać Żywej Glebie.

Odwróciła się, ale on natychmiast znalazł się z powrotem Przed nią i złapał za ramię. Jego twarz była trupio blada.

~ Jesteś pewna? - szepnął przerażony. - To... Katerina o tym nie wspomniała. Cassie, tak mi przykro. Posłuchaj, Jeśli to prawda, to chyba wiem... - Nagle przerwał i zeszywniał, a potem uśmiechnął się błogo: - No cóż, moja droga,

następnym razem, kiedy pokłócisz się z Ranjitem, wiesz gdzie mnie znaleźć - rzucił głośno.

- Co? - Cassie wytrzeszczyła oczy. - Daj spokój, Richardzie, co chciałeś powiedzieć?

- Oj, teraz to by było plotkowanie - jego nonszalancja wróciła, ale coś się za nią kryło.

Cassie rozejrzała się. Na końcu korytarza pojawiła się Sara i inna Wybrana. Przyglądały się uważnie jej i Richardowi.

- Jeśli wiesz, o co w tym chodzi, proszę, powiedz mi -wymamrotała przez zaciśnięte zęby.

- Hm... można mnie przekupić, ale jestem potwornie drogi.

Spojrzała mu w oczy, ale teraz ich wyraz był nieprzenikniony i ostrożny. Co z nim jest? W jednej chwili chce jej pomóc - pewnie z poczucia winy - w następnej jest zamkniętym w sobie, wiecznie żartującym, trzymającym fason przez te suki z Wybranych.

Może to strach. A raczej ochrona własnego tyłka.

On coś wiedział - była tego pewna. Ale nie zamierzał jej powiedzieć, a ona nie miała czasu na gierki. Machnęła lekceważąco ręką i odeszła.

- Cassie? - zawołał za nią.

- Czego? - warknęła, spoglądając przez ramię. - Nie marnuj mojego czasu, bo go nie mam.

- Ta jest twoja - rzucił i odszedł.

Zaskoczona, mimo szalejącego w niej gniewu i niepokoju, zaczęła wołać:

- Ale ja nie upuści...

Za późno. Richarda już nie było.

Isabello, nie mamy dużo czasu. Chodź, musimy się dowiedzieć, dokąd zabierają Jake'a.

-Ale myślałam, że jest w areszcie F...

_ Chodź! - Cassie schowała książkę Richarda do torby, odda mu ją później, złapała przyjaciółkę za rękę, drugą podniosła kaszmirowy płaszcz i podała dziewczynie. - Jest gorzej, niż myślałyśmy.

Isabella wcisnęła ramię w rękaw płaszcza.

- O mój Boże, Cassie, co się dzieje? - jej głos drżał.

- Będzie dobrze - powiedziała Cassie. - Musimy tylko znaleźć Jakea tak szybko, jak to możliwe. Chodź, musimy iść.

- Cassie, czekaj. Czekaj! - Isabella zawiązała szal wokół szyi, złapała telefon i portfel. - Mówisz bez sensu!

- Masz rację - przyznała Cassie. - Ale muszę pomyśleć, a tu nie mogę zebrać myśli. Wyjdźmy stąd.

- Okej, okej, idziemy. Potem wszystko mi opowiesz. Cassie podziękowała w duchu za przyjaciółki praktyczne

podejście do życia. Isabella nie wiedziała, co się dzieje, ale nie marnowała czasu na pytania. Ufała Cassie. Boże, to było Przyjemne uczucie.

Zwłaszcza po zdradzie Ranjita... Przeszedł ją dreszcz, ale zaraz się otrząsnęła.

~ Jak tylko wyjdziemy z akademii, możemy wymyślić jakiś Plan. Po prostu nie chcę być w pobliżu Wybranych. Żadnemu z nich nie można ufać.

- A co z Ran...

- Żadnemu!

Już na ulicy, oddychając zimnym powietrzem, Cassie poczuła ulgę. Dzięki Bogu. Myślała, że zaraz się udusi.

- Dobra, dawaj, Cassie! Mów, co wiesz! - naciskała Isabella, kiedy szybkim krokiem oddalały się od akademii. - Stało się coś złego. Musisz mi powiedzieć.

Streszczenie tego, co się działo na Radzie Starszych, nie trwało długo.

Isabella słuchała w ciszy, ale Cassie widziała, że przyjaciółka w środku się gotuje. Kiedy dotarła do wyroku na Jakea, wciągnęła gwałtownie powietrze.

- Ale oni... to nieprzyzwoite! Nie mogą tak po prostu kogoś uwięzić na całe życie, to... to niemożliwe!

- A jednak - rzuciła ponuro Cassie. - Ale nawet to nie wystarczy Brigitte. Ona ma jakieś inne plany, Isabello. Coś gorszego, coś, o czym Rada nie wie.

- To znaczy co?

- Chciałabym wiedzieć - potarła zimne policzki. - Ale ma to coś wspólnego z jakąś chatą i czymś, co się nazywa Żywa Gleba.

Argentynka zbladła.

- To brzmi... Cassie, to nie brzmi dobrze.

- Tak. I podejrzewam, że Richard coś o tym wie.

- Richard? - Oddech Isabelli zmienił się w biały obłoczek. - Powiedz mi.

- Nie mogę, bo on mi nie powiedział. W jednej chwili mówił z sensem, a potem na powrót zamknął się w swojej skorupie.

- Co ci powiedział? - dziewczyna gapiała się na pogrążony ciemnościami Central Park po drugiej stronie. - Nic. Przecież mówię.

- Richard często sprawia wrażenie, jakby mówił o niczym. - Jej spojrzenie było twarde, ale jednocześnie zamyślane i wydawała się dziwnie racjonalna. - Ale zawsze wie więcej, niż daje po sobie poznać.

Cassie westchnęła ciężko. To wszystko nagle wydawało się takie nieprawdopodobnie trudne. Gdyby tylko cholerny Ranjit zachował się jak należy, byłoby zupełnie inaczej.

- Powiedziałam ci, zamknął się w sobie, więc go zostawiłam. Aha, i wcisnął mi książkę, mimo że to on ją upuścił i zanim mogłam mu ją oddać, zniknął.

-On... och! - Isabella klasnęła w dłonie. - To jest to! Toto! Gdzie ta książka?

- Tutaj - Cassie poklepała swoją torbę. - Ale powiedziałam ci, że to nie jest moja, tylko...

- Wy, ludzie małej wiary! - złapała książkę, gdy tylko przyjaciółka ją wyjęła.

To był stary przewodnik po Nowym Jorku. Kartkując go, Isabella zawołała triumfalnie i zaczęła wymachiwać książką przed nosem Cassie. Strona, na której otworzyła przewodnik, miała zagięty róg.

- Cassie! Nie rozumiesz? Richard powiedział ci, dokąd zabrali Jake'a!

ROZDZIAŁ 24

- Broń. Będziemy potrzebowały jakiejś broni. - Cassie pociągnęła Isabelłę z powrotem w stronę akademii. - Czegoś, o czym wiemy, że zadziała przeciwko Wybranym.

- O-o. Nie myślisz chyba o... nożu Keiko?

- Właśnie tak.

Dobra dziewczynka!. Właśnie tego potrzebujemy, sama zobaczysz! Zerkając na Isabelłę, Cassie postanowiła nie mówić przyjaciółce, że demon w jej głowie daje jej rady dotyczące strategii. Dziwny nóż, którego udało im się użyć przeciwko Keiko, lubującej się w przemocy, okazał się niezwykle skuteczny w walce z Wybranymi. Jake zabrał broń po tym, jak on i Isabella uratowali Cassie z podziemi pod Łukiem Triumfalnym. Cassie nie była do końca pewna, jakie znaczenie miał ten nóż, ale z ożywionej reakcji Estelle wnioskuje, że musi mieć potężną moc. A one potrzebowały wszystkiego, co mogło im pomóc.

Tak! Znajdź go, Cassandro! Znajdź!

Dobra, dobra. Bądź cicho, Estelle. Och! Będziemy go wkrótce potrzebowały. Isabella kręciła głową:

- Ale nawet nie wiemy gdzie...

- W pokoju Jake'a - powiedziała zdecydowanie Cassie. -jeśli udało mu się schować nóż, zanim Vaughan go dopadł, to wciąż powinien tam być.

W pośpiechu weszły do akademii i Cassie wściekle wciskała guzik wzywający windę, która jechała do nich całą wieczność. Kiedy drzwi nareszcie się otworzyły na trzecim piętrze, korytarz był cichy i pusty. Oddychając z ulgą, Cassie wyszła z windy.

- Chodźmy, nikogo tu nie ma. Isabella ostrożnie szła za nią.

- Myślisz, że nóż wciąż tam będzie? Policja zapieczętowała pokój, po tym jak Jake został zabrany.

- To łatwo ominąć - Cassie odsunęła taśmę policyjną przyklejoną w poprzek drzwi i nacisnęła klamkę. - Daj mi swoją spinkę do włosów.

- Jak ty... dobrze - wzruszając ramionami, Isabella wyjęła z włosów srebrną wsuwkę i patrzyła, jak Cassie wkłada ją w zamek.

- No dalej, dalej... - Cassie niecierpliwie manipulowała zaimprovizowanym wytrychem.

- Ktoś tu idzie!

Cassandra zdusiła przekleństwo. Była tak skupiona na zamku, że nie słyszała zbliżających się kroków. A teraz

zdała sobie sprawę, że wszędzie rozpoznalaby to ukradkowe stąpanie.

Marat.

Nie mogli nigdzie uciec. Cassie przez chwilę się zawahała potem Isabella złapała ją za rękę i pociągnęła korytarzem. Władczo zapukała w drzwi obok.

Kiedy kroki portiera zbliżyły się, wyszeptała coś po hiszpańsku, ale jej twarz rozjaśnił wielki uśmiech, gdy drzwi się otworzyły.

- Perry! Aniele! - zanim zaskoczony Amerykanin mógł zatrzęsnać im je przed nosem, przestąpiła próg, ciągnąc za sobą Cassie. - No to jesteśmy!

Cassandra gapiała się przez chwilę: Perry Huston był współlokatorem Richarda. Rozejrzała się dookoła, ale po Wybranych nie było śladu.

Uśmiechnęła się słodko do wstrętnego Perry'ego.

- Co jest... słuchaj, Isabello...

- Pomyliłam datę randki?

- Nie ma żadnej randki! O co ci chodzi, do diabła? Nie jesteś w moim typie, skarbie. I co ona tu robi?

Isabella dalej się uśmiechała, ale ton jej głosu zmienił się, kiedy zamknęła drzwi.

- Bądź cicho, Perry. Zaraz sobie pójdziemy.

- Wyjdziecie teraz!

- Wyrzucasz z pokoju jedną z Wybranych? Och, Perry, słonko, jesteś taki odważny!

To mu zamknęło buzię. Perry zerknął niepewnie na Cassie.

- Jasne, Isabello. Jak sobie chcesz.

Cassandra przytknęła ucho do drzwi. Kroki się zatrzymały trochę za długo, ale teraz portier ruszył w stronę windy na końcu korytarza.

- Słuchajcie, możecie już iść? Proszę? - Perry zaczynał się bytować. -
Czekam na przyjaciela.

Cassie znowu nachyliła się do drzwi i usłyszała ciche, odległe „ping” od strony windy i stłumiony odgłos zasuwających się drzwi. Złapała rękę przyjaciółki.

- Ruszamy. Powodzenia z twoim przyjacielem, Peregrinie. Chłopak oblał się purpurą i otworzył usta, ale dziewczyny były już na zewnątrz i Isabella mocno trzasnęła drzwiami przed jego zdumioną i zagniewaną twarzą. Zachichotała:

- Pompatyczny dupek.

- Co racja, to racja. Szybko. Marat sobie poszedł.

Cassie ponownie zaczęła grzebać wsuwką w zamku. Ostatni zdecydowany ruch i zamek ustąpił.

- O bogini. To była bułka ze smalcem.

- Z masłem. Cóż, robiłam to już wcześniej. - Schyliła się pod taśmą i zamknęła drzwi. Serce ze strachu biło jak oszalałe. Nie mogła przestać się martwić, że Marat wróci i je znajdzie. Ten facet był jak grzyb, pojawiał się wszędzie, gdzie go nie sieli.

Pokój Jakea był uporządkowany i schludny. Jeśli Vaughan i jego kumpel z FBI przeszukali to miejsce, no to byli naprawdę ostrożni. Ale Cassie sądziła, że tego nie zrobili - bardziej interesowało ich zabranie Jake’a z akademii i umieszczenie go w Odosobnieniu. Pospiesznie sprawdziła pod materacem

w głowie i za oparciem łóżka, a potem za biurkiem i nocnym stolikiem.

Isabella też gorączkowo szukała, zdejmując książki z półek, przeszukując szuflady.

- Nie wiem, od czego zacząć. Jake musiał go dobrze ukryć Okropny przedmiot.

Zbyt dobrze. Znajdź go, Cassandro, znajdź!

- Próbuję - mruknęła Cassie. Wyjęła szufladę z biurka odwróciła ją, a długopisy, ołówki i zeszyty wypadły na podłogę. Nie ma noża.

Znajdź go!

Estelle naprawdę się ożywiła. Cassie zamarła i zacisnęła pięści i szczękę.

Czuła buzującą w sobie energię, ogień, który unosił się powoli od kręgosłupa do miotających błyskawice oczu. Nie, nie, nie wolno jej...

Gdzie on jest, Cassandro. Gdzie?

- O mój Boże - Isabella gapiła się na przyjaciółkę, ale uwaga Cassie skupiła się na lustrze wiszącym obok szafy. Coś ją ciągnęło w tamtą stronę...

Przez czerwony filtr Cassie wpatrywała się w lustro i migocząca aura, która zaczynała się unosić wokół niej, sięgnęła w tamtą stronę. Rama była ciężka, solidna stal, ale zaczęła się topić na jej oczach. Wyginała się i bulgotała, a szkło spływało jak syrop. Odbicia dziewczyn wykrzywiły się, stały się icn karykaturalnymi wersjami.

Cassie, w przerażeniu, przycisnęła ręce do twarzy, desperacko usiłując pozbyć się czerwonej barwy. Odetchnęła,

podbiegła do lustra, przesuując ręką po stopionej ramie i szkle, po zniekształconych odbiciach. Powierzchnia lustra zdawała się drzeć pod jej palcami. Dziewczyna zmarszczyła brwi, zdjęła lustro ze ściany i dotknęła ręką tyłu. Coś było tam przytwierdzone, niezbyt mocno, i kiedy tego dotknęła, spadło na podłogę.

- Jest - wyszeptała. Podniosła nóż, patrząc na jego rękojeść rzeźbioną w skomplikowany wzór.

- Dobra - Isabella wykrzywiła z niesmakiem usta, widząc groźną broń. -
Co się stało?

Cassie natychmiast uniosła wzrok znad ostrza.

- Czy... czy możemy o tym nie rozmawiać? Delikatnie dotknęła kciukiem rzeźbionych znaków: syreny, kariatydy, jakieś stworzenie będące pół kotem, pół wężem. Mogłaby przysiąc, że odpowiadały na jej dotyk, skręcały się i rozciągały... Miała wrażenie, jakby przeznaczeniem noża było to, że leży w jej dłoni, że dotyka jej skóry. Gdzieś w głowie usłyszała, jak Estelle wzdycha z rozkoszą.

Czyż nie jest piękny?

Cassie zadrżała i schowała nóż do kurtki.

- Nie lubię tego przedmiotu - stwierdziła Isabella. Nieco zirytowana, Cassie uniknęła spojrzenia przyjaciółki:

- Potrzebujemy go.

- Ale czy będziesz potrafiła go użyć? Ta nie odpowiedziała.

Powietrze na dworze było ciężkie od nadciągającej burzy. Cassie niemal czuła wyładowania, czuła, jak unoszą się

końcówki jej włosów. Kiedy ominęły korek i doszły do wejścia do Central Parku od strony Siedemdziesiątej Dziewi ulicy, czuła nóż schowany w kurtce, był ciepły. Isabella miała rację - czy Cassie naprawdę była gotowa, żeby go użyć? Czy mogła użyć noża, jeśli będzie trzeba?

- Tędy! - Głos Isabelli był zachrypnięty i pełen napięcia Cassie potrząsnęła głową, aby pozbyć się wątpliwości

i pobiegła za przyjaciółką w ciemność rozproszoną jedynie światłami ulicznych latarni. Znała tę drogę: szła nią w pełnym słońcu dwa tygodnie temu, kiedy umówiła się na łyżwy z Ranj..

Nie teraz, pomyślała, wyrzucając myśl o nim ze swojej głowy.

Przekonywała siebie, że nie boi się przejść po ciemku pod mostem East Driver - bo dlaczego miałyby się bać? Po drugiej stronie widziała wodę. Błyskawica na ułamek sekundy oświetliła Żółwiowy Staw, który zalśnił jak lustro, po czym znowu zapadła ciemność. Czuła na twarzy zimne krople deszczu i wzmagający się wiatr, ale nie zwolniła kroku. Isabella dyszała z wysiłku, zostając nieco w tyle, ale Cassie czuła, że mogłaby biec w nieskończoność.

- Daleko jeszcze? - krzyknęła.

- Tam! - Isabella zatrzymała się nagle, łapiąc przyjaciółkę za ramię. - Tam jest, Szwedzka Chata, teatr marionetek.

Na dachu dużego drewnianego budynku zatknięto dwie flagi: amerykańską i szwedzką - były mokre i szarpane podmuchami wiatru.

Cassie zaśmiała się smutno. Powinna była się zorientować, że Brigitte nie zabrałaby Jake'a do jednej z własnych

posiadłości. Poza tym jakoś nie mogła sobie wyobrazić, że rodzina Kateriny ma coś mniejszego od dworku.

Poczuła, że wszystkie jej mięśnie się napinają, kiedy podkradły się bliżej.
- Wygląda spokojnie - szepnęła.

Teraz naprawdę się rozpadało, krople były jak lód na jej skórze. Budynek nie był oświetlony, ale widziała delikatną poświatę na tyłach. Zmrużyła oczy, uspokoiła oddech. Wśród wzmagającego się wiatru i wycia deszczu coś słyszała. Głosy. Ruchy. Chrzęst łopaty uderzającej o glebę. Cichy śmiech.

Bezpośrednio nad nimi uderzyła błyskawica; w jej świetle świat na chwilę stał się biały. W ułamku sekundy, zanim grzmot wstrząsnął ziemią, Cassie zobaczyła, co robili. W białym błysku ich sylwetki wydawały się nieruchome jak na płaskorzeźbie.

Uderzyła druga błyskawica. Cassie była świadoma zniekształconego, nieludzkiego kształtu, który pojawił się przed nią. Wzdrygnęła się bezwiednie i zatoczyła do tyłu.

Była tam, tuż przed nią: potworna twarz krzycząca na nią, oczy żarzące się na czerwono z nienawiści, pełne mocy.

Nie było czasu na reakcję. Miażdżący cios zwałił ją z nóg, Poczuła mocne uderzenie w głowę, kiedy upadła na twardą ziemię. Usiłowała się podnieść, gdy kolejna błyskawica niespodziewanie rozświetliła noc i piorun uderzył w drzewo rosnące obok. Cassie odzyskała na chwilę pełną jasność myśli, widziała, jak z drzewa odrywa się gałąź i leci na nią. I wtedy noc stała się zupełnie czarna.

ROZDZIAŁ 25

Świadomość wróciła do niej jak mocny policzek w twarz. Spróbowała wstać i poczuła ciężką gałąź przyszpilającą ją do ziemi. Zbierając wszystkie siły, zdołała ją unieść, ale poczuła przenikliwy, ostry ból, próbując nabrać powietrza w płuca. Miała złamane co najmniej jedno żebro. Zakaszłała i wciągnęła powietrze, ponownie czując uderzenie bólu. Wokół szalała ulewa; błyskawice teraz uderzające nieco dalej, co chwila przecinały niebo.

- Głupiutka dziewczyna. Głupiutka, niemądra dziewczeczka ze stypendium myślała, że może się z nami mierzyć, nawet ze swoimi dziwacznymi mocami. Chciwa stara Matka Natura też musiała wtrącić swoje trzy grosze. Ten piorun prawie zapalił cię jak świąteczną choinkę.

Cassie nie rozpoznała drogich czarnych butów, ale rozpoznała głos.

Katerina.

Desperacko machnęła pięścią, lecz Szwedka odskoczyła lekko. Jej unik odsłonił sylwetki za jej plecami. Wyglądały na ludzkie... prawie. Były jakoś zniekształcone, tak jak groteskowa sylwetka Kateriny. O, Cassie, doskonale pamiętała

tę sylwetkę. Widział ją już wcześniej pod Łukiem Triumfalnym, kiedy Katerina ujawniła swoją prawdziwą złowieszczą formę Wybranej. Czerwone oczy, wyszczerzone zęby, które z pewnością nie były dziełem żadnego dentysty...

Mimo to wciąż miała styl. Szyk, mimo łatwości, z jaką trzymała pod pachą nieprzytomną Isabelle.

- Rany, wasza trójka ma diabelne szczęście - zaśmiała się. - Próbowałam i próbowałam dokonać zemsty w bardziej elegancki sposób, ale w końcu wszystko sprowadza się do bójki i spadających gałęzi drzew.

- Isabella! - Cassie wyciągnęła rękę do przyjaciółki. - Nie rób jej krzywdy!

- Nie martw się o swoją współlokatorkę, moja droga. Ja się nią zajmę. -

Szare usta rozciągnęły się w uśmiechu. - Raz na zawsze.

Z wściekłym warknięciem Cassie próbowała skoczyć i złapać Isabelle, ale Katerina umknęła jej z dziwną łatwością. Kopnęła ją w skroń jednym ze swoich niezwykle kosztownych, eleganckich butów i Cassie poleciała do tyłu.

Niech to, gdyby tylko mogła się skupić, pokonać ten ból... Zamrugła i potrząsnęła głową. Była pewna, że znała te dwie Postaci za Katerina, widziała je całkiem niedawno. Słaniając się na nogach - wciąż nie mogła ustać prosto - zmrużyła oczy, usiłując dostrzec cokolwiek w deszczu i ciemności.

Katerina odwróciła się od niej z pogardą i ruszyła w kierunku swoich towarzyszy. Isabella zwisała jej z ramion jak szmaciana lalka.

Kiedy Cassie czołgała się za nią, wbijając palce w błotnisty trawnik, zobaczyła te postaci wyraźniej. Wyższa miała jasne, platynowe włosy, obcięte nieco krócej niż Kateriny ale poza tym takie same. Druga była szersza i umięśniona krótko ostrzyżona, z cienkimi ustami i bladymi okrutnymi oczami. Te cechy były wszystkim, co odróżniało je od potworów z koszmaru, ale znała je na pewno. Brigitte i Vaughan jej prześladowcy z zebrania Rady Starszych.

Każde trzymało palące się intensywnie pochodnie, które nie gasły, mimo gwałtownych podmuchów wiatru i ulewnego deszczu. Cassie czuła zawroty głowy i mogła tylko patrzeć, zdjeta przerażeniem, jak skaczą i migoczą płomienie. Wydawały się żywe: wiły się i podskakiwały. Widziała oczy, ogony, skrzydła, kły... wijących się w płomieniach potworów. Ich płonące sylwetki paliły się w ciemnościach, oświetlając inny leżący na ziemi kształt, ruszający się niemrawo. Jake!

Krzycząc ze złości i rozpacz, Cassie podciągnęła się bliżej. Nie dbała o Brigitte i Vaughana, nie dbała o Katerinę. Musiała się dostać do przyjaciół. Otworzyła usta, by wykrzyknąć ich imiona, ale z jej ust wyrwał się jedynie jęk bólu. Patrzyła bezradnie, jak Brigitte kopie Jake'a w bok, a ten tłumi jęk. Cassie próbowała się ruszyć, ale jej ręce i nogi odmawiały współpracy.

Katerina rzuciła niesiony ciężar obok Jake'a.

Isabella była

zupełnie bezwładna.

„Aż łezka kręci się w oku - zachrypiała Katerina. - Uroczo ze strony Sary, że dała mi znać, że tu idziecie. I całe szczęście Richard miał was dla mnie pilnować, ale chyba zmienił drużynę. Później będę musiała się z nim policzyć, ale może na dobre wyszło. Teraz wy, trzej muszkietierowie, możecie umrzeć wszyscy za jednego. - Spojrzała pogardliwie na Cassie i zaśmiała się okrutnie.

- Wzruszające, prawda? - rzucił Vaughan.

Jego uśmiechnięta twarz wyglądała jak czaszka. Cassie w świetle błyskawicy zobaczyła błysk jego białych zębów.

- Tak, nie możemy rozdzielać tych dwóch ptaszyn - zagruchała Katerina, patrząc na Jake'a i Isabelle. - Nie martwcie się, kochani, razem użyźnicie ziemię. Niestety, ty mój mały skundlony mieszańcu, będziesz musiała się zadowolić starym dobrym morderstwem. Nie możemy pozwolić, by jej część twierdząca, że jest Wybranym, zanieczyściła Żywą Glebę, prawda? Katerina kopniakiem przetoczyła Jake'a jakiś metr dalej, a pozostała dwójka uniosła pochodnie. W ich migotliwym świetle Cassie dostrzegła cień, który był głębszy niż pozostałe.

- O Boże - szepnęła.

Jake leżał na krawędzi czarnej dziury wykopanej w ziemi. W tej jamie było coś dziwnego, coś złego. Cassie podczołgała się bliżej. Mokra ziemia w środku miała szkarłatny odcień. Krwawoczerwony. Zamrugła, by pozbyć się z powiek kropel deszczu.

Cassandro, czy ci nie mówiłam?

- Co, Estelle? - ciche chrypięcie, zagłuszone przez deszcz. - Co mi mówiłaś? Powinnam była słuchać, stara jędo?

Oczywiście, że tak, najdroższa dziewczyno. W jej głosie było słycać przedziwny smutek, ale też podniecenie. Żywa Gleba moja droga.

Najokrutniejsze więzienie ze wszystkich. Całe wieki pogrzebów ją użyźniających, karmiąc tych, którzy ośmielają się czerpać z niej moc...

Teraz to widziała, ale chciała tylko odwrócić wzrok. Uciec. Na dnie jamy była nie tylko ziemia, ale też ciała, splątane i kłębiące się, zbyt wiele, by je policzyć. Kończyny, torsy, włosy, z których kapła krew. Kiedy to potworne kłębowisko ruszało się, w powietrze wystrzeliła ręka. Potem ze stłumionym krzykiem została wciągnięta z powrotem.

- Nie są martwi - wyszeptała Cassie, ból rozsadał jej czaszkę, cała się trzęsła. Zrobiło się jej niedobrze. - Nie są martwi!

Tak, moja droga. Tak. Teraz rozumiesz. I rozumiała.

Isabella i Jake mieli zostać pogrzebani żywcem.

ROZDZIAŁ 26

- Kosztowna edukacja jest w porządku - w głosie Brigitte słychać było okrutne rozbawienie. Uniosła pochodnię. - Ale jest coś takiego, droga panno Caruso, jak zbyt wiele informacji. I ty to masz. - Splunęła na leżące twarzą do ziemi ciało Isabelli.

- No i oczywiście jest też Jake - uśmiechnęła się Katerina. - Biedny, wścibski Scooby. Nie wiesz, że to ciekawość zabiła kretyna?

Chłopak ją zignorował, obejmując obronnym gestem Isabellę.

- Wkrótce będzie miał mnóstwo czasu na rozmyślanie nad tymi wszystkimi cennymi aktami, które z takim trudem zdobył - rzucił złośliwie Vaughan. - Naprawdę myślałeś, że bez niczyjej pomocy zdołałeś włamać się do akt FBI? Potrzebowaliśmy tylko wymówki, żeby cię zgarnąć, gnojku. Nakarmiliśmy cię tymi aktami, tak jak teraz nakarmimy tobą glebę. Chcesz znowu zadzwonić do swojego adwokata, synku? - Jego usta wykrzywił szyderczy uśmiech.

Głos Jake'a, kiedy się odezwał, był cichym, zdeterminowanym sykiem:

- Wasza Rada zgotuje wam piekło, wy pokręcone bękarty. Kiedy dowiedzą się, co zrobiliście, wykonają za mnie moją pracę. - Popatrzył na Katerinę z nienawiścią: - Zapłacisz za zabicie mojej siostry.

- Musimy zaczynać - stwierdziła Brigitte gorączkowo - Zignoruj chłopaka. To, czego członkowie Rady nie wiedzą nie może zranić ich delikatnych uczuć.

Złapała Isabellę za włosy, owijając je sobie wokół zakrzywionych szarych palców, i zaczęła ciągnąć ją w stronę dziury. Vaughan złapał Jakea w żelazny uścisk i powłókł go, duszącego się, za Brigitte.

Brigitte wyciągnęła wolną rękę nad dziurę i jęknęła, kiedy czerwona poświata dosięgła jej skóry.

- Ta moc! O bogowie, już ją czuję!

Katerina i Vaughan przyglądali się, ich oddechy przyspieszyły z podniecenia.

- Umarli z całych stuleci... Poczuj ich, córko! Poczuj ich energię! Oddani Glebie, zachowani na zawsze, wiecznie żywi, dla nas! - jej głos zamienił się w histeryczny, drżący krzyk. - Jesteśmy prawdziwymi Wybranymi! Nie ma w nas słabości, nie ma cienia miłosierdzia. Tylko my mamy siłę, by użyźnić Żywą Glebę i z niej czerpać. Poczuj tę moc! Jak Rada mogła z tego zrezygnować? Jak?! - Brigitte zachwiała się, przeciągając Jakea nad brzeg jamy, nieprzytomna z oczekiwania. - Złap mieszańca - syknęła, wciąż z zachwytem wpatrując się w rozkopaną ziemię. - Zaraz potem się z nią policzymy.

Cassie nie mogła się ruszyć.

Jeśli chcesz to powstrzymać, kochana dziewczyno, to kończy nam się czas... Co mogę zrobić?

Użyj Gleby, Cassandro. Obróć ich moc przeciwko nimi. Cała energia jest tam - w Glebie. Musisz tylko po nią sięgnąć i ją sobie wziąć!

To nie była świadoma decyzja. To nie była nawet myśl. Cassie, po ponagleniu przez Estelle, nabrała powietrza w płuca, ignorując ukłucie bólu, które to wywołało, po prostu zamknęła oczy i pozwoliła, żeby wściekłość przejęła kontrolę.

Jej bezsilność i poczucie beznadziei zniknęły, jej wyczerpanie zostało wypchnięte przez bużującą, palącą siłę, przepływającą przez jej żyły i mięśnie, kiedy ciągnęła energię z Gleby przez powietrze wpadające do jej płuc. To było bardziej potężne niż jakiegokolwiek pożywianie, potężniejsze nawet od łez. Z zaskoczeniem, które ledwo zarejestrowała, poczuła, jak jej żebro się goi. Ciemność stała się karmazynowa i Cassie z Carnegie Hall - szybsza i silniejsza niż wcześniej - wróciła. Zawyla jak zwierzę i skoczyła na równe nogi.

-Stop!

Trzy potwory odwróciły się do niej, zaskoczone. - Och, czy ty się nigdy nie nauczysz? - Katerina prychnęła złośliwie, ale to Vaughan pierwszy skoczył na Cassie. Biedny, żaloszny głupiec!

Zaśmiała się, zaciskając pięści. Nie ruszyła się nawet o centymetr, kiedy poczuła moc przepływającą przez nią

i wydobywając się na zewnątrz, poza nią, uderzając w napastnika i go zatrzymując.

Tak! Pokaż mu! Sam się o to prosił!!!

Jakby z daleka usłyszała ryk bólu i strachu Vaughana. Wciąż był kilka metrów dalej, drapał się w gardło, usiłując rozluźnić niewidzialny chwyt. Bez skutku.

Uśmiechnęła się. Przeciwnik wrzeszczał chrapliwie marnując resztki powietrza. Wyszczrzyła zęby, rzuciła go na plecy. Jego nogi wściekle kopały ziemię, ale nie mógł jej powstrzymać przed ciągnięciem go do tyłu, i do tyłu, nad krawędź jamy. Potem Cassie uniosła Vaughana do góry i rzuciła go do kłębiącego się, koszmarne otwartego grobu.

Krzyknął dziko, łapiąc się nierównej krawędzi, usiłując wdrapać się z powrotem po ścianach ze szkarłatnej ziemi. Ale nie mógł utrzymać się na nogach, nie stojąc w wirze żywych trupów. Kiedy się potknął, umazane krwią ręce wyciągnęły się po niego, łapiąc jego nogi, ręce i kark. Przez długie sekundy Cassie patrzyła, jak walczył, jego krzyki były coraz cichsze i stłumione, gdy został wciągnięty w głąb jamy. Potem wszystko się zatrzęsło, jakby gdzieś głęboko pod powierzchnią nastąpiło trzęsienie ziemi. Dziura zaczęła zmieniać kształt, krwawe jezioro zbulgotało gwałtownie. Pojawienie się Vaughana chyba nie zostało dobrze przyjęte.

- Nie! - krzyk Brigitte przeszył noc. - On ją zniszczy!

Rzuciła się ku brzegowi jamy, wyciągając rękę, by złapać ramię mężczyzny, i łapiąc tylko powietrze. Było za późno.

Zniknął. A rozkopana ziemia targana wstrząsami zamknęła się, jak zablizniająca się rana. Katerina i jej matka kulili się tuż przy powierzchni, osłupiałe. Jednak dla Cassie to było, jakby ktoś wyciągnął wtyczkę. Moc uciekała, wylewała się z niej. Nagle, nieprawdopodobnie słaba, upadła na kolana. Gleba!

- Estelle...? - wymamrotała Cassie, ledwo mogąc mówić. -

Co się... dzieje?

Zniszczyłaś ją, moja droga. Nie może utrzymać jednego z Wybranych bez tak katastrofalnych skutków. Już jej nie ma. Gleba i jej energia zniknęły. Nie najlepszy moment.

Matka i córka w tym samym momencie odwróciły się i rzuciły na Cassie, wrzeszcząc z furją, ich platynowe włosy unosiły się w pełnym wyładowań powietrzu.

Ależ jesteś słaba, kochana, droga Cassandro...

- Estelle, pomóż mi.

Och, Cassandro. Masz inne wyjście, oczywiście. Gdybyś tylko na to pozwoliła.

- Nie mogę się ruszyć - sapnęła. - Estelle...

Jak bardzo tego chcesz? Żyć, jak bardzo? Pozwolisz na to? Strasznie bym chciała... Nie chcę, żebyśmy umarły...

Gorące łzy spłynęły Cassie po policzkach, wpływając do jej ust.

Próbowała wstać, ale nie miała siły. Mogła tylko się skulić, czekając, aż one rozerwą ją na strzępy. Sama nie miała siły tego zrobić.

-Proszę, Estelle! Pomóż mi!

To takie proste, kochana. Zawsze takie było. Po prostu mnie wpuść. Resztę mnie. Wpuść mnie!

Był głośniejszy niż kiedykolwiek, ten głos. Odbijał się echem w jej czaszce.

I miał rację. Co innego mogła zrobić? Co innego?

Wpuść! Wpuść! Wpuść!

Odpowiedź Cassie była cichsza od szeptu.

-Tak...

To było, jakby uderzyła w nią gigantyczna siła, która nie zatrzymała się wraz z uderzeniem, ale przeszła przez jej skórę, prosto do kości i ciała.

Słyszała triumfalny krzyk Estelle. A potem ciszę - ogłuszającą ciszę.

Duch był w niej.

Cassie czuła się jak zamknięta w mydlanej bance. Przez chwilę, która wydawała się bardzo, bardzo długa, był tylko spokój i podziw. Czuła, jak zmienia się jej twarz. Jej rysy wyostrzyły się. Ale nie czuła strachu.

A więc to tak?

To tak. Podoba mi się...

Ta moc?

O tak.

Jak we śnie, w zwolnionym tempie, Cassie sięgnęła do kieszeni i zacisnęła rękę na nożu. Żył - zupełnie jak ona. Pod jej palcami stworzenia wiły się w ekstazie. Emanowały siłą, która krążyła w jej żyłach, przelewała się do noża i z powrotem w jej żyły. Płynęła przez Cassie jak przez obwód elektryczny. Nie śmiała się, nie miała ochoty

napawać się tą energią - chciała tylko walczyć. Czuła, jak jej mięśnie napinają się, podczas gdy Brigitte i Katerina rzuciły się na nią, ledwo usłyszała ich krwiożercze wrzaski. Wszystko wydawało się ruszać w zwolnionym tempie. Cassie przepelniała moc, pływała w niej. Ona i jej duch. Potężne, zjednoczone.

Skoczyła w górę, bez wysiłku atakując przeciwniczki. Czuła się bardziej jak zwierzę niż człowiek. Walnęła Katerinę zaciśniętą pięścią, tak że poleciała, koziołkując, do tyłu. Jej druga zaciśnięta dłoń jak uderzenie pioruna trafiła w pierś Brigitte. Kobieta potknęła się i poleciała do tyłu, patrząc z niedowierzaniem na nóż w ręce Cassie.

Ta z łatwością doskoczyła do wroga. Nóż był żywy, stworzenia na rękojeści śpiewały do niej. Zdała sobie sprawę, że ich ruchy nie były przypadkowe, tylko miały cel. To był taniec. Harmonia. Oczarowana tymi eleganckimi ruchami zadała cios blond potworowi.

Ale tym razem Brigitte była na to przygotowana. Uniknęła ciosu i skoczyła za plecy dziewczyny, szybka jak błyskawica, uderzając ją z całej siły w tył głowy. Cassie poleciała do przodu, potrząsając gwałtownie głową, bo jej spojrzenie zamgliło się od siły uderzenia.

- Myślałaś, że to będzie łatwe, dziewczynko ze stypendium? - syknęła Katerina, skacząc na nią. - Ha!

Cassie zablokowała nogę Kateriny, nim dosięgła jej podbródka. Złapała ją i z okropnym rykiem rzuciła dziewczynę na kilka metrów w górę. Zanim jednak mogła zadać następny

ROZDZIAŁ 27

Jeszcze raz Cassie została pozbawiona energii. Nagle zaczęła się trząść, przestraszona i samotna w ciemnościach. Instynktownie uniosła ręce do twarzy. Znowu była normalna.

Chwiejnym krokiem odeszła od leżących twarzami do ziemi Kateriny i Brigitte. Przed nią rysował się złowieszczy kształt Szwedzkiej Chaty. Flagi trzepotały na wietrze, a teatr wyglądał jak jakiś przyczajony potwór monstrualnych rozmiarów i Cassie znowu zaczęła się bać.

Nie bój się! Wpuść mnie z powrotem i nie będzie już strachu.

- Estelle? - wyszeptała drżącym głosem. - Nie mogę do tego dopuścić po raz drugi.

Ale, Cassandro, moja droga, teraz, kiedy poczułaś te możliwości...

- Nie, Estelle, przykro mi, nie mogę...

Dobrze, moja droga. Żadnych przeprosin. Teraz już wiesz. Wiesz, jak powinno być! W końcu mnie wpuścisz, Cassandro. Na zawsze.

Za jej plecami ktoś zaklął cicho. Odwróciła się na pięcie i zobaczyła, jak Jake klęka nad Isabellą, rozciera jej ręce i całuje jej zimne usta, jak jakiś absolutnie niechlujny Książę z Bajki.

- Jake? Co z nią? - Cassie podeszła do niego chwiejnie.

- Zostaw ją! - Jego krzyk był pełen złości i strachu. - Zaraz się ocknie.

- Okej - mruknęła. Gapiła się na nóż w swojej dłoni, obojętny i martwy.

Na ostrzu była krew. Poczowała mdłości i broń wypadła z jej palców.

Słyszając jakiś dźwięk, odwróciła się. Brigitte pomagała wstać córce, obie Szwedki patrzyły na Cassie z przerażeniem. Wyglądały teraz śmiesznie przeciętnie: zakrwawione, ubłocone i przemoczone do suchej nitki. Cassie nie miała nawet energii się na nie złościć. Obserwowała, bez żadnych emocji, jak obie znikają, potykając się w ciemności skrywającej Central Park. Ale coś sprawiło, że podeszła bliżej do gęstych drzew, między którymi zniknęły.

Dziura, gdzie rozwarła się Żywa Gleba, kompletnie zniknęła. Ziemia się zasklepiła, na podmokłym gruncie nie było nawet śladu.

- Jake - szepnęła Cassie, przymykając oczy. - Chodźmy stąd.

Wzięli pod boki ledwo trzymającą się na nogach Isabellę i wyprowadzili ją, prawie niosąc, z parku. Jake upierał się, że wschodnie wyjście jest bliżej. Desperacko chciał opuścić

to miejsce i kiedy dotarli do ulicy, cały się trząsł. Dopadł go szok, pomyślała Cassie.

W końcu park został za nimi i weszli w wąską uliczkę odetchnął urywanie.

- Co, do diabła, tam się stało? - sapnął.

Twarz miał ściągniętą, a pod oczami cienie. W jego głosie słyhać było oskarżenie.

- Zapobiegłam pogrzebaniu was żywcem, to się stało -Cassie ledwo miała siłę, by powiedzieć to nieco głośniejszym niż szeptem.

Gapił się na nią, na jego twarzy malowało się obrzydzenie.

- Czym ty jesteś, Cassie?

Czym ona jest? Nie wiedziała i nie obchodziło jej to. Czowała dziwną lekkość w głowie i ciężkość w brzuchu. Co ona zrobiła?

- Zabiłaś Vaughana? Tego gościa z FBI? A potem... - urwał.

- Nie chciałam tego zrobić.

- Ale to zrobiłaś, Cassie. Zrobiłaś to.

- Jake, nie teraz. Nie mogę zebrać myśli - cofnęła się o krok i potarła twarz, jej oddech wciąż był płytki i krótki. Nagle nie chciała na niego patrzeć. Czy jej oczy wciąż miały czerwony odcień?

- Jake, daj jej spokój - Isabella odezwała się, zaskakując ich oboje.

Wyglądała na wyczerpaną, ale mówiła wyraźnie. -A co z tobą? Czy Vaughan albo Brigitte coś ci zrobili?

- Nie, w sumie to nie. Przyszli po mnie, kiedy spałem. Zanim się zorientowałem, zabrali mnie do parku. - Jeszcze

raz zrobił krok w stronę Cassie. - Wiedziałaś, co miało się stać? Co planowali? Dlaczego miałaś ze sobą nóż? Wiedziała co chcą nam zrobić? Czy to coś, o czym wy, dziwadła, wiecie, wy chore... - przerwał, trzęsąc się, z, jak wydawało się Cassie, mieszaniną strachu i obrzydzenia.

Czy wiedziała? Czy wiedziała, co będzie musiała zrobić?

Może...

Może tego chciała.

Inaczej dlaczego tak by się upierała przy znalezieniu noża, robieniu wszystkiego, co jej kazała Estelle?

Łapiąc się za włosy, Cassie jęknęła, co brzmiało jak cichy pomruk. Głowa jej ciążyła, jakby wcale nie należała do niej. Napastliwy głos Jake'a dobiegał z bardzo, bardzo daleka. Nic nie miało już znaczenia, oprócz pustki, która rosła w jej wnętrzu, tworząc coraz większą i większą próżnię.

- Muszę się pożywić - szepnęła i nogi się pod nią ugięły. Nie mogła się skupić. Niejasno zdała sobie sprawę, że jest

ciągnięta w głąb zaułka i opierana o ścianę z cegieł, między wyjściem pożarowym i kontenerem na śmieci z restauracji. Ktoś delikatnie odchylił jej głowę do tyłu i poklepał po twarzy. - Źle z nią, Jake - głos Isabelli brzmiał, jakby dobiegał z dna studni.

- No to co? Isabello, zostaw ją. Chodźmy stąd.

- Nie, Jake. Nie.

Cisza, podczas której Cassie słyszała własny oddech, urywany i płytki. I wygłodzony. Jej palce się zacisnęły, szukając dłoni Isabelli, ale tylko bezradnie podrapały kostkę brukową.

- Czekaj, co ty chcesz...? Nie. Nie ma mowy, Isabello!

- Już ci mówiłam, Jake - dziewczyna była zdeterminowana. - Nie wtrącaj się. To ciebie nie dotyczy.

Posłuchaj się, pomyślała Cassie słabo. Nie wtrącaj się Jake...

- Absolutnie nie! Nie pozwolę ci!

- Nie możesz mnie powstrzymać. Zabieraj ode mnie łapy!

Cassie wydawało się, że ich sprzeczka trwa wieki. Jej własne ciało wydawało jej się bardzo odległe, ale rosnący głód nie do zniesienia. Zaczynała żałować, wbrew sobie, że nie zostawiła Jakea w płytkim, potwornym grobie...

- Okej, okej, przepraszam. Chodź, Isabello, proszę!

- Jake, nie! Zginęlibyśmy, gdyby nie Cassie!

- Ty możesz zginąć przez nią!

- Tak ci się zdaje? - jej ton głosu był spięty. - Pozwól, że coś ci powiem, Jake'u Johnsonie: nic z tego nie jest winą Cassie. Jest, czym jest, ale jest też naszą przyjaciółką. Oddałaby za nas życie. Prawie to zrobiła! Musisz to przyznać. Dlatego ja jestem gotowa zaryzykować dla niej.

- Isabello, sądzisz, że mogę to znieść? Kocham cię! Kocham. Nie rób tego. Na moment zapadła cisza.

- Jake... Ja też cię kocham. Ale jeśli tu nie zostaniesz i mi nie pomożesz, nie pomożesz nam, możesz iść do diabła. - To były mocne słowa, a jej głos drżał z emocji.

Jake patrzył na nie obie niedowierzającym wzrokiem, a w jego oczach mieszały się ze sobą miłość i nienawiść.

Zrobił krok do przodu i Cassie pomyślała, że słowa Isabelli go przekonały. Ale potem zacisnął zęby, odwrócił się i odszedł. Po chwili zniknął w ciemnościach.

Isabella w milczeniu patrzyła, jak odchodzi, po czym przyklękła obok przyjaciółki, rozpięła kołnierzyk swojego płaszcza i zimnymi dłońmi objęła twarz Cassie, przyciągając ją do siebie.

Nie, nie, nie, nie w ten sposób, to zbyt niebezpieczne...

Ale Cassie nie mogła się powstrzymać. Zatopiła ręce w pięknych włosach przyjaciółki. Pozbawionym siły gestem uniosła głowę i jęknęła.

Fala energii uderzyła w nią jak prąd pod napięciem. Usta Isabelli były przyciśnięte do jej ust i Cassie pochyliła się do przodu, łapczywie czerpiąc energię. Energia była niesamowita, nie można było się jej oprzeć, a ta głodna pustka w środku wciągała ją bez wahania. Skóra Isabelli zbladła.

Ale Cassie tym razem była zdeterminowana. W żadnym wypadku nie straci nad sobą kontroli. Poświęcenie przyjaciółki oznaczało, że po prostu nie mogła. Po chwili zmusiła się, żeby przestać. Koniec. Była bardzo, bardzo zadowolona, że to koniec.

- Jake... - wychrypiała.

- Wiem, wiem, w porządku. - Głos Isabelli był słaby.

Zawstydzona Cassie podniosła się. Fizycznie czuła się silniejsza niż kiedykolwiek. Podniosła Isabellę z ziemi i przytuliła, czując łzy pod powiekami.

- Dziękuję - wykrztusiła.

Ta ścisnęła ją w odpowiedzi. Kiedy się odezwała, głos jej łamał się od emocji.

- On wróci, prawda? Cassie westchnęła.

- Nie wiem, Isabello - powiedziała szczerze. - Po prostu nie wiem.

ROZDZIAŁ 28

-Rada Starszych rozpoczyna obrady. Przewodniczy sir Alric Darke.

Atmosfera w sali konferencyjnej nie mogła jeszcze bardziej różnić się od ostatniej wizyty Cassie, kiedy stała tam zdenerwowana i sama. Tym razem była zrelaksowana, ale jednocześnie zdeterminowana. Czuła się swobodnie w niezwykle eleganckim pokoju i nie onieśmiała jej obecność Starszych siedzących wzdłuż stołu konferencyjnego. Teraz wydawali się mniejsi. Przyglądała się kolejnym twarzom i każdemu spojrziała w oczy. Niektóre osoby, nawet te najbardziej sławne, kręciły się niespokojnie. To spotkanie było bezprecedensowe, powiedział jej sir Alric. To będzie ciekawe...

- Nie możesz rozpocząć spotkania, dopóki nie dotrą tu Brigitte i Vaughan - sprzeciwiła się pani senator, stukając drogim piórem wiecznym w skórzany notes.

- Brigitte Svensson i Andrew Vaughan nie pojawią się na tym zebraniu Rady - sir Alric zignorował kolektywne sapnięcie, będące reakcją na jego słowa. - Z powodów, które staną się jasne, myślę, że możemy założyć, iż przesyłają przeprosiny.

- W takim razie słuchamy - powiedział znany hollywoodzki aktor z akcentem z południa Stanów. - O co chodzi?

Cassie spojrzała na niego zimno, nieonieśmielona jego słynnym łobuzerskim uśmiechem.

- Jestem tu, by zgłosić swój protest przeciwko ostatniej decyzji tej Rady. Rudowłosa modelka wymieniła spojrzenia z sąsiadem.

- Masz na myśli decyzję dotyczącą Johnsona?

- Mam na myśli decyzję dotyczącą Jakea, tak.

- Mogę zapytać - mruknął aktor - dlaczego to cię interesuje? I właściwie skąd o tym wiesz?

Cassie odetchnęła spokojnie, ignorując jego ostatnie pytanie. Była zdecydowana nie stracić nad sobą kontroli i nie wydłubać mu oczu.

- Po pierwsze, jest moim - lekkie zawahanie - jest moim przyjacielem. Po drugie, jest niewinną postronną osobą. A po trzecie, to, co zrobiliście, było złe.

Kiedy jej słowa do nich docierały, dało się słyszeć kilka szeptów i kilka prychnięć. Pani senator uśmiechnęła się ironicznie i odchyliła na krześle.

- Nie wydaje mi się, żeby ostatnio przemieniony, skundlony pół-Wybrany był w stanie pojąć skomplikowane kwestie wchodzące w zakres tej sprawy. Sir Alricu, uważam, że zwołanie przez ciebie tego zebrania było wyjątkowo złą decyzją. To spotkanie powinno natychmiast zostać zakończone. Wszyscy jesteśmy bardzo zajętymi ludźmi.

Skundlony? Co za bezczelność!

Cassie poczuła, że napina mięśnie, dzielając to wzburzenie, ale mimo to ledwo powstrzymała śmiech, słysząc zażenowanie w głosie Estelle. Czas przestać bawić się w Wersal.

- Tak się składa, że kwestie te wcale nie są skomplikowane. Sądzę, że nawet polityk powinien pojąć to, co mam do powiedzenia.

- Słucham? - senator poczerwieniała. Modelka zachichotała, podobnie jak Estelle. Dobrze im powiedziałaś, moja droga.

- Ilu z was - zapytała Cassie - sprawdziło, co się dzieje z Jakiem w Odosobnieniu?

- Sprawdzanie nie jest konieczne, moja droga - odezwał się kardynał, uśmiechając się lekko. - Jest tam zupełnie bezpieczny. Odosobnienie nie jest niemiłym miejscem. Według żadnym standardów.

- Więc w niczym nie przypomina Żywej Gleby?

To odebrało im mowę. Twarz kardynała przybrała ten sam kolor co jego sutanna.

- Moja droga panno Bell - odkaszlnął. - Samo wspomnienie tej nazwy jest bluźnierstwem. Użycie Żywej Gleby zostało zakazane wieki temu. Nie chcemy więcej o tym słyszeć.

- Och, do ostatniej nocy była w ciągłym użytku - powiedziała spokojnie Cassie. - I przez was Jake Johnson prawie się tam znalazł.

Gwar, który się podniósł, sprawił jej satysfakcję.

- Jak w ogóle śmiesz...

- Darke, to nie do zaakceptowania.

- Domagam się wyjaśnień!

- W takim razie Cassandra wam ich dostarczy - mruknął cicho sir Alric. Cassie spojrzała na niego z wdzięcznością, ale jej spojrzenie stwardniało, kiedy obserwowała twarze pozostałych Wybranych.

- Brigitte i Yaughan zrobili z was głupków - powiedziała zimno. - Od lat zabierali więźniów z Odosobnienia i grzebali ich w Żywej Glebie. Mogę wam pokazać, gdzie to się działo. Możecie sami przekonać się o prawdziwości moich słów. Jeśli macie odwagę.

- Doprawdy? - zapytał aktor. - I możesz to udowodnić?

- Jeśli mi nie wierzycie - odpowiedziała Cassie, wskazując palcem - zapytajcie jego.

Wszystkie spojrzenia przeniosły się z Cassie na przystojną twarz sir Alrica. Odchrząknął.

- Cassie opowiedziała mi tę historię wczoraj w nocy. Nie muszę wam mówić, że tak samo jak wy byłem zaszokowany, ale odwiedziłem miejsce, które opisała. Obawiam się, że to, co wam powiedziała, jest prawdą. Były tam ludzkie ciała zakopane w ziemi. Byłem też w Odosobnieniu. -

Przerwał na chwilę. - Jest puste. Niestety, raczej nie ma wątpliwości, że ci, którzy byli tam przetrzymywani, zostali zakopani w Żywej Glebie, tutaj, w Nowym Jorku.

Nikt się nie poruszył, nikt nie odezwał. Modelka zbladła, nawet pani senator przymknęła oczy i zasłoniła dłonią usta.

- Mój Boże - szepnął kardynał.

Sir Alric spojrział spokojnie na stojącą przed Radą dziewczynę.

- Cassandro, zapewniam cię, że żaden ze Starszych nie wiedział o ohydnych praktykach, których byłeś świadkiem. Mam nadzieję, że w to wierzysz.

- Próbuję - Cassie założyła ręce za plecami, wbijając paznokcie w wewnętrzną stronę dłoni. - Ale nawet jeśli to prawda, nawet jeśli nie wiedzieliście o Żywej Glebie, to i tak jesteście odpowiedzialni.

Głosowaliście za wysłaniem Jake'a do Odosobnienia, razem z Bóg wie iloma innymi osobami, tylko dlatego że wiedział zbyt wiele o Wybranych. Ale nigdy nie zadaliście sobie trudu, żeby sprawdzić, co się z nimi dzieje: co z oczu, to z serca. I dzięki temu Vaughan i Brigitte mogli robić z nimi, co tylko chcieli.

Dziewiętnaście par oczu skupiło się na niej. Mocniej splotła ręce, by powstrzymać ich drzenie.

- A poza tym, to wasze Odosobnienie? To więzienie. Nie obchodzi mnie, jak bardzo jest wypasione, i tak jest więzieniem dla niewinnych ludzi, a to jest złe. Chcecie chronić tajemnice Wybranych? No to sprawa wygląda tak: znajdźcie inny sposób. Chcę, żeby Odosobnienie zostało zamknięte. Natychmiast. I jeśli kiedykolwiek usłyszę, że ktoś zniknął, jeśli cokolwiek stanie się Jakeowi Johnsonowi albo innej niewinnej osobie, to wydam Wybranych. Słyszycie? Wszystko wyśpiewam. Pójdę do glin. Do FBI, do CNN i Fox News, „New York Timesa”, „Washington Post” i do cholernego „National Enquirer”.

Wściekłość pozbawiła ją tchu i zmusiła się, by nadać swemu głosowi spokojny ton. W jej oczach pojawiła się czerwień Akurat tyle, ile trzeba: nie może pozwolić, żeby to zaszło za daleko... Moc buzowała tuż pod jej skórą, ale teraz to ona ją kontrolowała, a nie moc ją.

- Nie obchodzi mnie, jak wielkie macie wpływy, wciąż jest pełno wpływowych ludzi, którzy nie są Wybranymi. Pójdę do nich i wszystko im opowiem. Opowiem wszystkim normalnym ludziom. Bo wciąż trochę ich jeszcze jest, wicie? Normalnych, porządnych ludzi, którzy nie muszą kraść innym ich życiowej energii.

- A ty - przypomniał jej atłasowym głosem hollywoodzki aktor - nie jesteś jedną z nich.

- Nie - warknęła. - Ale pamiętam to uczucie. Pamiętam, kim byłam. To chyba zaleta bycia kundlem.

- Jeśli my pójdziemy na dno, ty utoniesz razem z nami, panno Bell - stwierdziła lodowato senator.

- Może i tak, pani senator. Ale mimo wszystko to zrobię. I wiem, co sobie myślicie: że moglibyście po prostu uwięzić mnie w swoim cennym Odosobnieniu. Dobrze, zamknijcie mnie. Ale... - Cassie zmusiła się do uśmiechu, przyzywając cały swój tupet i bezczelność. A to nie było takie trudne, skoro wyraźnie widziała, że połowa Starszych już patrzy na nią z obawą. - Możecie mnie tam zamknąć. Ale czy dacie radę mnie tam zatrzymać?

Spokojnie sięgnęła nitką mocy i delikatnie uniosła wieczne pióro pani senator z jej zdrętwiałych palców i złamała je na pół.

Senator lekko się zachłysnęła. Reszta Starszych wyglądała na oniemiałą.

Niezła kontrola, prawda sir Alricu?

I czy się myliła, czy w jego szarych oczach dostrzegła cień dumy?

Sir Alric uderzył srebrnym młotkiem, bardzo delikatnie, tak że młotek wydał z siebie najśłodszy z dźwięków. - No więc, panie i panowie, przegłosujemy wniosek?

ROZDZIAŁ 29

Telefon Cassie zawibrował bezgłośnie w jej ręce. Podniosła go. Jeszcze raz spojrzała na wyświetlacz.

1 nowa wiadomość

Od: Patrick Malone

Jeszcze raz jej kciuk przesunął się po klawiaturze. Jeszcze raz delikatnie wcisnęła „skasuj”.

Przekręciła się na łóżku i spojrzała na śpiącą Isabellę. Minęły godziny, zanim wreszcie zasnęła. Cassie nie miała tyle szczęścia. Za każdym razem, gdy zamykała oczy, widziała, co by się stało, gdyby na czas nie powstrzymała Kateriny i Brigitte. Gdyby nie zabrała noża. Gdyby nie słuchał Estelle...

Estelle była tam, kiedy Cassie jej potrzebowała. Kiedy doszło do starcia, Cassie zwróciła się właśnie do niej. Co to oznaczało? Czy była potworem jak ci ludzie, przed którymi usiłowała ochronić swoich przyjaciół? Nie była nawet pewna, czy wciąż może nazywać Jake'a swoim przyjacielem - w każdym razie wydawało się jasne, że on by sobie tego nie życzył. Nie widziały go, od kiedy zostawił je w zaułku. Zniknął tak samo jak nóż Wybranych... Cassie przeszukała całą okolicę Szwedzkiej

Chaty, kiedy wróciła tam z sir Alrikiem, ale nie znalazła broni.

Oczywiście, każdy z przechodniów mógł go zabrać, ale Cassie z jakiegoś powodu była pewna, że ma go Jake.

Dlaczego wrócił po przedmiot, który przypominał mu

O wszystkim, czego nienawidził? Żeby spróbować zabić Katerinę? Czy myślał, że może kiedyś go użyje przeciwko Cassie, kiedyś, w przyszłości? Przyszłość... Cassie westchnęła. Kto widział, co przyniesie? Ja. Ja wiem...

Odkąd Cassie wpuściła całą Estelle do swojego umysłu

i ciała, w jej głosie pojawił się nowy spokój. Jakby była pewna, że dziewczyna w końcu ją wpuści, już na zawsze.

- To się nigdy nie stanie, Estelle.

Cassie była niewzruszona. Ale co oznaczało zrezygnowanie z tego? Co traciła? Niezwykłe poczucie mocy, jakie dawało połączenie, wciąż jeszcze odbijało się echem w jej umyśle, jak wspomnienie lub narkotyk. Musiała cały czas walczyć, żeby nie dopuszczać do siebie tego pragnienia. Ale będzie walczyć. Nie mogła ryzykować zrobienia krzywdy Isabelli, utraty kontroli, wyrządzenia jeszcze większej szkody. Nie podobało jej się to, czym się stała - i czym mogła się stać...

Prędzej czy później będziesz musiała się z tym zmierzyć, moja droga!

Cassie podskoczyła, słysząc ciche pukanie. Jake? Niemal skoczyła do drzwi, rzucając okiem na swoją twarz w lustrze na szafie. Przynajmniej jej oczy wróciły do porządnego żółto-zielonego koloru.

Otworzyła i musiała przytrzymać się framugi, gdy zobaczyła, kto stoi w progu.

- Ranjit.

Musiała oddychać spokojnie, nieważne, jak było to trudne. Na jego widok serce jej zabiło, ale zdusiła to i zachowała dystans.

- Cassie, cześć - chłopak zaciskał i rozluźniał pięści. Nigdy nie widziała, by wyglądał na tak zdenerwowanego i nieszczęśliwego. Jednak to nie oznaczało, że zamierzała mu odpuścić. Pamiętając o śpiącej Isabelli, Cassie wyszła na korytarz i cicho zamknęła za sobą drzwi.

- Jestem zaskoczona, że cię tu widzę. Dotknięty wciągnął powietrze.

- Cassie, przepraszam. Za wszystko.

- Więc już słyszałeś całą historię?

- Rozmawiałem z sir Alrikiem. - Spojrzał na swoje dłonie. - I on rozmawiał ze mną.

- Wracamy do normalności. Ludzie gadają o mnie za moimi plecami. Uszy będę miała równie czerwone jak oczy.

- Nie sądzisz, że chciałem, że potrzebowałem, dowiedzieć się, co się stało?

- jego oczy błysnęły i przez ułamek sekundy bursztyn zabarwił się czerwienią. Przyglądając się mu, Cassie kiwnęła głową w zamyśleniu.

Chłopak zrobił krok w tył.

- Jestem pewna, że chciałeś. Oczywiście zobaczyłbyś wszystko na własne oczy, gdybyś poszedł z nami, żeby pomóc.

Przełknęła. Nawet teraz, mimo wszystko, ostatnie, czego chciała, to go zranić. Ale on potrzebował zranienia - ona cierpiała z jego powodu. Teraz kolej na niego.

- Przykro mi. - Jego twarz była poważna. - Ale to nie znaczy, że mogłem postąpić inaczej.

- Każdy ma wybór. Każdy ma wolną wolę. W końcu wszyscy jesteśmy ludźmi.

Uśmiechnął się smutno.

- To kwestia dyskusyjna.

Cassie skrzyżowała ramiona, wpatrywała się w punkt ponad jego ramieniem.

- Po co tu przyszedłeś?

- Żeby cię poprosić... żebyś była ostrożna. Proszę, Cassie, nie chciałbym, żeby coś ci się stało.

- Trochę na to za późno - z goryczą pokręciła głową.

- Mówię o Radzie. O Starszych. Nie wiesz, do czego są zdolni, Cassie.

- Zaraz, gdzie ja to już słyszałam? - przytknęła palec do policzka. - A tak, to samo oni powiedzieli o mnie.

- Mówię poważnie. Tym razem musieli zaakceptować twoje żądania, nie mogli zaprzeczyć, że to, co robili Brigitte i Vaughan, było złe, ale Starsi nie lubią, jak ktoś im wchodzi w drogę. Proszę, bądź ostrożna. Dla swojego własnego dobra. - Odetchnął. - I mojego.

- Rozumiem. Przemawia przez ciebie instynkt samozachowawczy.

Z westchnieniem usiadł na podłodze, opierając ramiona na kolanach. Po chwili wahania Cassie usiadła obok niego.

- Ranjit - naciskała cicho. - Dlaczego tu jesteś? Tak naprawdę?

Wiedziała, co chciała usłyszeć: żeby powiedział jej, że się mylił, że nigdy nie powinien był jej opuszczać. Że ją kocha. Potrzebowała to od niego usłyszeć. Ranjit spojrział jej w oczy. Jego twarz, jego usta, znalazły się tak blisko jej twarzy. Czuła jego zapach, jego skórę, włosy, jego całego. Żadnego przyspieszonego oddechu. Czuła się niebezpiecznie bezbronna, kiedy na nią patrzył.

- Naprawdę? - zapytał. - Szczerze? Bo chciałem i musiałem cię zobaczyć. Szaleńczo za tobą tęskniłem. Bardzo żałuję, że musiałem zrobić to, co zrobiłem. Musisz w to uwierzyć, Cassie. Ale musiałem. I po prostu chciałem ci to wytłumaczyć, żebyś może, tylko może, nie nienawidziła mnie tak bardzo. - Zawahał się i spojrział błagalnie.

Cassie kiwnęła głową.

- Mów dalej.

Znowu odwrócił głowę i wpatrywał się w ścianę.

- I muszę ci powiedzieć, dlaczego już nie możemy być razem.

Te słowa tak zabolowały i były tak nieoczekiwane, że milczała przez dłuższą chwilę.

- Jasne.

Odetchnął głęboko.

- Chciałem być z tobą na zebraniu Rady. Tego wieczoru byłem gotowy. W swoim pokoju. Już miałem do ciebie iść. I...

Westchnęła. Dlaczego on myślał, że ona mu to ułatwi? -I?

- I odwiedził mnie sir Alric.

- Rozumiem. Zostawiłeś mnie samą, bo miałaś ważniejsze spotkanie.

- Nie rozumiesz! - Nie wytrzymał. - Powiedział mi, czego spodziewa się ze strony Rady. Powiedział mi, że będzie musiał walczyć na wszystkie możliwe sposoby, żeby nie skazali cię na Odosobnienie.

- Tak powiedział? - Cassie uniosła brew. - Nie tak to wyglądało.

- Sądzę, że to prawda. Powiedział, że musi przekonać Starszych, że jest w stanie cię kontrolować. Że może cię obserwować w akademii, trzymać w ryzach i trenować. I... - wciągnął powietrze. - I że nie może tego zrobić, jeśli ja tam z tobą będę.

Cassie ugryzła paznokiec.

- Co? Dlaczego?

- Ponieważ nie powinniśmy być razem. Kiedy wreszcie odzyskała oddech, był urywany:

- Rozumiem. No cóż, skoro tak, to nie ma już co wyjaśniać. Sir Alric przemówił, więc...

- Cassie, to nie tak. Posłuchaj, proszę. Jest tyle do wyjaśnienia. Nie chodzi o to, że nie chcę, że cię nie lubię. Lubię... bardzo. To nie tak, że desperacko nie pragnę być z tobą.

Zaśmiała się krótkim, pozbawionym radości śmiechem.

- Trudno w takim razie zrozumieć, o co chodzi. Nieszczęśliwy zanurzył dłoń w swoich włosach.

- O nasze duchy, Cassie. Z pewnością też to czujesz. To, jak jest między nami? Tak bardzo zmiennie? W jednej chwili

wydrapujemy sobie oczy, w drugiej chcemy zedrzeć z siebie ubrania. A co stało się ostatnio, kiedy byliśmy razem? Pamiętasz? Myślisz, że to ty masz problemy z kontrolowaniem się? Ja też je mam. Zwłaszcza w twojej obecności.

Zagryzła wargę, patrząc na jego zrozpaczony profil.

- Tak - zawahała się.

- Cassie, sir Alric wytłumaczył mi to już tej nocy, kiedy zawołał mnie z powrotem do swojego gabinetu, po tym jak widział nas razem. Nie chciałem m uwierzyć. Usiłowałem to ignorować. Klóciłem się. Ale on miał rację. Jeśli o tym pomyślisz, będziesz wiedziała, że to prawda.

Wyzwalamy w sobie to, co najgorsze. - Pokręcił smutno głową.

- To prawda - wstała, nagle zdecydowana, by przy nim nie płakać. Nie łapać go, nie zatrzymywać, nie błagać, by nie odchodził.

Z trudem się kontrolowała.

- Nie my, mam na myśli to, co jest w nas. Nasze duchy wyzwalają w nas to, co najgorsze, to właśnie powiedział mi sir Alric. Boże, tak fatalnie mi to idzie... - odetchnął z trudem. - Staniemy się gorsi, Cassandro, sprowadzimy się nawzajem na złą drogę. Będziemy się wzajemnie zachęcać do złego. Wiesz, co jeszcze mi powiedział?

- Zaskocz mnie.

- Że gdybym pojawił się na zebraniu Rady - powiedział z przejęciem - pozwoliliby skazać cię na Odosobnienie.

- Co zrobił?

- Powiedział, że nie miałby wyboru. Gdybym uparł się, że z tobą pójdę, oddałby swój głos za uwięzieniem cię. Żeby chronić ciebie i wszystkich innych. Jaki miałem wybór?

Cassie schowała twarz w dłoniach.

- Mogłeś zdecydować, że będziesz o mnie walczył?

- Och, Cassie, nie rozumiesz? - dotknął jej włosów i to było jak drobne wyładowanie elektryczne. - Próbowałem. Ale nie mogłem zignorować podstawowego faktu, że Darke miał rację.

- Naprawdę nie musisz już nic więcej wyjaśniać - odepchnęła jego rękę i cofnęła się, jej głos drżał, wbrew jej woli. - Dam sobie radę sama. Zawsze tak było. Uzależnianie się od kogoś było wielką pomyłką. To zupełnie nie w moim stylu. - Jeszcze bardziej się od niego odsunęła. - W końcu, niezależnie od naszych duchów, nigdy cię przy mnie nie było. Nie wspierałeś mnie, kiedy naprawdę cię potrzebowałam, i teraz wiem, że nigdy byś mnie nie wspierał, bo jesteś cholernym tchórzem. Nie będziesz walczył. Po prostu uciekniesz i się schowasz. - Pokręciła głową z wściekłością. - Ja wybieram walkę, Ranjicie, nie ucieczkę. Ale jeśli ty ją wolisz, to się nie krępuj. Uciekaj, ratując swoje nieśmiertelne życie.

Wstał i patrzył na nią, ale się nie ruszył.

- No już. Idź stąd. - Sięgnęła do klamki drzwi do swojego pokoju, otworzyła je, ściskając zimny metal, by powstrzymać drżenie ręki. - I nie kłopotz swojej ślicznej główki martwieniem się o mnie. Wygląda na to, że jestem wilkiem w owczej skórze.

Przechodząc przez próg, spojrzała na jego twarz, zaskoczona i niepokojona. Zmusiła się, by patrzeć, żeby udowodnić swoją obojętność. Nie oderwała wzroku od jego pięknych oczu aż do momentu, w którym zamknęła drzwi. Aż mogła przycisnąć czoło do drewna i pozwolić, by łzy kapały na podłogę.

Jednak tylko przez chwilę. Nie zamierzała pozwolić sobie na tonięcie w głupich łzach. Nie było powodu do płaczu. Żadnego. Nie potrzebowała go. Sama mogła się o siebie zatroszczyć.

Mogła nawet zignorować ten cichutki głosik, błagający ją, próbujący ją przekonać.

To nie może być. Nie jest po wszystkim. To jeszcze nie koniec...

A potem jej własny smutny, zawodzący głos wewnętrzny został uciszony. Rozumiem. Pozwalasz im odejść. My im pozwalamy. Cóż, może jednak wcale ich nie potrzebujemy...

- Estelle? - szepnęła Cassie. - Jesteś pewna?

Poczuła pocieszające ciepło rozlewające się w jej wnętrzu jak ciepły uścisk. Opuszki palców ogarnęło mrowienie, oczy zapłonęły. Ciepło, pocieszenie, siła...

Tak, Cassandro, moja kochana. Teraz jestem pewna. Poradzimy sobie. Jesteś silna. Silniejsza niż on. Dobrze cię wybrałam. I zawsze będę przy tobie. Zawsze.

Tak, pomyślała Cassie. Teraz to wiem.

I oczywiście, to jeszcze nie koniec, moja droga. Dopiero się rozkręcamy...

Przewróć kartkę i przeczytaj fragment kolejnego tomu serii „Akademia mroku” zatytułowanego „Rozdarte dusze”.

ROZDARTE DUSZE

To była łatwizna.

Yusuf Achmed uśmiechnął się do dziewczyny, która usiadła obok niego na welwetowej kanapie. W jego oczach był głód znacznie przekraczający zwykłe pożądanie. Dotknął jej policzka i delikatnie przeciągnął palcem wzdłuż jej podbródka; hipnotyzując tym dotykiem i ją, i siebie, czuł narastający głód i pozwalał mu rosnać.

- Jeszcze raki? - uniósł karafkę.

- Sądzę, że wypiliśmy już dość - powiedziała kokieteryjnym tonem.

Zaśmiał się miękko. Tak, pomyślał. Tak, myślę, że to prawda.

Odsunął się od niej nieznacznie, pozwalając sobie na masochistyczną przyjemność płynącą z przedłużania czekania. Był głodny, ale nie aż tak, by się spieszyć.

Wyrzwał przez otwarte okno, patrząc na kojącą noc, pozwolił sobie rozkoszować się jej pięknem: księżycem nad Bosforem, światłami wycieczkowego statku, błyszczącymi jak

naszyjnik z diamentami. W ciepłym wieczornym powietrzu kopuła i minarety Błękitnego Meczetu migotały i błyszczały jak chalcedon.

W ogólnym zarysie przypomniał mu paryską bazylikę Sacre Coeur, którą widział w czasie ostatniego zimowego semestru, kiedy wszystko się zmieniło. Kiedy sprawy Wybranych, po raz pierwszy od bardzo długiego czasu, zaczęły iść niezgodnie z planem. Kiedy stypendystka Cassie Bell, ten niechlujny bezdomny pies, pojawiła się w akademii i - szokujące - została wybrana przez Estelle Azzedine, a potem podstępem zmuszona do

bycia nowym gospodarzem potężnego ducha.

Teraz żałował, że był w to zamieszany... mimo że wciąż z pewnym upodobaniem wspominał dreszczyk podniecenia, który czuł podczas ceremonii połączenia, poczucie posiadania prawa, poczucie arogancji i mocy. Pamiętał jak dziś wściekłość tej Bell, gdy trzymali ją, oddając na łaskę Estelle, i pamiętał też niespodziewaną litość - i strach - które wtedy poczuł. Ponieważ tak szybko wszystko zaczęło iść źle. Rytuał został zakłócony, część ducha Estelle połączyła się z Cassie, część została zamknięta w pustce, a Wybrani przeżyli szok, jakby w ich obecności wybuchła bomba.

Yusuf pokręcił głową. Zaczął się nowy semestr i wydawało się, że Bell powoli przyzwyczaja się do bycia jedną z Wybranych. Był z tego naprawdę zadowolony. Wszyscy byli. No, przynajmniej większość... Więc kto wie, może los znowu zacznie sprzyjać Wybranym? Czyli także jemu. Zamknął oczy i wciągnął w płuca ciepłe powietrze, pachnące nocnymi kwiatami, morską bryzą, oparami paliwa i palonego węgla. Bogowie, będzie mu się podobało, tu, w Stambule. To był ostatni semestr, który miał spędzić w akademii, i odczuwał żal połączony z niecierpliwym oczekiwaniem. Jego przyszłość błyszczała jasno bogactwem, sukcesem, wpływami - jak mogłoby być inaczej? Ale mimo to, będzie mu brakowało tego braterstwa, tajemnic, władzy wynikającej z bycia Wybranym w akademii. Dobrze się tu bawił.

Musnęła go delikatna dłoń. Yusuf odwrócił się do dziewczyny, nagle czując tęsknotę za piękną nocą i trawiący go głód.

Dziewczyna zamrugnęła. Jej spojrzenie było nieco zamglone i odległe, a na ustach igrał uśmiech, jakby zapomniała, że się uśmiecha.

Dobrze...

Postawił swój kieliszek i objął jej twarz rękami. Była prześliczna, miała złotą skórę, buzię w kształcie serca i duże ciemne oczy. Otworzyła usta i jęknęła cicho: to mogło być pożądanie lub oszołomienie, ale jemu było już wszystko jedno. Wypiła, co dał jej do wypicia. Nie będzie pamiętała.

Jeszcze przez chwilę się wahał. Pożywianie się w ten sposób było zakazane, ponieważ rodziło zbyt duże niebezpieczeństwo. Ale z tego samego powodu dreszcz podniecenia czynił je nieodpartą pokusą. A Yusuf miał w tym doświadczenie. Był silny i zdolny. I, do diabła, był głodny. Przytrzymując jej głowę, mocno przycisnął jej usta do własnych. Przez moment czuł zwykłą przyjemność

pocałunku. Potem duch w jego piersi się poruszył i w żyłach zaczęła płynąć energia. Jego oczy się rozszerzyły i zaszły czerwienią.

Kiedy dziewczyna jęknęła cicho, protestując, zmusił się, by przerwać. Nie zrobi jej krzywdy, nie to go podniecało. Rozluźnił uścisk i skupił się na pocałunku, życiowa energia wzmacniała jego doznania. Och, to było pożywianie, satysfakcja, to była rozkosz.

Jego zmysły się wyostrzyły, węch i smak nagle stały się bardzo czułe.

Słyszał dudnienie i pulsowanie miasta, wibracje silników statków. Słyszał ciche kroki. A potem szept wymawiający jego imię.

„Yusuf Achmeed...”

Czyżby źle usłyszał? Puścił dziewczynę i zamarł, intensywnie nasłuchując. Starannie wybrał to miejsce: ustronny pokój z tymi romantycznymi łukami i zakamarkami, mieszczący się nad restauracją w najstarszej dzielnicy Sztambułu. Wyjątkowo dobrze zapłacił właścicielowi, ponieważ dokładnie mu wyjaśnił, że nie chce, by mu przeszkadzano. Skąd znali jego imię? Czy

to ktoś, kto go zna z akademii...?

Wzdrygnął się na tę myśl. To oznaczało kłopoty, których nie potrzebował, nie tuż przed końcem jego szkolnej kariery. Pozywianie się w niedozwolony sposób? Nie można było wykluczyć, że zostałby za to wyrzucony jak Katerina Svens-son, po tym gdy chciała załatwić tę Bell. Sir Alric bardzo, bardzo poważnie traktował swoje zasady...

Cicho, wyęzając wszystkie zmysły, odwrócił się i spojrzał w ciemność rozciągającą się za łukowatym oknem. Podszedł bliżej i stanął w nienaturalnym bezruchu, przeszukując wzrokiem noc. Za oknem było podwórko i balkon z tego piętra, spowity cieniami, rozciągał się na trzy strony budynku. Tam. Pod jedną z popękanych ścian jakiś cień przemknął szybko.

Ktoś go śledził. Ktoś, kto wiedział, jak się nazywa. Drażnił się z nim, jednym z najpotężniejszych Wybranych w akademii! Jego duch ponownie się rozpałił, tym razem z furją. Ze też mają czelność!

Zaspokoił głód, a teraz jego romantyczna schadzka też została przerwana: jeszcze jeden powód, by wściekać się na intruza. Dotknął twarzy dziewczyny. Powoli, delikatnie doszła do siebie, jej wzrok się wyostriżył, usta ułożyły w bardziej zdecydowany uśmiech.

- To co? Nie pocałujesz mnie? Gdybyś tylko wiedziała, pomyślał sucho.

- Przykro mi, habibi. Właśnie dostałem wiadomość, to coś pilnego. Musisz już iść.

Jej smutna mina była uroczym widokiem. Zaśmiał się.

- Zobaczymy się jutro wieczorem. Wynagrodzę ci to, dobrze?

- O, tak. Zdecydowanie tak - mrugnęła. Na pożegnanie przeciągnęła palcem wzdłuż jego piersi, posłała namiętny pocałunek i wyszła.

Yusuf po raz ostatni westchnął tęsknie, ale już przygotowywał się do pościgu. Lekko i szybko wyskoczył przez okno na rozwalający się balkon. Ciemna postać miała mnóstwo czasu, żeby uciec, ale dopiero gdy Yusuf zeskoczył na podwórko, zobaczył, że ten ktoś zaczyna biec. Głupiec, pomyślał.

Intruz zdołał utrzymać się kilka metrów przed nim, kiedy ścigał go wzdłuż ulic Sultanhmetu; jego kroki były niemal tak samo zręczne i lekkie jak Yusufa. Coraz bardziej się ściemniało i wokoło było coraz mniej ludzi, kiedy biegli ulicami. Odgłosy miasta coraz bardziej się oddalały, jakby Wybrany wbiegł za ciemną postacią do innej strefy czasowej. W okolicy nie było już nikogo.

Zwolnił, gdy zobaczył, że nieznajomy wbiega na schody budynku obok Hagia Sophia. To było mauzoleum? Ale Yusuf nie czuł strachu. Podeszedł do wejścia i zdał sobie sprawę, że krypta jest pusta, zamknięta do renowacji. Ale gdy wszedł do środka, wewnątrz, wbrew jego oczekiwaniom, nie było ciemne. Bizantyjskie sklepienie było oświetlone światłem tysiąca świec.

Świec...?

Zatrzymał się, przymrużył oczy. Wszystkie inkrustowane drzwi prowadzące na zewnątrz pomieszczenia były otwarte.

Yusuf zachowywał największą czujność. Za szerokim atrium rozciągał się labirynt łuków i korytarzy i kimkolwiek był intruz, teraz się schował. I był w tym bardzo dobry...

Yusuf podniecił się tym tajemniczym pościgiem. To jednak nie był zmarnowany wieczór. Da zarozumialcowi nauczkę.

Ha! Ruch, szybki, złapany kątem oka. Tam, za łukowatym przejściem z

oblupanym i wyblakłym złoceniem. Yusuf ruszył, zwinny i cichy jak kot. Przedpokój był mały, z pokrytym ornamentem krużgankiem i w połowie zniszczoną niebieską mozaiką. Blask świec nie dosięgał cieni za kolumnami. Nie było wyjścia: to pułapka. Yusuf zatrzymał się, uśmiechając czujnie. Czas odkryć karty i wypłoszyć tego bezczelnego podglądacza.

- Pokaż się - jego głos, wyraźny i rozkazujący, odbił się echem po łukowatych korytarzach.

Jedyną odpowiedzią była cisza. Powoli zatoczył koło, zaglądając w każdy kąt, każdy cień.

- Nie masz dokąd uciec. Zrozum to.

Wciąż nic. Migoczące złote powietrze, ciężkie od bezruchu.

- Gdzie, do cholery, jesteś? Pokaż się natychmiast! Ruch, jakiś dźwięk za jego plecami. Może to był tylko odgłos kroku, ale był blisko. Zbyt blisko.

Yusuf odwrócił się na pięcie, gotów do uderzenia, wściekły z powodu tej bezczelności. Zobaczył błysk uśmiechu, a potem drugi, bardziej złowieszczy uśmiech.

- Ty? Co do cholery...

Zatoczył się do tyłu, machając z przerażeniem rękami. Nie miał nawet czasu krzyknąć. Nie mógł uciec. Nie mógł zamknąć przepelnionych strachem oczu. Czuł tylko, po raz pierwszy i ostatni w życiu, miazdzącą i obezwładniającą grozę, kiedy ten ktoś rzucił się na niego.

A potem zgasły wszystkie świece w mauzoleum i świat Yusufa pograżył się w ciemnościach.

AKADEMIA

MROKU

WYBRAŃCY LOSU

„PRAWDZIWI ABSOLWENCI AKADEMII ŁAPIĄ ŻYCIE ZA
GARDŁO. CAS SANDRO! PAMIĘTAJ O TYM”.

Jakich mrocznych sekretów strzegą Wybrani - grupka uprzywilejowanych uczniów, którzy trzymają wszystkich na dystans? Kim jest tajemniczy chłopak krążący nocami po szkolnych korytarzach? I co tak naprawdę wydarzyło się rok wcześniej, kiedy ostatnia stypendystka zginęła w niewyjaśnionych okolicznościach?

Cassie odkryje, że niebezpiecznie jest wiedzieć zbyt mało, ale za dużo wiedzy może zabić...